tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 24 (1379)
8-14.06.2026
Cena 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

MARCIN DUMA
KTO POPIERA KAROLA NAWROCKIEGO?

MICHAŁ SYSKA
O JANIE JÓZEFIE LIPSKIM

WOJCIECH KUCZOK
MUNDIAL OD A DO Z



Z ORŁEM CZY BEZ?

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115 24
9 771509 311607

epresa.pl/e77...

15-19 LIPCA 2026

KAZIMIERNIKEJSZYN

WYDARZENIE BEZ SPINKI

KAZIMIERNIKEJSZYN

KAZIMIERZ DOLNY
KAMIENIOŁOMY

KAŚKA SOCHACKA
KACPERCZYK
IGO

PAKTOFONIKA ORKIESTRA • ŁĄKI ŁAN
GRZEGORZ TURNAU • BRASS ASTRAL
PROJEKT SPECJALNY
KASIA SIENKIEWICZ • NATALIA PRZYBYSZ

KATHIA • NATALIA MUIANGA
KAZIMIERSKA ORKIESTRA DZIADOWSKA

John Scofield's
LONG DAYS QUARTET

23 sierpnia NOSPR, Katowice





SKRZEK/PIOTROWSKI/ANTHIMOS

SBB

WARSZAWA
KLUB STODOŁA
13 PAŹDZIERNIKA

SZCZECIN
FILHARMONIA
IM. M. KARŁOWICZA
14 PAŹDZIERNIKA

SŁAWA PRZYBYLSKA

KONCERT URODZINOWY
Z ZESPOŁEM
TANGO ATTACK



4 LISTOPADA
KLUB STODOŁA



KRZYSZTOF
CUGOWSKI
Z ZESPOŁEM MISTRZÓW

8 LISTOPADA
KLUB STODOŁA

WIEK TO TYLKO LICZBA

BILETY DOSTĘPNE NA: **TICKETCLUB.PL** | **STODOLA.PL**

eprasa.pl a772848b89



Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

Dokąd maszeruje Ukraina?

Od lat bijemy w ten mur. Mur świadomie fałszowanej historii. Relacje polsko-ukraińskie na długo przed wojną z Rosją były praktycznie zamrożone. A teraz? Jest jeszcze gorzej. Mimo ogromnej pomocy, często ponad nasze realne możliwości, mamy ze strony ukraińskiej cały ciąg posunięć, które trudno nazwać inaczej niż jawnie wrogimi.

Polska jest praktycznie odsunięta od międzynarodowych rozmów dyplomatycznych dotyczących przyszłości Ukrainy. Nie ma nas tam, choć w trakcie wojny Rosji z Ukrainą jesteśmy dla Ukraińców szczególnie lojalnym i szczodrym sojusznikiem. Niestety, po drugiej stronie nie ma reakcji w sprawach, na których Polakom szczególnie zależy. Słyszymy o trzech-czterech miejscach ekshumacji ofiar ludobójstwa. Jak to się ma do skali mordów, które dotknęły ponad 1,5 tys. osad i wsi? Przecież w tym tempie ostatnie doły z polskimi ofiarami doczekają się ekshumacji za ponad 300 lat. Hańba!

Co jest strategicznym interesem Polski w relacjach z Ukrainą? Wiem oczywiście, że łatwiej pytać, niż odpowiadać, ale tu nie ma na co czekać. Ciekawe, jaką koncepcję mają Kaczyński i Nawrocki, Bosak i Mentzen? Jak widzą relacje między naszymi państwami po wojnie, która nie będzie przecież trwała wiecznie.

Próby poważniejszej rozmowy o tym, co dzieje się dziś w Ukrainie, są ucinane. Do wora z „nie teraz” pakowane są kolejne problemy prowokowane przez coraz bardziej aktywnych polityków i ideologów spod znaku Bandery, Szuchewycza czy Melnyka. Symbolem tego, co było w przeszłości najgorsze, jest mer Lwowa Andrij Sadowy. Od lat gloryfikuje UPA, OUN i galicyjską dywizję Waffen-SS. Ileż to razy właśnie Sadowy „objaśniał” widzom TVN politykę ukraińską. Mówi dobrze po polsku – ale to wszystko, co go z Polską wiąże. Jeśli w przyszłości Ukraina pójdzie za takimi jak on, będziemy mieli ogromne problemy z tym państwem. Brak stanowczej reakcji pozwala na reaktywację u sąsiada tego, co nas tak boli. Nie ma dziś w Europie kraju, który by tak bezczelnie i bezkarnie gloryfikował morderców i katów Polaków i wielu innych narodów.

Co robić? Nie ma innej drogi jak podjęcie wielkiego wysiłku dyplomatycznego i informacyjnego, by pokazać światu to, co się stało w czasie wojny na Wołyniu. Nie ma zgody na to, by Zełenski i probanderowscy politycy zbudowali na tym zręby nowego państwa. Sądzę, że ważną rolę w odmitologizowaniu Zełenskiego odegra ciągle popularny na świecie Lech Wałęsa, który kategorycznie odmówił mu wsparcia. To, że po serii skandali korupcyjnych Zełenski robi wszystko, by przetrwać, i sprawdza, na co jeszcze może sobie pozwolić, jest dla Polski ogromnym problemem. Tym większym, że prezydent Nawrocki też kieruje się tylko swoim interesem, a nie głębszą i przemyślaną strategią.

BĄKOWSKI



eprasa.pl a772848b89

W NUMERZE

KRAJ

8 **Zmarnowany rok po wyborach prezydenckich**
Koalicja nie uczy się na błędach

11 **Prezydent dla swoich**
– rozmowa z Marcinem Dumą

19 **Wszystkie chwyty Ziobry**
Gierki z wymiarem sprawiedliwości

26 **Na skraju przepaści**
– rozmowa z dr. hab. Jakubem Borkowskim

32 **Pacjent w kryzysie**
Znów zmiany w opiece psychiatrycznej

36 **Reforma bez zaplecza**
Jak wyrzucić telefony ze szkół

38 **Wakacje, ech wakacje**
Ile kosztuje wyjazd dziecka

ZAGRANICA

14 **Z UPA na piedestale**
Ukraina ma swoją politykę historyczną

46 **Leon XIV w Hiszpanii**
Rytuały trwają, wiary ubywa

48 **Wymazywanie Atatürka**
Korespondencja z Turcji

OPINIE

22 **Paweł Siergiejczyk**
Rok po klęsce

30 **Michał Syska**
Demokrata, socjalista, patriota

MEDIA

40 **Grand Press Photo**
Najlepsze zdjęcia polskich fotoreporterów

SPORT

42 **Czas wielkiej gry**
Mundialowe A-Z

OBSERWACJE

52 **Wrestling po polsku**
Widowiska w oparach absurdu

58 **Mastyks z Chios**
Cudowna żywica

KULTURA

54 **Artyści do przemysłu**
Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Łodzi

57 **Qulturalia**

66 **Nikt was tu nie chce**
Krzysztof Gil i obrazy wykluczenia

ZWIERZĘTA

61 **Ptasi raj**
Bociany i flamingi nad rzeką Alvor

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Dokąd maszeruje Ukraina?

7 **Jerzy Bralczyk**
Grzeczność

18 **Jan Widacki**
Wracamy do sporu o historię

21 **Andrzej Romanowski**
Kac po krakowsku

29 **Stanisław Filipowicz**
Róża Luksemburg i Kalwin

35 **Roman Kurkiewicz**
Orły sokołom oczy wykolą

45 **Tomasz Jastrun**
Te gęste lata 70.

51 **Wojciech Kuczok**
Uczciwość pana Sławka



38
KRAJ

WAKACJE, ECH WAKACJE
Ile kosztuje wyjazd dziecka



40
MEDIA

GRAND PRESS PHOTO
Najlepsze zdjęcia polskich fotoreporterów



52
OBSERWACJE

WRESTLING PO POLSKU
Widowiska w oparach absurdu



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KACPER PEMPEL/REUTERS/FORUM

eprasa.pl a772848b89


3% DLA NAUKI

3% dla nauki

Jako były nauczyciel akademicki (i badacz) zdecydowanie popieram protest środowisk naukowych. Pragnę jednak zwrócić uwagę na fakt, że podobnego niezadowolenia, a wręcz oburzenia, nie kryją nauczyciele liceów i techników. Wymagania nam stawiane są europejskie, a pensje – za przeproszeniem – sudańskie. Warto pamiętać, że dobrze zmotywowani nauczyciele szkół ponadpodstawowych to zdecydowanie lepiej przygotowani studenci szkół wyższych, a dobrze przygotowani uczniowie szkół podstawowych to lepsi licealiści. Poprawa sytuacji materialnej musi więc obejmować pracowników całego systemu edukacji – od przedszkoli po uczelnie.

Damian Paweł Strączyk

•

Nauka przegrywa ze strachem, czyli wydatkami na wojsko. Może jakby nauka dawała więcej nadziei na przyszłość i na lepsze zmiany społeczne, to 3% czy nawet 5% by się opłacało? Jeśli będzie służyć tylko rynkom, to nie wiem, skoro rynki to konkurencja, a konkurencja to ostatecznie wojsko, wojna lub drogie uzbrojenie do odstraszania.

Łukaszko Walczuk

•

Niestety, ważniejsze jest ładowanie pieniędzy w zakup broni, pocisków itp. Bez ładu, bez składu. Nauka jest na ostatnim miejscu.

Barbara Targosz

Tusk nie ufa Trumpowi, Kaczyński i Nawrocki wierzą mu całkowicie


Tusk nie ufa Trumpowi, Kaczyński i Nawrocki wierzą mu całkowicie

Największym błędem polskiej dyplomacji jest brak spójnego planu oraz konsekwencji. Widać tu zaniedbania kolejnych ekip rządzących, co sprawia, że trudno powiedzieć, jakie są priorytety w promocji polskiego interesu na arenie międzynarodowej. Gdyby ktoś miał zdefiniować polską politykę zagraniczną, wystarczą dwa słowa: brak wizji. Tutaj nie ma nic pociągającego, angażującego, interesującego i nowego. Brakuje konkretów, co państwo polskie chce zaproponować na forum międzynarodowym i co chce osiągnąć. Polska polityka zagraniczna coraz bardziej staje się grą pozorów – niby coś się dzieje, ktoś się z kimś spotyka, wydawane są jakieś oświadczenia, a jednak nic z tego nie wynika długofalowo, trudno znaleźć strategię, która łączyłaby te elementy w spójny plan. Widać działania reaktywne, często wymuszone wydarzeniami w Brukseli, Berlinie czy Waszyngtonie, ale brakuje własnej narracji i priorytetów.

Michał Czarnowski

Henryk Miśkiewicz, legenda polskiego jazzu, obchodzi 75. urodziny. Uczcił je właśnie tego dnia, 2 czerwca, brawurowym koncertem w Łomiankach, mieście, w którym mieszka.

W koncercie Mistrza „Henryk Miśkiewicz i Przyjaciele" brali udział Grzegorz Turnau, Adam Nowak, Dorota Miśkiewicz, Marcin Wasilewski, Sławek Kurkiewicz, Michał Miśkiewicz, Marek Napiórkowski, Wojciech Majewski i Robert Kubiszyn. Prowadzącym był Artur Andrus.

Kolejne jubileuszowe koncerty odbędą się w Katowicach i we Wrocławiu.

Jubilatowi składamy najlepsze życzenia!



ZDJĘCIE TYGODNIA



Maja Chwalińska, polska sensacja na kortach Rolanda Garrosa.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, AURELIEN MORISSARD/AP/EAST NEWS

eprasa.pl a772848b89

Świadczenia 800+ pobierało w grudniu 2025 r. **6,361 mln osób**. Nie pobierało ich, choć miało do tego prawo, 238,6 tys. **(ZUS)**.

•

Peter Pomerantsev, brytyjski dziennikarz i komentator, autor książki „Propagandysta, który przechytrzył Hitlera" (wyd. Krytyka Polityczna, przekład Aleksandra Paszkowska), został laureatem **Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.**

•

O 8%, do **1,29 mln,** wzrosła liczba cudzoziemców zgłoszonych do systemu ubezpieczeń społecznych, czyli ZUS.

•

Problem niepłodności dotyczy w Polsce ok. 3 mln osób. **Dzięki programowi in vitro urodziło się już 15 tys. dzieci.** Programem objęto już 40 tys. par.

•

58% Brytyjczyków uważa opuszczenie Unii Europejskiej za błąd, a 29% głosowałoby za brexitem **(Instytut YouGov)**.

•

W dzień powszedni do Warszawy wjeżdża **850 tys. samochodów**, a granice stolicy przekracza dziennie 1,7 mln pojazdów.

•

Ile trzeba było mieć, by pojechać na tegoroczne targi książki na PGE Narodowym? Przy czteroosobowej rodzinie wszystkie opłaty to prawie 150 zł. Czy miłość do książek musi tyle kosztować?

PRZEBŁYSKI

Ratujmy świetlicę w Cieszynie

Świetlice, które lata temu zakładała w wielu miastach „Krytyka Polityczna", to był znakomity pomysł. Lewica trafiała pod strzechy. I bez sensu przestała. Właśnie „KP" zlikwidowała ostatnią świetlicę. W Cieszynie. Przez 17 lat zawsze coś tam się działo. Darmowe zajęcia dla dzieci, półkolonie, Objazdowy Festiwal Filmowy, młodzieżowy Teatr Młynówka, spotkania autorskie. Skończyło się. W wielomilionowym budżecie „Krytyki Politycznej" zabrakło dla niej pieniędzy. Spore dotacje z Unii, fundacji niemieckich i struktur okołorządowych nie są dla najbardziej potrzebujących. Nie dla biednych. No bo przecież nie oni bajerują darczyńców. Nie oni piszą wnioski o granty. Nie oni latają po świecie za kasą (samolotami, ale się nie cieszą, wiedzą, że niszczą klimat, zostawiając ślad węglowy). A do tego zagraniczne stypendia, wywiady w TVN itd. Gdzie tu miejsce dla świetlicy w Cieszynie. Może jednak znajdzie się nowy patron, który uratuje tę świetlicę? A może wystarczy zbiórka na portalu Zrzutka.pl. Celem jest uzbieranie 150 tys. zł.

Czy prezes Magdalena Gaj pogoni GARMOND?



Magdalena Gaj została nową prezes Poczty Polskiej. Zastąpiła Sebastiana Mikosza. Znanego głównie z tego, że jest postrachem załóg. Gdziekolwiek poszedł, tam zwalniał, zwalniał i jeszcze raz zwalniał. A jak już dochodził do kresu możliwości zwolnień, to zwalniano jego. I tak kilka razy. Nowa prezes PP ma inne doświadczenia menedżerskie. Była urzędniczką państwową, m.in. sprawowała funkcję prezesa Urzędu Komunikacji Elektronicznej w latach 2012-2016. Na dzień dobry ogłosiła, że nie ma planu przeprowadzenia zwolnień. A my liczymy, że Poczta tak poprawi swoją pracę, że przestaniemy się dziwić, ileż to może wędrować list. Wydawcy prasy czekają też na ukrócenie panoszenia się prywatnej firmy kolporterskiej GARMOND z Krakowa. Mało komu płaciła, więc jej oferta w punktach pocztowych to żenada.

PYTANIE TYGODNIA

Dlaczego tak mało studentów wybiera kierunki inżynierskie?

DR BIANKA SIWIŃSKA,
prezeska Fundacji Edukacyjnej Perspektywy, naukowczyni, aktywistka, menedżerka

Problem zaczyna się dużo wcześniej niż przy wyborze studiów: młodzi ludzie nie widzą jasnego przejścia między edukacją, uczelnią a realną karierą technologiczną. To brak styczności z branżą bywa większą barierą niż sama trudność programów nauczania. Konferencja „Perspektywy Women in Tech Summit" pokazuje tę ścieżkę w praktyce: poprzez spotkania z firmami, mentoring, warsztaty i relacje z liderkami, które mogą wskazać właściwy kierunek. Kobiety to kluczowa rezerwa talentów dla polskiej inżynierii, ale potrzebują widocznych dróg wejścia, wsparcia i sieci kontaktów. Akcja „Dziewczyny na politechniki!" zapewnia stały dopływ kandydatek na uczelnie techniczne, a Women in Tech Summit zmienia ten potencjał w konkretne szanse rozwoju, pracy i wpływu na świat.

DR HUBERT CICHOCKI,
prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz

Młodzi ludzie rzadziej wybierają studia techniczne, bo wymagają one wysokich kompetencji ścisłych na starcie. Wolą kierunki biznesowe czy prawne, dające szybsze wejście na rynek. Szkoły mogłyby pokazywać matematykę i fizykę w kontekście projektowania AI, dronów czy robotyki, a nie jedynie wzory, które wydają się abstrakcyjne. Środki zaradcze to także wcześniejsza edukacja technologiczna, połączenie studiów z biznesem i odbudowa rangi zawodu. Dziś inżynier tworzy przecież bezpieczeństwo energetyczne państwa, technologie medyczne i nowoczesną infrastrukturę. Bez niego Polska nie utrzyma konkurencyjności gospodarki.

MAGDALENA PATUŁA,
członkini Prezydium Uczelnianej Rady Samorządu Studentów AGH, ekspertka ds. studenckich Polskiej Komisji Akredytacyjnej

Główną barierą jest strach przed dużym nakładem pracy i „czarny PR" przedmiotów ścisłych. Studia inżynierskie trwają o semestr dłużej niż licencjat, co oznacza setki godzin dodatkowej nauki. Kandydatów przeraża przeskok między liceum a uczelnią oraz wizja trudnej matematyki, fizyki czy laboratoriów. Sposobem na przełamanie tego oporu jest wsparcie. Na AGH oferujemy kandydatom kursy przygotowawcze jeszcze przed rozpoczęciem studiów, a sami studenci mocno pomagają sobie na grupach rówieśniczych. Choć to wymagające studia, warto podjąć wyzwanie. Dyplom inżyniera to silna karta na rynku pracy, a aktywność na uczelni – np. w samorządzie – pozwala dodatkowo rozwinąć niezbędne kompetencje miękkie, takie jak praca w zespole i liderstwo.

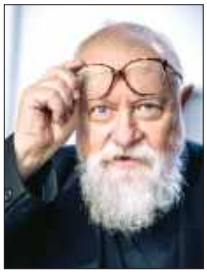
Rozmawiał Maciej Belowski

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a772848b89

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI





Jerzy Bralczyk

Zrządzenia i zrzędzenia

Grzeczność

Cenimy ją. Skwapliwie artykułujemy skargi na jej niedostatek w życiu codziennym. To, że jej nie ma w życiu publicznym, oczywiście przeszkadza, ale z drugiej strony może cieszyć, bo uzasadnia nasze (jakże nam potrzebne) poczucie wyższości nad tymi wszystkimi niegrzecznymi politykami i innymi celebrytami. Ale z grzecznością są pewne kłopoty.

Na co dzień tak, owszem, lubimy. Tyle że nie wiedzieć czemu takie zwroty jak niby ją deklarujące „grzecznie proszę” wypowiadane bywają często nieco zbyt kategorycznie, czyli niezupełnie grzecznie. Podobnie ostre bywają apele o cudzą grzeczność („grzeczniej proszę!”). Pewnie grzeczniej jest, gdy nie jest nazywana, ani nasza, ani pożądana u innych.

Z innej jeszcze strony grzeczność często bywa rozpoznawana jako znajomość i trzymanie się konwencji towarzyskich albo wyuczonych społecznych reguł, a reguły, cóż, oddalają od spontaniczności, naturalności – czyli prawdziwości. „Co on taki grzeczny?”, możemy zapytać. Mefistofeles w „Fauście” uważał, że jeśli kto grzeczny, to pewnie kłamliwy. I gdzieś tam podejrzenie o interesowność czaić się może…

A gdy bywa postrzegana w publicznym dyskursie, to nie zawsze jest doceniana. Może przecież być objawem dwóch nie najlepiej ocenianych cech: słabości albo fałszu. Albo obu naraz. Oczywiście przypisujemy te cechy głównie i chętniej tym, których nie lubimy.

U tych zaś, których lubimy, grzeczność wobec tych, których nie lubimy, może być uważana za zdradę. Tamci przecież nie zasługują na grzeczność. Chyba że to grzeczność jawnie fałszywa, ironiczna, złośliwa. Taką skłonni jesteśmy cenić, to niezła broń.

W ogóle trochę szkoda dawnych porządnych, poważnych słów, które jakoś się psują. „Poczciwość”, która dawniej nazywała cnotę niemal idealną, zredukowaliśmy do prostaczej naiwności, sama „cnota” nam się erotycznie zawęziła, „grzeczność”, czyli bycie w porządku („k rzeczy”, czyli „do rzeczy”), albo się zinfantylizowała, albo stała nieco podejrzana.

No, „uprzejmość” jeszcze nam chyba została. ■

eprasa.pl a772848b89

Zmarnowany rok po wyborach prezydenckich

Robert Walenciak

Tak być nie musiało. 1 czerwca 2025 r. wynik wyborów mógł być inny. To jest rzecz oczywista: jeżeli głosowało 21 mln Polaków i między kandydatami była tak niewielka różnica, ok. 1%, oficjalnie 369 tys. głosów, wszystko mogło pójść inaczej. Gra toczyła się do końca. Ten wynik wskazuje, że nie zadecydowała wielka, historyczna fala, że to skutek tzw. małych punktów. Błędów rządzących. Błędów roku 2024, to po pierwsze, a po drugie – fatalnie poprowadzonej kampanii wyborczej. Fenomenem jest, że koalicja nie wyciągnęła z tego wniosków.

Ludzie o charyzmie pietruszki po koncertowym zawaleniu kampanii nie do przegrania wzięli się do robienia kolejnej.

Wiara, że jesteśmy lepsi

To błąd numer 1, z niego bierze się reszta. Po co poprawiać, skoro jesteśmy świetni! W tym przekonaniu Koalicja Obywatelska tkwiła od zawsze, a po 15 października 2023 r. już w szczególności. Tamta wygrana wprawiła KO w stan samozadowolenia. Oto nastąpił koniec historii! Oni naprawdę uwierzyli, że PiS jest pokonane na zawsze i zaczyna się słodki okres ich rządów.

Widzieliśmy to w 2024 r. Najważniejszym problemem ówcześnie rządzących było podzielenie się posadami ministerialnymi, potem marsz na spółki itd. Proste myślenie: my się mościmy, a od polityki jest Tusk, on zawsze coś wymyśli.

Błąd numer 2. Zdradzenie wyborców. Obietnice, którymi tak szafowano w kampanii, słynne 100 konkretów, rozpłynęły się w niebycie. Zostały zastąpione tłumaczeniem, że się nie da. Że to nie tak szybko. Rozliczenia nie mogą być od razu przeprowadzone, bo mamy obstrukcję ze strony ludzi Ziobry ulokowanych w prokuraturze. Ustawy, które obiecał Donald Tusk, nie mogą być przyjęte, gdyż sprzeciwia się im prezydent Andrzej Duda. Dopiero – mówiono – jak będziemy mieli swojego prezydenta, przepchniemy nasze sprawy.

Tak opowiadali politycy koalicji, ale z każdym miesiącem wiara w te opowieści malała. Bo czy Dudę ktoś testował? Wrzucał mu niewygodne dla PiS ustawy? Nie! Tłumaczono, że i tak zawetuje. Była to stała wymówka, wyjaśniająca nieróbstwo rządzących. Czyli błąd numer 3.

Taki był rok 2024 – rok usypiania przez koalicję jej wyborców. Jest dobrze, więc o co chodzi?

Jak zniechęcić wyborcę?

To było polityczne samobójstwo. Dzisiejsze czasy wymagają stałego kontaktu z wyborcami, tłumaczenia, mobilizowania. Nie można ich lekceważyć. Na tym przecież polegał sukces PiS, które stale podkreślało, gdy było u władzy, że realizuje interesy swoich wyborców, mobilizowało ich i dawało im poczucie, że są słuchani i ważni. I że to jest ich czas.

Koalicja Obywatelska natomiast postąpiła jak zawsze – zapomniała o swoim elektoracie, zachwycona sobą i przekonana, że wyborca zrozumie. Wystarczy wołać, że PiS niedobre, a Kaczyński straszny, i to zapewni wygraną. Nie zapewniło.

Gdy koalicja usypiała swoich wyborców, prawica aktywizowała zwolenników. PiS – w obronie „prześladowanych przez Bodnara", Konfederacja – budując poparcie młodych. „Pan z hulajnogą", jego opowieści o grillu trafiały do nich bardziej niż rozważania o odblokowaniu sum z KPO. „Batyr z blokowisk" ze swoją niejasną przeszłością i manierami kibola budował się jako przedstawiciel klasy ludowej. I wołał całym sobą, że chce wymuskanego Trzaskowskiego postawić w kącie.

Gdy więc Donald Tusk i jego ekipa malowali obraz końca historii, Polski wracającej do Europy, PiS i Konfederacja postawiły na inny podział. Na sprzeciw wobec tych na górze, wysferzonych nierobów. To był plebiscyt. Hasła: „Każdy, byle nie Trzaskowski", „Pstryknij w nos bonżurka", „Zatrzymaj Tuska!" itp. opanowały sieć. A sztab Trzaskowskiego nie potrafił na to odpowiedzieć. Bo trudno traktować jako odpowiedź wzruszenie ramion i opowieści o „ciemnogrodzie" czy „populizmie".

Oto więc wielki błąd KO i jej sprzymierzeńców. Zostawiła swoich wyborców na peronie, a sama odjechała pociągiem z napisem „Władza". Nic dziwnego, że poczuli się zdemobilizowani. Że kobiety, które w 2023 r. przesądziły o zwycięstwie koalicji, rozczarowane niemocą Tuska nie poszły już głosować. Podobnie młodzi. W 2023 r. chcieli wywracać stolik. No to w 2025 r. go wywrócili.

1000 MB, czyli tysiąc małych błędów

Na to nałożyły się błędy „małe", w samej kampanii wyborczej. Czyli działania sztabu Rafała Trzaskowskiego. A ten sztab zrobił wiele, by mu zaszkodzić. Z perspektywy roku to aż bije po oczach. Mamy do czynienia ze swoistym fenomenem

eprasa.pl a772848b89



Demonstracja poparcia dla Karola Nawrockiego przed siedzibą Sądu Najwyższego, gdzie odbywało się posiedzenie w sprawie ważności wyborów prezydenckich. Warszawa, 1 lipca 2025 r.

– Trzaskowski rozpoczynał kampanię jako osoba sympatyczna, znana, wprowadzająca do polityki trochę świeżości, nadzieja Europejczyków. Pod koniec kampanii dla jednych był „bonżurkiem", dla drugich osobą zmęczoną, bez woli walki, niepotrafiącą bronić jakiejkolwiek sprawy. Na początku kampanii był liberalny, z lekkimi akcentami w lewo, pod koniec – nieudolnie podlizywał się prawicy. I wszystko można było o nim powiedzieć, ale nie to, że ma młodzieńcze spojrzenie na świat. Przeciwnie, był stary i wypalony.

Pod koniec kampanii znaliśmy go mniej niż na jej początku. Uważaliśmy go za mniej sympatycznego i mądrego. Trzeba wielkiego talentu, by w ciągu paru miesięcy stuprocentowego kandydata przerobić na przegrywa. Ale sztab Trzaskowskiego na to zapracował. Dominowała w nim wiara, że wyborcy „się obudzą", że wystarczy występ w TVP i parę okrągłych słów. I błoga pewność, że Trzaskowski wygraną ma w kieszeni, więc politycy PO, którzy sztab obsiedli, zajmowali się nie Trzaskowskim, lecz swoimi karierami. W sztabie bardziej myślano, kto jaką funkcję weźmie w przyszłej Kancelarii Prezydenta, niż jak tam dotrzeć.

Tymczasem Konfederacja i PiS szalały w social mediach, do różnych grup wyborców szły różne komunikaty. TikTok, Instagram, Facebook, YouTube – tam koalicja poniosła sromotną klęskę. Nie dziwmy się więc, że młodzież poszła 1 czerwca, ostatnim rzutem, głosować przeciwko Trzaskowskiemu.

Gra toczyła się do końca. Zadecydowały tzw. małe punkty, a nie wielka, historyczna fala.

Końskie zmieniły wszystko

Przykładem głupoty sztabowców Trzaskowskiego była debata w Końskich. Wtedy zdecydowanie prowadził w sondażach, a Nawrocki miał kłopoty z Mentzenem, który zaczynał mu deptać po piętach. I oto 9 kwietnia Rafał Trzaskowski wezwał Karola Nawrockiego do debaty jeden na jeden. Natychmiast podchwyciła to TVP, ogłaszając, że 11 kwietnia odbędzie się w Końskich „debata przedwyborcza".

Wywołało to furię innych kandydatów – sztab Trzaskowskiego, ramię w ramię z TVP, ustawia sobie kampanię. Pierwszy zareagował Szymon Hołownia, wołając: „Jadę dziś do Końskich brać udział w debacie". Za nim ruszyli inni. Doszło do skandalu. Panowała atmosfera oszustwa, które dzieje się na oczach ludzi. Nagle Trzaskowski w odbiorze publiczności zmalał i zbrzydł. Od Końskich rozpoczął się jego zjazd. Telewizja Polska do dziś nie wytłumaczyła się z tej debaty. Nie wiadomo, kto ją organizował – TVP czy sztab Trzaskowskiego. Pytania, kto za jej prowadzenie zapłacił dziennikarce TVP Joannie Dunikowskiej-Paź, kto organizował scenografię itd., wiszą w próżni.

Końskie, w których na dodatek Trzaskowski wypadł fatalnie, zabiły jego kampanię. Zresztą on to wie, skarżył się, że sztab kazał mu udawać zmęczonego. Kto na to wpadł? A przecież tak być nie musiało. Gdyby TVP kierował ktoś autonomiczny w decyzjach, mający wiedzę i wyobraźnię, tej pułapki udałoby się uniknąć. Stało się jednak inaczej. Na własne oczy mogliśmy zobaczyć, jak TVP, ta odbita PiS, pogrąża własnego kandydata. Bo chce dobrze, ale z powodu swojej bezrozumności robi źle.

Taka zresztą była w tej kampanii telewizja publiczna. Przewidywalna, nudna, oglądana przez nielicznych. Nie sposób uwierzyć, by pozyskała dla Trzaskowskiego chociaż jednego wyborcę. Była więc bezużyteczna. Zresztą bezużyteczna jest do dziś. Została odstawiona na bok w debacie politycznej.

Gdyby Hołownia był jak Nawrocki…

A był moment, w którym mogła udowodnić przydatność. Bo te wybory miały dogrywkę. Gdy budziło się przekonanie milionów, że trzeba jeszcze raz przeliczyć oddane głosy. Tak uważało 49,1% Polaków. To nie było niemądre, w niektórych ordynacjach, gdy różnica między kandydatami wynosi poniżej 1%, trzeba głosy przeliczyć ponownie.

Ten nastrój – żeby sprawdzić! – został wywołany po przeliczeniu

eprasa.pl a772848b89

głosów z 250 komisji obwodowych. Jak poinformowała prokuratura, w komisjach tych Nawrocki otrzymał łącznie 48 473 głosy, Trzaskowski zaś 43 709 głosów. Tymczasem zgodnie z protokołami wyborczymi Nawrocki miał otrzymać 50 011 głosów, a Trzaskowski 42 168. Nawrockiemu dopisano więc 1538 głosów, Trzaskowskiemu odjęto 1541 głosów. Dodajmy, że komisji ogółem było 32 tys. Oczywiście prokuratura sprawdziła tylko te najbardziej podejrzane, w których pojawiły się anomalie statystyczne. A przecież w pozostałych wystarczyło zamienić po 5-10 głosów.

Jakie były więc prawdziwe wyniki wyborów, pewnie nigdy się nie dowiemy. Tak jak nie dowiemy się, co mogłoby się zdarzyć, gdyby marszałek Sejmu Hołownia odsunął termin zaprzysiężenia Nawrockiego do czasu ostatecznego przeliczenia głosów. Czy mógłby tak zrobić? Powiedzieć, że nie będzie zaprzysiężenia Nawrockiego? A czy Nawrocki może odmawiać zaprzysiężenia sędziów Trybunału Konstytucyjnego? To dokładnie to samo! Rzec można, że Szymon Hołownia okazał się dla Karola Nawrockiego wielce łaskawy. Koalicja na tyle samo łaskawości ze strony obecnego prezydenta nie może liczyć.

Hołownia zatem mógł postąpić z Nawrockim tak, jak Nawrocki postępuje z koalicją. I ten krótki czas, do policzenia głosów, można było wykorzystać na przyjęcie ustaw dotyczących Trybunału Konstytucyjnego, sądów, KRS, czyli tego wszystkiego, o czym koalicja nawet nie marzy i co ją paraliżuje. Dziś bylibyśmy w innym świecie.

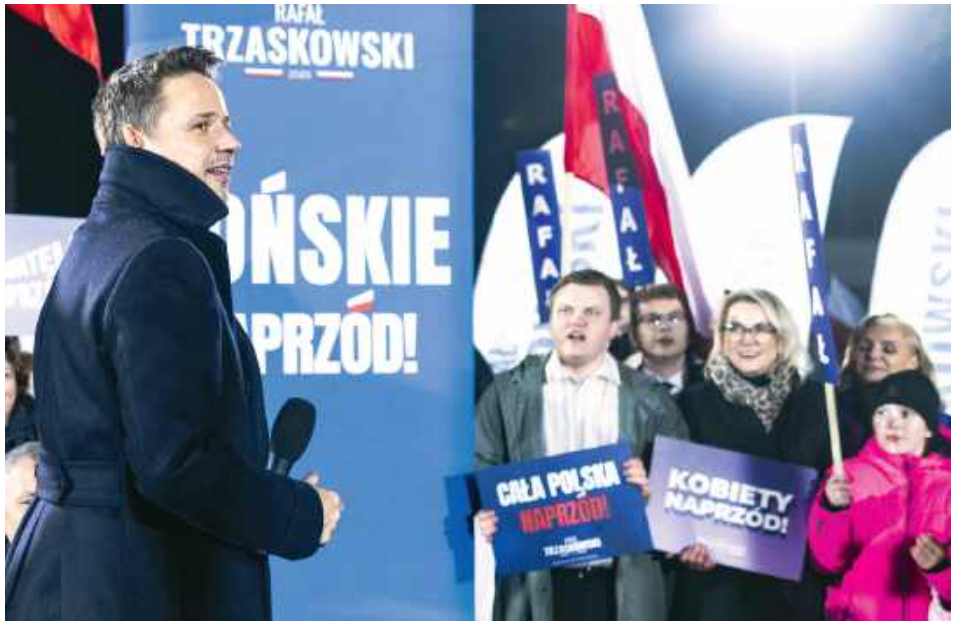
Politykom koalicji zabrakło w łobuzerskich czasach łobuzerskiego podejścia do polityki. Nie chciało im się chcieć. I teraz mają kłopot z tymi, którzy chcą bardziej.

Jest dobrze, więc o co chodzi?

A teraz epilog tej zabawy. Najpierw spójrzmy na wyniki. 15 października 2023 r. na trzy ugrupowania obecnej koalicji w sumie oddało głos niemal 11,6 mln wyborców. A na PiS, Konfederację i Bezpartyjnych Samorządowców – 9,59 mln. Tymczasem 1 czerwca 2025 r. Karol Nawrocki zdobył 10,6 mln głosów, a Rafał Trzaskowski – 10,24 mln głosów. Oto więc skala porażki – koalicja straciła 1,35 mln głosów! A prawica zyskała 1 mln!

Pierwszy wniosek jest oczywisty – trzeba przegonić wszystkich hochsztaplerów, którzy nam wmawiają, że Polska jest podzielona sztywno na dwa wrogie obozy, że nic się nie zmienia. Jak widać, zmienia się. Wyborcy z jakichś powodów zmieniają sympatie. Czy ktoś z otoczenia liderów koalicji zastanawiał się, dlaczego tak się dzieje? Sądzę, że nawet jeśli się zastanawiał, to krótko, żeby koszmary nie zepsuły miłych dni. Dlaczego tak sądzę? To proste, wystarczy zobaczyć, jak potoczyły się kariery członków sztabu Trzaskowskiego, autorów jego porażki.

Politycy PO, którzy obsiedli sztab Trzaskowskiego, zajmowali się nie kandydatem, lecz swoimi karierami.



Rafał Trzaskowski podczas debaty w Końskich, 11 kwietnia 2025 r.

Najgorzej wyszedł na tym szef sztabu Sławomir Nitras, bo stracił stanowisko ministra sportu i dziś jest prostym posłem. A inni? Barbara Nowacka wciąż jest ministrem edukacji, Cezary Tomczyk wiceministrem obrony. Co więcej, znalazł się w tzw. dziesiątce Tuska na wybory, czyli w głównej grupie, która ma przygotować kampanię wyborczą w 2027 r. W tej dziesiątce są też inni ważni członkowie sztabu Trzaskowskiego: posłanka KO Monika Rosa i Adam Szłapka, który dodatkowo otrzymał spektakularny awans – został rzecznikiem rządu i wszedł do wąskiego grona współpracowników Donalda Tuska.

W dziesiątce Tuska jest również wiceminister kultury Maciej Wróbel, który odpowiada w rządzie za TVP. A że oczywiście w TVP po wyborach nic się nie zmieniło, spodziewajmy się powtórki z ostatniej kampanii.

Tak oto ludzie o charyzmie pietruszki po koncertowym zawaleniu kampanii nie do przegrania wzięli się do robienia kolejnej. Czyli było dobrze i powtórzymy to jeszcze raz. No to czekamy.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, FILIP NAUMIENKO/REPORTER

eprasa.pl a772848b89

PREZYDENT DLA SWOICH

Rozmawia Robert Walenciak



Kto popiera obecnie Karola Nawrockiego? Owszem, spada mu poparcie, ale nadal jest bardzo mocne. I pewnie wygrałby wybory, jeśli byłyby dziś.

– Przez ten rok w polskiej polityce trochę się pozmieniało, i to niekoniecznie korzystnie z punktu widzenia Karola Nawrockiego. Stawka kandydatów pewnie też byłaby inna, więc nie wiadomo, czy dzisiaj by wygrał. Ale zwróciłbym uwagę na coś innego. We wszystkich badaniach, które dotyczą prezydenta, ujawnia się jedna podstawowa rzecz – jest figurą silnie polaryzującą. Tak naprawdę nie ma jednego Karola Nawrockiego w sensie wizerunkowym. Tych Karolów jest dwóch. Jest dr Jekyll i pan Hyde. Zależy, czy patrzy się na niego z lewej strony, czy z prawej. Mało kogo pozostawia obojętnym.

Zwolennikom prawicy się podoba.

– Wyborcy PiS, Konfederacji czy nawet Grzegorza Brauna mają obraz prezydenta aktywnego, komunikatywnego, sprawczego, który jest dla nich widoczny i stanowczy w działaniu. Widać, że coś robi. W taki sposób o nim się wypowiadają. Co więcej, dostrzegają i doceniają to, że stara się nie tylko decyzje podejmować, ale też je tłumaczyć. Przywołują jego filmiki na YouTubie po decyzji w sprawie weta, gdzie ją tłumaczy. Mówią, że to nie jest dla środowisk opiniotwórczych, ale dla nich. Nawrocki do nich mówi. I to dużo dla nich znaczy.

A gdy popatrzymy na Karola Nawrockiego oczami zwolennika koalicji?

– To mamy obraz prezydenta, który przekracza swoje kompetencje. Boksuje powyżej swojej wagi. Składa obietnice, których nie jest w stanie zrealizować. W związku z tym pojawia się zarzut, że prezydent jest niepoważny, bo poważny człowiek nie składa obietnic, które nie leżą w jego gestii. Bardzo często przywoływana jest tu kwestia obniżki cen energii.

Karol Nawrocki od początku był pomyślany jako kandydat na drugą turę.

Zatrzymajmy się przy grupie tych, którzy go popierają. To ma związek ze statusem materialnym, z miejscem zamieszkania czy z sympatiami politycznymi?

– Przede wszystkim z sympatiami politycznymi. To, po której stronie się sytuujemy, będzie definiowało nasz stosunek do prezydenta. Oczywiście jest czynnik wykształcenia, wielkości miejscowości, w której się mieszka, wieku. W pewnym stopniu nawet płci. Natomiast mam wrażenie, że te cechy są w pewien sposób wtórne w stosunku do preferencji.

Profil wyborców, którzy są przeciwni Donaldowi Tuskowi, i profil osób, które stoją murem za prezydentem Nawrockim, jest mniej więcej taki sam.

Czyli wśród popierających Karola Nawrockiego mamy więcej osób z terenów wiejskich, mniejszych miejscowości, osoby z wykształceniem zasadniczym zawodowym, ewentualnie podstawowym. I praktykujące.

– Znacznie częściej. Ale też w grupie uplasowanej po prawej stronie, oceniającej dobrze prezydenta, mamy sporą rzeszę wyborców konfederackich. Czyli dużą grupę młodych ludzi, młodszą część społeczeństwa, która wydaje się wciąż stać za Karolem Nawrockim. A jest o tyle istotna, że to ona dała mu zwycięstwo w drugiej turze.

Wieczorem 1 czerwca 2025 r., między godz. 19 a 20, ostatnia grupa głosujących przechyliła wynik wyborczy na stronę Nawrockiego.

– Tak.

I oni cały czas są za nim?

– Większość z nich jest cały czas za nim! A dlaczego? Żeby to wyjaśnić, musimy przejść do bardziej emocjonalnych opisów – czego młodzi by chcieli. Otóż ci młodsi obywatele wspierający Karola Nawrockiego chcieliby, kierując się logiką swoich

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl a772848b89

liderów politycznych, np. Konfederacji czy Grzegorza Brauna, żeby ten Tusk, liberałowie i lewica sobie poszli, oględnie rzecz ujmując. Skoro zatem prezydent wetuje, utrudnia rządzenie Donaldowi Tuskowi i Koalicji 15 Października (dla nich koalicji 13 grudnia) – im w to graj.

Jest jeszcze jedna rzecz, która wyjaśnia, dlaczego po drodze im z prezydentem, bo już nie po drodze z Jarosławem Kaczyńskim, wobec prezesa PiS to oni już nie są tacy hura. Otóż Nawrocki jest im pokoleniowo bliższy. Nie mam na myśli działań urzędowych, chodzi o te tworzące wizerunek Karola Nawrockiego – a to siłownia, a to kebab. One są swojskie dla ich grupy wiekowej. To buduje klimat bliskości pod względem przyzwyczajeń, sposobu bycia. A także komunikowania – poprzez filmiki na YouTubie.

Sposób komunikowania się zależy od wieku.

– Karol Nawrocki korzysta z kanałów charakterystycznych dla młodszego pokolenia. Stwarza wrażenie, że nie jest tą starą klasą polityczną, która „musi pójść do Moniki Olejnik i u niej wszystko wyjaśnić", bo on idzie do Krzysztofa Stanowskiego.

To ma znaczenie?

– Różnica jest kolosalna. Monika Olejnik nie jest pokoleniowo bliska tym ludziom, nie posługuje się tym samym językiem. A Krzysztof Stanowski jest właściwie jednym z nich, przynajmniej pod względem tego, jaki ma wizerunek, jak się komunikuje i co uwypukla w swojej działalności.

Z pańskich słów wynika, że najważniejszym elementem, który organizuje polskie zachowania polityczne, jest niechęć do Donalda Tuska.

– Prawica włożyła bardzo dużo wysiłku w obarczenie Donalda Tuska winą za wszystkie nieakceptowalne elementy rzeczywistości. Za całe zło.

A jakie są te nieakceptowalne elementy rzeczywistości?

– Jest ich całkiem sporo. Będą się różnić w zależności od grupy wiekowej. Dla młodych mężczyzn to szeroko rozumiany kryzys męskości. A właściwie pytania, po co w ogóle są nam mężczyźni na świecie. Po co na tym świecie jest biały, młody mężczyzna? Bo dziewczyny nie chcą żyć w takim świecie, który ci młodzi mężczyźni sobie wyobrażają. I czyja to wina? No, lewactwa, całej tej ideologii, która wszystko wywróciła. Gdyby został przywrócony tradycyjny model rodziny i stosunków społecznych, wtedy oni na pewno mieliby dziewczyny.

Trzeba docenić Jarosława Kaczyńskiego. Uznał: my, PiS, sami tego wygrać nie damy rady.

Nie wiem, czy się na nich oburzać, czy im współczuć.

– W ciekawej książce „Nienawidzę ich!" Karolina Olejak m.in. portretuje młodych ludzi, którzy przyjeżdżają na Marsz Niepodległości i są przepełnieni niechęcią do Warszawy, że ci Warszawiacy lepsi, że tu wszystko lepsze, a oni na prowincji mają gorzej. Potem przyjeżdżają do Warszawy na kilka dni i ich opinia ewoluuje. Bo okazuje się, że mityczna bogata i wygodna Warszawa jest bardzo różna od ich wyobrażeń. Ludzie żyją w małych przestrzeniach, ani podwórka, ani nic. Żywią się starym jedzeniem przywożonym w plastikowych pudełkach. Co to jest za życie? Te przeciwstawne światy zatem pracują. Widzieliśmy to w kampanii prezydenckiej, czyli komunikacji, którą sztab Nawrockiego prowadził w zeszłym roku. Ale, uwaga, widzimy to w komunikacji Przemysława Czarnka. On używa dokładnie tych samych schematów.

Czyli cały czas gramy w tę samą grę, w plebiscyt przeciwko establishmentowi?

– To trochę inaczej. Bo Karol Nawrocki zaprasza pod swój dach zarówno te osoby, które mieszczą się w establishmentowym podziale politycznym, jak i ich przeciwników. Przecież PiS istnieje ponad 20 lat, rządziło przez dwie i pół kadencji, więc trudno mówić o antyestablishmentowości tego ugrupowania. A z drugiej strony w grupie fanów Nawrockiego mamy ludzi, którzy autentycznie odrzucają elity polityczne. I ten stolik, mówiąc językiem Korwin-Mikkego, chcieliby wywrócić. Dla nich figura Karola Nawrockiego jest atrakcyjna przez to, jak bardzo różna jest w wymowie, stylu, estetyce od tych wszystkich innych osób, które na świeczniku funkcjonują. Oczywiście prezydent musi występować w garniturze, ale – jak każdy zobaczył – może założyć koszulkę treningową, dres i bejsbolówkę z przygiętym daszkiem. Ba! Na stadion potrafi pójść, z kibicami usiąść.

I jest w swoim żywiole.

– To te elementy, które powodują, że jest tak bardzo różny i tak daleki od elit politycznych i establishmentu, a tak bardzo bliski ludziom.

Antysystemowość to jego sztandar?

– Na pewno tak. Prezydent Nawrocki dosyć umiejętnie tym gra. Na przykład całe litry atramentu zużyto na napisanie analiz, po co mu ta nowa konstytucja, po co system prezydencki. No to wyciśnijmy esencję z tego, co mówi – a on mówi: zmieńmy system. To jego komunikat. Czyli zmiana konstytucji jest działaniem antysystemowym.

Nawrocki jest pokoleniowo bliższy młodym ludziom: a to siłownia, a to kebab, a to filmiki na YouTubie.

Jeżeli tak silny jest resentyment antyestablishmentowy, to czy z perspektywy roku Trzaskowski miał szansę wygrać tamte wybory?

– Mieliśmy niedawno w Polsce wizytę węgierskiego premiera Pétera Magyara. Sam mówił, że mimo wszystkich opowieści, że ludzie byli zmęczeni Orbánem, że demokracja, że to, że tamto, wygrał, ponieważ Węgrom żyło się gorzej. Pogorszyło im się finansowo, i to w sposób bardzo znaczący. Viktor Orbán nie był w stanie sobie z tym poradzić. A Péter Magyar obiecał, że dowiezie. On znajduje się dziś

eprasa.pl a772848b89

w sytuacji, w której Donald Tusk znajdował się mniej więcej w grudniu 2023 r., gdy przejmował władzę. Oczekiwania Polaków nie były wówczas zaspokojone.

A Tusk obiecał, że zaspokoi.

– Dlatego 2024 był rokiem ogromnego rozczarowania. Z wszystkimi tego konsekwencjami. Ale, uwaga, mam problem z tą sytuacją, ponieważ jeszcze jesienią 2024 r. uważałem, że PiS nie jest w stanie wygrać wyborów prezydenckich. Że Rafał Trzaskowski będzie górą.

I co?

– I nadal uważam, że miałem rację – ponieważ Prawo i Sprawiedliwość nie wygrało wyborów prezydenckich. Wygrał je Karol Nawrocki, ale PiS je przegrało. Konsekwencje tej przegranej obserwujemy do dziś. Bo Jarosław Kaczyński do tej pory nie jest w stanie się otrząsnąć. Dlatego, że cena, którą zapłacił, wciąż mu ciąży.

Ta cena to wygrana Nawrockiego, ale kosztem pozycji PiS?

– Gdyby na prezydenta startował polityk PiS, Morawiecki albo Czarnek – to oni nie wygraliby tych wyborów. W ich miejsce startował prezes IPN, i to w formule kandydata obywatelskiego. Niby wszyscy wiedzieli, o co chodzi, ale łatwiej było potem, w drugiej turze, sobie z tym poradzić, jeżeli było się wyborcą Konfederacji czy Brauna. Albo nawet Zandberga. Karol Nawrocki był jednak od początku pomyślany jako kandydat na drugą turę.

Dlatego trzeba docenić Jarosława Kaczyńskiego. Uznał: my, PiS, sami tego wygrać nie damy rady. I wyciągnął z tego wnioski, postawił na kandydata z szerszym poparciem. A oczywiście później to już można opowiadać różne rzeczy. Że wygraliśmy. Tylko tak wygrali, że zamiast premii za to zwycięstwo mają spadek z 37% w 2023 r. do 25% dziś, jak pokazują sondaże. Trudno mówić, że to oszałamiający sukces.

Czyli o wyniku wyborów prezydenckich zadecydowała polityczna konstrukcja – zakładająca zjednoczenie ludu polskiego i niechęć do Tuska, do tych, co na górze?

– To były te elementy, które zadecydowały wówczas, rok temu. Rozczarowanie Tuskiem, bo były nadzieje, że jest w stanie swoje obietnice dowieźć. Cały czas przypominam, że we wrześniu 2023 r. wprost powiedział, że Polacy będą mieli więcej w portfelach, będzie taniej w sklepach, każdej polskiej rodzinie będzie żyło się lepiej. To była kluczowa obietnica z punktu widzenia tamtych wyborów. PiS od pandemii, a potem po szoku inflacyjnym, nie było w stanie zaspokajać aspiracji konsumpcyjnych. A tu pojawił się Donald Tusk, człowiek z kontaktami europejskimi, obiecał europejskie pieniądze i wszyscy sobie pomyśleli, że te banknoty zaraz się znajdą w ich portfelach. Ale się nie znalazły.

Dziś tych, którzy poszukują drogi poza PO-PiS, jest zdecydowanie więcej. Może więcej niż wyborców KO.

Mówiąc o Karolu Nawrockim, cały czas pan podkreśla, że jest wiele różnych grup, do których trzeba adresować osobne komunikaty. Podział na dwie grupy, na PiS i PO, w takim razie jest nieprawdziwy.

– Podział tylko na dwie grupy jest nieprawdziwy. Dzisiaj już nie jest tak, że mamy 10% tych, co zawsze są przeciw i z nikim się nie zgadzają, a pozostałe 90% to ci, którzy dzielą się na zwolenników albo Kaczyńskiego, albo Tuska. Dziś tych, którzy poszukują drogi poza PO-PiS, jest zdecydowanie więcej. Być może nawet jest ich więcej niż wyborców Koalicji Obywatelskiej. Bo jeśli chodzi o wyborców PiS – to z całą pewnością.

Czyli da się obecne podziały zasypać?

– Albo zmienić ich strukturę. Biologia jest nieubłagana. Ci wyborcy, jeszcze niedawno młodzi, z wielkich miast, którzy byli wyborcami Platformy od zawsze, już nie są młodzi. A wyborcy zapomniani, gdzieś z polskiej prowincji, też się postarzeli.

Nowe idzie więc od dołu?

– Pamiętam raport, który kilka lat temu IBRiS zrobił wspólnie z Fundacją Eberta. Pisaliśmy w nim o tym, jak młodzi ludzie opowiadają o Tusku i o Kaczyńskim. Mówią: to jest partia naszych rodziców. A to były wywiady z osobami w wieku 16-24 lata, czyli takimi, które za chwilę miały otrzymać prawo głosu albo które są świeżo na rynku wyborczym. Ci ludzie mówili o PO i PiS, że to partie ich rodziców i dziadków, które nie opowiadają ani nie rozumieją ich spraw. Dzisiaj oni szukają własnej reprezentacji.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Prof. dr hab. Katarzyny Kołodziejczyk

Dziekan Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW,
cenionej akademiczki oraz osoby niezwykle serdecznej,
życzliwej i oddanej sprawom nauki.
Zapamiętamy Ją jako osobę pełną ciepła, empatii i zaangażowania,
która pozostawiła trwały ślad w sercach wszystkich, którzy mieli zaszczyt
z Nią współpracować.

Rodzinie, Bliskim oraz całej Wspólnocie Akademickiej składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Władze i Zespół Fundacji Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”

eprasa.pl a772848b89



Z UPA na piedestale

Państwowa polityka historyczna Ukrainy została oparta na kłamstwie

Bohdan Piętka

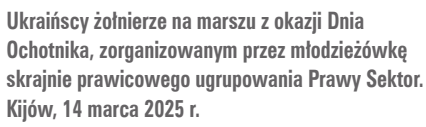
27 maja br. prezydent Wołodymyr Zełenski nadał Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ" Sił Operacji Specjalnych Sił Zbrojnych Ukrainy imię Bohaterów UPA. Wywołało to słuszne oburzenie części polityków i mediów w Polsce. Jednak oburzeni zachowują się tak, jakby tego typu wydarzenie było na Ukrainie jakąś nowością. Przedstawiciele najwyższych władz polskich chyba dopiero teraz zauważyli, że państwo ukraińskie gloryfikuje i heroizuje najbardziej skrajne nurty nacjonalizmu ukraińskiego w ramach swojej polityki historycznej i tożsamościowej.

Zełenski nie był pierwszy

Czyżby polscy politycy pielgrzymujący w lutym 2014 r. na kijowski Majdan nie widzieli powiewających tam flag banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów? Czyżby nie byli wtedy świadomi, do jakich historycznych upiorów odwołują się przywódcy i uczestnicy popieranego przez nich przewrotu? Nie byli świadomi, na czym nowe władze, zainstalowane w Kijowie w wyniku tego przewrotu z pomocą polską i zachodnią, oprą politykę historyczno-tożsamościową? Nie wiedzieli, że tzw. komendant Euromajdanu Andrij Parubij (1971-2025), który na pomajdanowej Ukrainie został przewodniczącym parlamentu i sekretarzem Rady Bezpieczeństwa Narodowego, był w 1991 r. założycielem partii politycznej o nazwie

FOT. ANDREAS STROH/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl a772848b89



Ukraińscy żołnierze na marszu z okazji Dnia Ochotnika, zorganizowanym przez młodzieżówkę skrajnie prawicowego ugrupowania Prawy Sektor. Kijów, 14 marca 2025 r.

Socjal-Narodowa Partia Ukrainy, w mało zawoalowany sposób nawiązującej do nazwy NSDAP? A może dzisiaj twierdzą, że ich tam wtedy nie było? Niestety, zachowały się liczne zdjęcia z kijowskiego Majdanu z lutego 2014 r., na których można zobaczyć wielu dzisiejszych wzburzonych heroizacją UPA przez Zełenskiego.

Tych, którzy w Polsce mówili o uprawianym przez Ukrainę kłamstwie historycznym, wytykano jako „rosyjską agenturę".

Wypada zatem przypomnieć, że heroizacja nacjonalizmu miała miejsce na Ukrainie od 1991 r., czyli od wyjścia Ukrainy z rozpadającego się Związku Radzieckiego. Na szczebel państwowej polityki pamięci i tożsamości została po raz pierwszy wyniesiona po pomarańczowej rewolucji w 2004 r., a po raz drugi po przewrocie kijowskim z 2014 r. Oba te przewroty władze w Warszawie entuzjastycznie popierały. To, co teraz robi Zełenski i co nagle tak oburzyło polską scenę polityczną, robili wcześniej Juszczenko i Poroszenko. Obaj, tak jak Zełenski, byli ulubieńcami elit politycznych w Warszawie.

Państwowa gloryfikacja OUN i UPA jest realizowana na Ukrainie od 2004 r. (z przerwą w latach 2010-2014) według założenia przyjętego przez bolszewickiego historyka Nikołaja Pokrowskiego (1868-1932), że „historia to polityka robiona wstecz". Czyli historia to nie nauka, która docieka prawdy o przeszłości, tylko propaganda tworzona na zamówienie polityczne. Tak właśnie na zamówienie polityczne Juszczenki i Poroszenki stworzono opowieść o OUN i UPA, a nawet galicyjskiej dywizji Waffen-SS, jako „ruchu narodowowyzwoleńczym", który nie miał charakteru faszystowskiego, nie kolaborował z Niemcami hitlerowskimi ani nie popełnił żadnych zbrodni przeciwko ludzkości. Państwowa polityka historyczna Ukrainy została zatem od początku do końca oparta na kłamstwie. Historię OUN i UPA nie tyle przepisano, ile napisano od nowa, negując fakt popełnienia przez te formacje ludobójstwa na narodzie polskim.

To jest właśnie główny powód niechęci pomajdanowej Ukrainy do wyrażenia zgody na ekshumację wszystkich ofiar ludobójstwa wołyńskiego. Tam, gdzie wyrażono zgodę na prowadzenie pojedynczych ekshumacji, zablokowano pełną informację o tym, co znaleziono. Wołyńskie i galicyjskie doły śmierci grożą podważeniem kłamstwa, na którym pomajdanowa Ukraina zbudowała swoją politykę historyczną, więc lepiej ich nie ruszać. Dzisiejszym oburzonym należy przypomnieć, że ich środowiska polityczne przez lata ignorowały działania Ukrainy, a tych, którzy w Polsce mówili o uprawianym przez Ukrainę kłamstwie historycznym, wytykały jako „rosyjską agenturę".

Władze obwodu lwowskiego uczciły rocznicę śmierci Romana Szuchewycza – twórcy UPA, odpowiedzialnego za ludobójstwo wołyńskie.

Patriotyczna szkoła

Polityka heroizacji nacjonalizmu ukraińskiego, uprawiana intensywnie za administracji Juszczenki i Poroszenki, tylko pozornie zeszła na drugi plan pod rządami Zełenskiego. W bieżącym roku heroizacja OUN i UPA przyśpieszyła, a Zełenski wszedł w buty swoich poprzedników. 9 marca media doniosły, że we Lwowie uruchomiono projekt edukacyjno-wojskowy skierowany do młodzieży w wieku od 15 do 25 lat, określany jako wojskowo-patriotyczna szkoła „Banderowiec". Program ma obejmować zajęcia teoretyczne oraz elementy szkolenia terenowego. Nie ulega wątpliwości, że również indoktrynację w duchu zmanipulowanej historii OUN i UPA.

5 marca władze obwodu lwowskiego kolejny raz uczciły rocznicę śmierci Romana Szuchewycza – twórcy i głównodowodzącego UPA, odpowiedzialnego za ludobójstwo wołyńskie. Podniosłe uroczystości odbyły się przy jego muzeum w Biłhoroszczy koło Lwowa. W ich trakcie głos zabrał pierwszy zastępca szefa Lwowskiej Administracji Wojskowej Andrij Hodyk, podkreślając potrzebę dalszego upamiętniania postaci dowódcy UPA. Czy była na to jakaś reakcja czynników polskich, chociażby IPN? Nie.

O postać Szuchewycza został zapytany 17 kwietnia w Wirtualnej Polsce ambasador Ukrainy w Warszawie Wasyl Bodnar. Prowadzący program Marek Magierowski i Zbigniew Parafianowicz zacytowali mu dokument UPA, w którym pada wezwanie do „fizycznej likwidacji ludności polskiej", i poprosili o ocenę Szuchewycza. „Nie uważam go za zbrodniarza, bez względu na to, że jego oddziały dokonywały zbrodni", odpowiedział Bodnar. Czy zareagowało na to polskie MSZ? Nie.

25 maja br. na Narodowym Cmentarzu Wojskowym w Kijowie pochowano jednego z przywódców OUN, kolaboranta hitlerowskiego Andrija Melnyka. W pogrzebie wziął udział Zełenski, który w wygłoszonej laudacji powiedział: „Płk Andrij Melnyk powrócił do innej Ukrainy – nie tej, którą był zmuszony opuścić, lecz tej, o której marzył on i tysiące innych znaczących ukraińskich

eprasa.pl a772848b89

postaci. Powrócił do Ukrainy wolnej, silnej, dumnej, do Ukrainy, która wie, czego chce, do Ukrainy, która trzyma się razem bez wewnętrznego rozbratu i właśnie dzięki swojej jedności utrzymuje silne pozycje".

Czy rzeczywiście Melnyk marzył o takiej Ukrainie, o jakiej mówił Zełenski? W świetle ideologii OUN miało to być monoetniczne, totalitarne państwo faszystowskie, sprzymierzone z III Rzeszą. Zełenski zachowuje się tak, jakby chciał potwierdzić tezę rosyjskiej propagandy, że Ukraina wymaga denazyfikacji i w tym celu Rosja prowadzi z nią wojnę. W tym kontekście nie ma żadnego sensu oświadczenie ukraińskiego MSZ, że kult UPA na Ukrainie jakoby nie jest skierowany przeciwko Polsce i że „polsko-ukraińskie spory historyczne służą Rosji". Kult OUN i UPA, połączony z negacją faszystowskiego i zbrodniczego charakteru tych formacji, jest skierowany przeciwko prawdzie historycznej i wartościom, na których opiera się świat demokratyczny. Nie ma też żadnych polsko-ukraińskich sporów historycznych. Jest ukraińskie kłamstwo historyczne, a za jego polityczne wykorzystywanie przez Rosję ponosi winę wyłącznie strona ukraińska.

Świat protestował, Polska nie

Wobec tak otwartego gloryfikowania OUN i jej kolaboracji z III Rzeszą, jakim odznaczał się państwowy pogrzeb prochów Melnyka, zaprotestowały instytut Yad Vashem i izraelskie MSZ. A dlaczego nie było od razu protestu władz polskich? Po uroczystym pogrzebie Melnyka prezes Ukraińskiego IPN nie wykluczył możliwości sprowadzenia do Kijowa i pogrzebania z honorami także prochów Stepana Bandery. Pragnę przypomnieć, że nominacja Ołeksandra Ałfiorowa na stanowisko szefa UINP wywołała rok temu entuzjazm m.in. Centrum Mieroszewskiego i polskiego IPN. Padały głosy, że Ałfiorow – wywodzący się z pułku Azow i ruchu azowskiego, czyli środowiska radykalnie odwołującego się do historycznego nacjonalizmu ukraińskiego – jest „propolski".

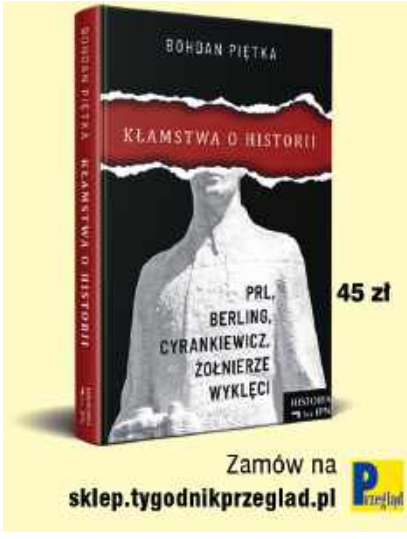
Zełenski zachowuje się tak, jakby chciał potwierdzić tezę rosyjskiej propagandy, że Ukraina wymaga denazyfikacji i w tym celu Rosja prowadzi z nią wojnę.

„Prezydent Ukrainy wyróżniając bandytów z UPA ubliżył mi i wszystkim pomordowanym naszym rodakom. W związku z tym publicznie zdjąłem flagę ukraińską z piersi", napisał na Facebooku Lech Wałęsa. A gdy Lech Wałęsa sobie znaczek z tą flagą przypinał, nie wiedział, jaką politykę historyczną prowadzą władze w Kijowie i czyje pomniki zdobią miasta i miasteczka ziemi lwowskiej i wołyńskiej? O to samo można zapytać władze Lublina, które teraz, po wyskoku Zełenskiego z nadaniem imienia Bohaterów UPA elitarnej jednostce wojskowej, podjęły decyzję o zdjęciu flagi ukraińskiej z ratusza.

W reakcji na ten wyskok prezydent Nawrocki zapowiedział odebranie Zełenskiemu Orderu Orła Białego. Rodzą się tutaj dwa pytania. Po pierwsze, czy prezydent Andrzej Duda, gdy nadawał obecnemu prezydentowi Ukrainy ten order, a także Karol Nawrocki, który wtedy był prezesem IPN, nic nie wiedzieli o obliczu polityki historycznej Ukrainy? I po drugie, dlaczego tylko Zełenskiemu? A Juszczenko i Poroszenko, których też odznaczono Orderem Orła Białego? O nich prezydent Nawrocki zapomniał? Dlaczego nie odebrano Orderu Orła Białego oraz Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski Juszczence, kiedy w 2010 r. przyznał pośmiertnie tytuł Bohatera Ukrainy Stepanowi Banderze? Dlaczego nie odebrano najwyższego polskiego odznaczenia Poroszence, który cztery miesiące po otrzymaniu Orderu Orła Białego i podczas wizyty prezydenta Komorowskiego w Kijowie doprowadził do ustawowego uznania UPA za organizację, której krytykowanie podlega karze? Dlatego, że byli to pożądani partnerzy dla antyrosyjskiej polityki Warszawy.

Mirosław Czech, członek władz Związku Ukraińców w Polsce i publicysta „Gazety Wyborczej", twierdził wówczas, że „ukraińska ustawa o UPA nie jest wymierzona przeciwko Polakom". I to absurdalne tłumaczenie zostało przyjęte do wiadomości przez władze w Warszawie. Niestety, także dzisiaj, w obliczu słusznego oburzenia prezydenta Nawrockiego i polityków prawicy, nie brakuje głosów minimalizujących znaczenie i wymowę ostatnich posunięć Zełenskiego.

„Polska nie zamierza narzucać innym interpretacji historii, jednak konsekwentnie zabiega o uwzględnianie polskiej wrażliwości historycznej w dialogu ze stroną ukraińską", napisała polska ambasada w Kijowie. Najwyraźniej pan ambasador Łukasiewicz nie rozumie, że ta „interpretacja historii" właśnie wyklucza „uwzględnienie polskiej wrażliwości historycznej". Poza tym co to znaczy, że Polska „nie zamierza narzucać innym interpretacji historii"? Czy gdyby Niemcy uznały Heinricha Himmlera za bohatera narodowego



eprasa.pl a772848b89

i czciły pamięć formacji SS, polskie MSZ też by się do tego odniosło z wyrozumiałością?

„Usiłuję to zrozumieć, dlaczego teraz? Dlaczego wpadł na ten pomysł, kiedy zaczęły się ekshumacje, kiedy proces, który ja pamiętam z czasów, kiedy byłem ambasadorem, zaczął nabierać jakiegoś tempa, mimo że tam trwa wojna?”, zapytał w rozmowie z Wirtualną Polską Jan Piekło, były ambasador w Kijowie (2016-2019), znany z radykalnie proukraińskiego nastawienia. Czy gdy Jan Piekło był ambasadorem na Ukrainie, naprawdę nie zauważył ukraińskiej narracji historycznej i heroizacji nacjonalizmu? Próbuje sugerować, że dopiero teraz nagle „coś” się stało. I odpowiada, że Zełenski być może został przez kogoś „wpuszczony w maliny”.

To wy – sternicy polskiej polityki wschodniej – zostaliście wpuszczeni w maliny. Przez swoją strategię bezwarunkowego wspierania Ukrainy, realizowaną od początku lat 90. i eskalowaną później poza granice rozsądku i trzeźwej oceny. Przez politykę opartą na własnych życzeniach i iluzjach, dzięki której na wschodzie wyrosło państwo, które wcale nie jest bardziej przyjazne Polsce niż Rosja, a przynajmniej nie będzie takie w przyszłości. Groźba odebrania Zełenskiemu Orderu Orła Białego świadczy jedynie o bezsilności władz polskich wobec polityki historycznej Ukrainy. Jest to gest, który sprowadza się wyłącznie do manifestacji, która w żaden sposób nie zmieni polityki historycznej Kijowa. Dlatego od razu został wyśmiany przez mera Lwowa Andrija Sadowego, znanego od lat ze wspierania działań gloryfikujących i heroizujących OUN, UPA i dywizję Waffen-SS Galizien.

Kult wiecznie żywy

Po agresji rosyjskiej na Ukrainę w 2022 r. uważano w Polsce, że Ukraina znajdzie sobie nowych bohaterów i porzuci kult OUN i UPA, który okazał się fatalnym błędem politycznym, ponieważ dostarczył Kremlowi propagandowego uzasadnienia inwazji. Sam uległem takiemu złudzeniu. Dzisiaj już wiadomo, że tak na pewno nie będzie, że władze ukraińskie nie widzą innej możliwości budowania tożsamości swojego państwa niż na fundamencie historycznego nacjonalizmu ukraińskiego oraz spreparowanej historii OUN i UPA. Jest to droga donikąd, ale tym w Kijowie nikt się nie przejmuje.

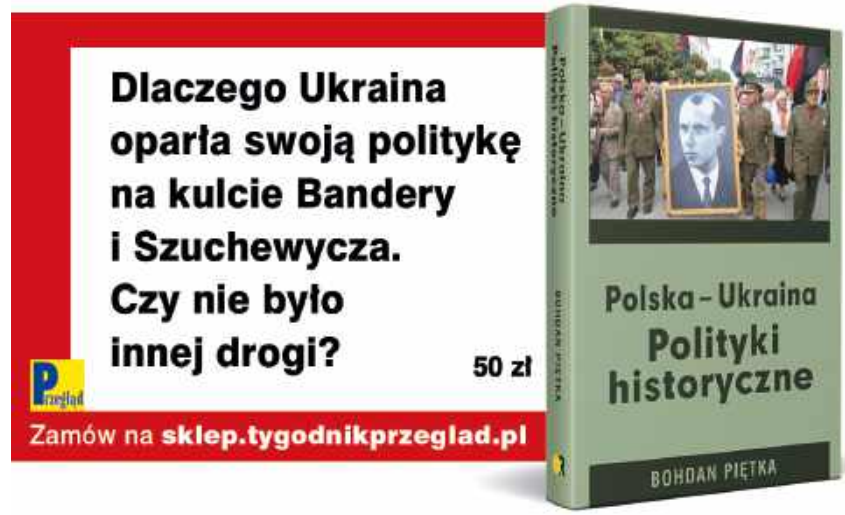
Prezydencki minister Karol Rabenda ocenił w kontekście posunięcia Zełenskiego, że Ukraina nie może sobie pozwolić na pogorszenie relacji z Polską. Zdaniem Rabendy „nie da się funkcjonować w stanie wojny bez wsparcia Polski. Nie da się odbudować Ukrainy i nie da się prowadzić jakby skutecznej polityki na poziomie europejskim, ale też światowym, bez dobrego zdania Polski o Ukrainie”.

Widocznie się da, skoro Zełenski i jego otoczenie nie liczą się z polskimi obiekcjami wobec ich polityki historycznej. Da się dlatego, że ze strony polskiej nigdy nie było konsekwentnego sprzeciwu wobec budowania przez pomarańczową, a później pomajdanową Ukrainę swojej tożsamości państwowej na heroizacji i falsyfikacji OUN i UPA. Padały głosy, że nie teraz, że to będzie wspieranie „narracji rosyjskiej”, że oni dojrzeją. Mówiono też, że nie trzeba temu przeciwdziałać, bo eksponowanie OUN i UPA jest przecież antykomunistyczne i antyrosyjskie. Ukraina znalazła także po stronie polskiej partnerów do narzucania swojej kłamliwej narracji historycznej, w której eksterminację ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich przedstawia się jako symetryczny konflikt polsko-ukraiński. Było to widoczne chociażby podczas niedawnego polsko-ukraińskiego kongresu historycznego w Warszawie.

Nominacja Ołeksandra Afiorowa na szefa UINP wywołała rok temu entuzjazm m.in. Centrum Mieroszewskiego i polskiego IPN.

Brak wyartykułowania od początku jednoznacznie negatywnego stanowiska polskiego wobec heroizacji i falsyfikacji OUN i UPA pozwolił Ukrainie na konsekwentną realizację nacjonalistycznej polityki historycznej, wykluczającej historyczną prawdę i uznanie polskiej pamięci o ofiarach ludobójstwa wołyńskiego. Teraz rejtanowskie gesty już tego nie zmienią.

Bohdan Piętka



eprasa.pl a772848b89



Z Galicji

Jan Widacki

Wracamy do sporu o historię

Wydawało się, że w relacjach polsko-ukraińskich nastąpił zasadniczy przełom. Reakcją na napaść Rosji na Ukrainę i bohaterski opór stawiany przez Ukraińców pod przywództwem prezydenta Zełenskiego była zarówno spontaniczna pomoc, jakiej polskie społeczeństwo udzieliło ukraińskim uchodźcom, jak i pomoc humanitarna udzielana walczącej Ukrainie. Zdawało się to tworzyć zręby nowych relacji między naszymi zwaśnionymi narodami. Pomoc państwa polskiego w przekazywaniu broni i wszelkiego sprzętu wojskowego budowała dobre relacje na szczeblu międzypaństwowym. Przywódcy naszego kraju demonstrowali wręcz nie tylko dobre stosunki z Ukrainą, ale nawet serdeczne, przyjacielskie, osobiste stosunki z prezydentem Zełenskim. W Polsce dominowało przekonanie, że Ukraińcy odpierający rosyjską agresję bronią także nas przed odbudową rosyjskiej dominacji w tej części Europy. Świadomość, że tym razem oni walczą „za swoją wolność i naszą", wydawała się w Polsce powszechna. Wydawała się tylko. Niestety.

Narastające w Polsce nastroje antyukraińskie, zrazu demonstrowane sporadycznie w różnych, początkowo marginalnych środowiskach, zostały wywleczone do głównego nurtu dyskursu politycznego. Nienawistne wypowiedzi Brauna, głupkowate Mentzena sączyły jad nienawiści plemiennej skierowanej i przeciw uchodźcom z krajów muzułmańskich, których jest relatywnie niewielu, ale łatwo ich wypatrzeć po kolorze skóry, i przeciw Ukraińcom, których jest już w Polsce niemal 2 mln. Niechęci do ukraińskich uchodźców towarzyszyło szczucie na ukraińskie państwo.

Znów, po ponad 80 latach, aktualna stała się sprawa rozliczeń za ludobójstwo ukraińskie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, a problem ekshumacji szczątków ofiar tych zbrodni stał się nagle niezwykle palący. Każdemu należy się godny pochówek, tym bardziej należy się on ofiarom zbrodni ludobójstwa. Podejrzewam, że większość domagających się natychmiastowych ekshumacji ofiar sprzed ponad 80 lat, a więc ludzi z pokolenia ich pradziadków, sama nie bardzo wie, gdzie w Polsce spoczywają szczątki ich pradziadków i prababek. I jakoś z tym żyją. Czy naprawdę w sytuacji, gdy miasta ukraińskie są bombardowane, gdy giną dziesiątki cywilów, w tym kobiet i dzieci, gdy systematycznie niszczona jest infrastruktura energetyczna Ukrainy, gdy Rosjanie napierają na froncie, ekshumacje ofiar sprzed prawie 100-lecia są tak pilne? Nie można z tym poczekać do końca wojny?

Ostatnio prezydent Zełenski nadał imię Bohaterów UPA jednostce wojskowej. W Polsce wywołało to falę oburzenia. Prezydent Nawrocki postanowił Zełenskiemu odebrać order Orła Białego, który nadał jego poprzednik, Andrzej Duda. To już jest poważny akt, o znaczeniu nie tylko symbolicznym, a jego złe konsekwencje będą trwały przez lata. Nie wiem, na ile pomysł Nawrockiego jest wynikiem jego nacjonalistycznych, endeckich przekonań, na ile świadomą grą, której celem jest objęcie w Polsce przywództwa nad młodszą prawicą, raczej konfederacką niż pisowską. PiS z Jarosławem Kaczyńskim na czele słabnie i starzeje się. Konfederacje coraz wyraźniej przejmują jego elektorat. Tak czy inaczej, znów polityka zagraniczna stała się zakładnikiem polityki wewnętrznej.

Dla Polaka fakt gloryfikowania na Ukrainie UPA jest na pewno przykry. Tak jak na Litwie przykre jest gloryfikowanie w Polsce „Łupaszki" Szendzielarza, dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK, który wymordował litewską wieś Dubinki, nie oszczędzając dzieci. Litwini, którzy uważają go za ludobójcę, nie odebrali nikomu w Polsce orderu, gdy decyzją ministra obrony narodowej 9. Warmiński Pułk Rozpoznawczy otrzymał imię „Łupaszki".

IPN po przeprowadzeniu w latach 2002-2005 śledztwa uznał, że inny oficer AK, Romuald Rajs „Bury", jest winien wielu zbrodni wojennych (z jego rozkazu rozstrzeliwano jeńców litewskich), a mordowanie z jego rozkazu i pod jego dowództwem w 1946 r. białoruskiej ludności na Podlasiu nosi znamiona ludobójstwa. Mimo to Rajs jest czczony jako bohater na ogół przez te same środowiska, które domagają się od Ukrainy rozliczeń ze zbrodni wołyńskiej.

Słowacy nie pozbawili Orderu Podwójnego Białego Krzyża I Klasy prezydenta Lecha Kaczyńskiego za to, że osobiście uczestniczył w odsłonięciu w Zakopanem pomnika Józefa Kurasia „Ognia", którego słowacki odpowiednik IPN uważa za ludobójcę, podobnie jak środowiska żydowskie w Polsce i na świecie.

Ukraińcy dziś gloryfikują UPA nie za mordowanie Polaków, tylko za walkę z Sowietami o niepodległą Ukrainę. My w Polsce na UPA patrzymy jednowymiarowo i mamy do tego prawo. Ukraińcy wielokrotnie uznawali faktycznie i formalnie ludobójstwo UPA na dawnych Kresach Wschodnich, ale dla nich ważniejsze było to, że żołnierze UPA walczyli z Sowietami o niepodległą Ukrainę. Każdy ma swój punkt widzenia na historię i swoją perspektywę. Próbujmy to zrozumieć i nie traktujmy nikogo, kto nie chce podzielić naszego punktu widzenia i naszej perspektywy, jako wroga. Naprawdę myślmy o przyszłości, przeszłość zostawiając historykom. I do takiego stanowiska spokojnie przekonujmy sąsiadów. Nie służy temu ani rozpętana histeria, ani tym bardziej odbieranie orderu. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a772848b89

Wszystkie chwyty Ziobry

Jak były minister i prokurator generalny pogrywa z wymiarem sprawiedliwości

Andrzej Sikorski



Po chorobie ani śladu. Ziobro jest w tak znakomitej formie, że zatrudnił się jako korespondent TV Republika w USA.

Jeszcze kilka miesięcy temu był umierający. Łamiącym się głosem mówił, że zdiagnozowany u niego nowotwór przełyku z przerzutami daje mu mniej niż 10% szans na przeżycie. Zaatakowany chorobą organizm został dodatkowo osłabiony serią chemioterapii, immunoterapii i radioterapii, a następnie wielogodzinną operacją usunięcia przełyku i części żołądka. Jakby tego było mało, pacjent musiał regularnie przechodzić zabiegi poszerzania przewodu pokarmowego, aby móc oddychać i przyjmować pokarm. Koledzy partyjni prosili Polaków o modlitwę za zdrowie pierwszego szeryfa III RP. A pisowscy intelektualiści pod wodzą Bronisława Wildsteina wystosowali do posłów apel o niewyrażanie zgody na tymczasowe aresztowanie, które mogłoby „skutkować nieodwracalnym pogorszeniem stanu zdrowia Zbigniewa Ziobry lub nawet jego śmiercią".

Minęło ledwie pół roku, a były minister sprawiedliwości cudownie ozdrowiał. Chrypka zniknęła, po problemach z mówieniem nie ma już śladu. Ziobro jest w tak znakomitej formie, że zatrudnił się jako amerykański korespondent TV Republika i zamieszcza filmiki z komentarzami w mediach społecznościowych. Śmieje się z „nieudaczników" Donalda Tuska i Waldemara Żurka, którzy pozwolili mu na ucieczkę do USA. Odgraża się „prześladowcom", że wkrótce nastanie prawo i sprawiedliwość, a oni trafią na długie lata do więzienia.

Przy czym nic nie robi sobie z zarzutów, które chce mu postawić prokuratura. Przypomnijmy: według śledczych były minister, działając w zorganizowanej grupie przestępczej, miał się dopuścić 26 przestępstw związanych z rozkradaniem Funduszu Sprawiedliwości, za co grozi mu nawet 25 lat odsiadki. Miliony złotych zamiast na wspomożenie ofiar przestępstw zostały przeznaczone na zakup cyberbroni Pegasus do zwalczania przeciwników politycznych oraz na kampanie wyborcze polityków Solidarnej/Suwerennej Polski, trafiły do zaprzyjaźnionych mediów lub wprost do kieszeni działaczy partyjnych i związanych z nimi osób.

Jednak Ziobro jest mocny tylko w gębie. Gdy Sejm w listopadzie 2025 r. uchylił mu immunitet, dając zielone światło do zatrzymania i aresztowania, a prokuratura skierowała do sądu stosowny wniosek, nasz szeryf był już na Węgrzech, gdzie załatwił sobie azyl polityczny. Jednocześnie rozpoczęły się korowody prawne.

Sąd się nie śpieszy

Wniosek o aresztowanie prokuratura skierowała do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa 13 listopada 2025 r. Ale posiedzenie aresztowe wyznaczono dopiero na 22 grudnia. Tłumaczono to obszernością materiału dowodowego, z którym musi się zapoznać sędzia. Była to osobliwa argumentacja. Sądy rzadko zapoznają się z całością materiału zebranego przez prokuraturę, a jeśli już, robią to niezwłocznie, zazwyczaj w ciągu kilkunastu godzin, nie odwlekając procedury. Tyle że do rozpoznawania sprawy Ziobry wylosowana została Agnieszka Prokopowicz, członkini Stowarzyszenia Iustitia, które w czasach PiS walczyło o praworządność, kwestionując działania ówczesnego ministra sprawiedliwości. Ponieważ sprawa była gorąca politycznie, a chciano za wszelką cenę uniknąć zarzutów o stronniczość sądu, wyznaczono tak odległy termin. Zwykły Kowalski nie mógłby liczyć na taką wyrozumiałość.

Jednak rozprawa 22 grudnia 2025 r. została odroczona z powodu niedołączenia przez prokuraturę do wniosku o areszt materiałów niejawnych, czego domagali się obrońcy

FOT. SHUTTERSTOCK, YOUTUBE

eprasa.pl a772848b89

Ziobry, mecenasi Adam Gomoła i Bartosz Lewandowski. Prokuratura argumentowała, że dokumenty niejawne nie mają istotnego znaczenia dla rozstrzygnięcia wniosku o areszt, ale sędzia Prokopowicz zdecydowała inaczej.

Drugie posiedzenie aresztowe wyznaczone na 15 stycznia 2026 r. także się nie odbyło. Tym razem obrońcy Ziobry złożyli wniosek (nieskuteczny) o wyłączenie sędzi Prokopowicz ze względu na jej stronniczość i upolitycznienie. Dopiero 5 lutego 2026 r. sąd wydał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Ziobry. Adwokaci byłego ministra natychmiast zapowiedzieli, że zaskarżą decyzję do sądu wyższej instancji i złożą wniosek o wstrzymanie decyzji o areszcie do czasu jej uprawomocnienia.

12 lutego wniosek o wyłączenie sędziego ze względu „na szereg wątpliwości co do jego bezstronności".

Łubowski został wyłączony, a sprawę przydzielono neosędzi Joannie Grabowskiej. Zaraz po tym obrońcy Ziobry złożyli wniosek o zawieszenie postępowania w sprawie wydania ENA do czasu rozpoznania zażalenia na zastosowanie tymczasowego aresztu (tego, które pierwotnie miało zostać rozpoznane jesienią). W marcu neosędzia Grabowska oddaliła wniosek obrony. Adwokaci Ziobry złożyli więc zażalenie do Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

W Sądzie Apelacyjnym w Warszawie zażalenie trafiło do neosędzi Anny Nowakowskiej. Prawniczka zrobiła zawrotną karierę dzięki PiS i dlatego prokuratura zażądała jej

PiS podporządkowało sobie sądy, aby poprzez usłużnych prawników zapewnić swoim ludziom bezkarność.

Choć zażalenie obrońców Ziobry na postanowienie o tymczasowym aresztowaniu wpłynęło do Sądu Okręgowego w Warszawie w lutym, termin rozpatrzenia sprawy wyznaczono dopiero na… początek września. Prokuratura wnosiła o wyznaczenie wcześniejszego terminu, ale sąd odmówił, twierdząc, że sędziowie mają dużo pracy, poza tym zostały już zatwierdzone ich urlopy (sic!). Wkrótce okazało się, że sprawę da się przyśpieszyć. Jako nowy termin rozprawy wskazano 1 lipca.

Sami swoi

6 lutego prokuratura wystawiła list gończy za byłym ministrem sprawiedliwości. Tylko że nie obowiązuje on poza granicami Polski. Do ścigania Ziobry za granicą potrzebny był europejski nakaz aresztowania (ENA). O wydanie takiego dokumentu śledczy wystąpili do Sądu Okręgowego w Warszawie 10 lutego. Ponieważ sprawę miał rozpatrzyć Dariusz Łubowski, ten sam, który uchylił ENA wobec Marcina Romanowskiego, twierdząc (zgodnie z narracją PiS), że w Polsce rządzi kryptodyktatura i łamane są prawa człowieka, prokuratura złożyła wyłączenia. Nowakowska została powołana do Sądu Apelacyjnego w Warszawie przez upolitycznioną i nielegalną Krajową Radę Sądownictwa. Zdaniem prokuratury Nowakowska „była w ponadprzeciętnym stopniu powiązana służbowo z ówczesnym kierownictwem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, w tym z prezesem tego sądu Piotrem Schabem". Powiązanie polegało na tym, że została wyznaczona przez Schaba na przewodniczącą wydziału karnego w tym sądzie i represjonowała sędziów, którzy stosowali się do prawa europejskiego. Nowakowska nie przeszła testu na niezależność w Sądzie Najwyższym, a z tego powodu wyroki z jej udziałem zostały uchylone. Prokuratura wskazała też, że Nowakowska „udzieliła poparcia kandydaturze Dariusza Drajewicza do Krajowej Rady Sądownictwa", a „zarówno Piotr Schab, jak i Dariusz Drajewicz są publicznie postrzegani jako osoby aktywnie wspierające kierunek zmian w sądownictwie realizowany przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę".

28 maja Nowakowska została odsunięta od rozpoznania zażalenia. Sprawa trafi teraz do kolejnego sędziego z tzw. sekcji zażaleniowo-wnioskowej działającej w ramach II Wydziału Karnego. Sekcja ta powstała latem 2024 r. i orzekają w niej wyłącznie neosędziowie i zaufani ludzie Ziobry, tacy jak owiani złą sławą byli rzecznicy dyscyplinarni, zwani „rzeźnikami": Piotr Schab, Przemysław Radzik, Michał Lasota czy zamieszany w aferę hejterską Dariusz Drajewicz. W sekcji zażaleniowej orzeka 11 neosędziów, a prokuratura zapewne będzie się domagać po kolei ich wyłączenia, co przeciągnie procedowanie o dodatkowe kilka miesięcy.

Ale to nie koniec dziwnych przypadków! Jak wiadomo, Ziobro został w USA korespondentem TV Republika, która – wiele na to wskazuje – pomogła mu w ucieczce i zainstalowaniu się za Wielką Wodą. 27 maja prokuratura wystąpiła do Sądu Okręgowego w Warszawie o wyłączenie Joanny Grabowskiej, która ma decydować o wydaniu ENA za zbiegiem. Otóż bezstronność neosędzi może być tym bardziej problematyczna, że Grabowska ma akcje Republiki, czyli jest zaangażowana finansowo i pewnie też emocjonalnie w partyjną szczujnię, bo inaczej nie można nazwać telewizji Tomasza Sakiewicza.

•

I tak to się kręci ku zgorszeniu zdezorientowanej opinii publicznej, która nie rozumie, jak to możliwe, że jeden człowiek kiwa wymiar sprawiedliwości. Teraz widać, że właśnie po to PiS podporządkowało sobie sądy, aby poprzez usłużnych prawników zapewnić swoim ludziom bezkarność. Nawet jak już zapadną ostateczne decyzje o areszcie dla Ziobry i wystawieniu za nim ENA, to zdaniem specjalistów proces ekstradycyjny byłego ministra będzie skomplikowany i długi. Ziobro oświadczył, że wróci do ojczyzny i stanie przed sądem, jeśli spełnione zostaną co najmniej dwa warunki. Na stołek prokuratora krajowego wróci Dariusz Barski, świadek na jego ślubie i chrzestny jego dziecka, a wszyscy sędziowie, którzy zrobili kariery za rządów PiS, ponownie obejmą stanowiska.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl a772848b89

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

Kac po krakowsku

Demokracja bezpośrednia ma w sobie zawsze odcień szaleństwa. Demokracja bezpośrednia, odwołująca samorządowca z początkiem kadencji, jest szaleństwem sama w sobie. Łamiąc kontrakt zawarty na rządy pięcioletnie, nie stanowi żadnego „triumfu demokracji" – jest tejże demokracji karykaturą, faktycznym zaprzeczeniem. Większość Krakowian – ta, co na referendum nie poszła – ma prawo czuć się oszukana.

Aleksander Miszalski nie był moim bohaterem. Pracował na pół gwizdka, sporo energii wkładał w prezentację nowoczesnego stylu rządów, jego taniec na dachu magistratu bądź sprzątanie lokalu mopem budziły politowanie. A przecież nie ciążyły na nim żadne skandale, żadne malwersacje, żadne niejasności. Mimo to został odwołany – jako pierwszy prezydent w historii Krakowa.

Szaleństwo, lecz i niesprawiedliwość. Bo niby dlaczego referendum ma być batem tylko na samorządowców? A Sejm, Senat, rząd, prezydent? Oczywiście tych organów nie można odwoływać w takiej procedurze, w przeciwnym razie nie byłoby państwa. A jednak pozostaje nierówność, a skoro nierówność – to i niesprawiedliwość. Po drugie zaś: kampania referendalna nie zna limitów finansowych. Zatem wystarczą duże pieniądze – i demokracja przedstawicielska, interes publiczny lądują na śmietniku. Kraków zadał cios – oby nie śmiertelny – idei samorządności.

Ale ludziom czystej negacji nie o idee przecież chodziło. Ich lider, Jan Hoffman, deklarujący dotąd poglądy platformerskie, nie mógł nie wiedzieć, komu otwiera drogę. Kreując się dziś na przywódcę Krakowian, deklaruje, że o swych postulatach będzie rozmawiać z komisarzem miasta. Rozmawiać – lecz jako kto? Czy ktoś go wybierał? Czy służył on do czegoś innego niż rozwałka? Dla lewicy skrajnej i prawicy, która zawsze jest skrajna, stał się Hoffman „pożytecznym idiotą".

Nie wiedział, co czyni? W XVII w. Władysław Siciński też nie wiedział. Dziś ten twórca liberum veto znajduje się na samym dnie „polskiego piekła". Jaki będzie w przyszłości los Hoffmana – tego nie wiem, choć historia powtarza się zwykle jako farsa. Dziś jednak nie mamy wyjścia: Koalicja Obywatelska musi zdobyć Kraków na nowo. Że to zaprzecza idei samorządu? Ano zaprzecza – tyle że alternatywą jest populizm. Uczestnicy referendum skarżyli się i na zadłużenie miasta, i na podwyżkę cen miejskich biletów, więc pod znakiem populizmu, i to w jego najbardziej tandetnej wersji, będzie też się toczyć nadchodząca kampania. A jeżeli miniona była wyjątkowo brutalna, ta okaże się jeszcze brutalniejsza. I tak będzie przez resztę przerwanej kadencji, a może i przez następną kadencję – chyba że ktoś znów wpadnie na pomysł jej przerwania. Drogą – a jakże – referendum.

„Kraków 1990. Na przełomie epok" – ta niedawno wydana książka prof. Jacka Purchli opowiada o samorządzie sprzed 36 lat. Autor, jeden z najbardziej szanowanych krakowskich uczonych, był w tamtym czasie wiceprezydentem miasta. Świadkował odradzaniu się krakowskiego samorządu, działał w centrum toczących się wydarzeń. Zapatrzony w demokrację galicyjską, usiłował trzymać samorząd z dala od polityki. Tę książkę warto czytać – choćby dla przestrogi. Obok wielu gorzkich uwag autora pojawiają się tu dwie sceny symboliczne: pierwsza, gdy jego drogę tarasują ludzie od Tadeusza Mazowieckiego, i druga, gdy to samo czynią ludzie od Lecha Wałęsy. Pamiętamy: trwała wtedy „wojna na górze". Ale i dziś trudno się dziwić, że ta świetna książka zostaje przemilczana.

Krakowski samorząd nie obronił się przed polityką. Dopiero w roku 2002 rozpoczynający prezydenturę prof. Jacek Majchrowski zawiesił swe członkostwo w SLD – partii, która go promowała. Dwa lata temu daremnie radził on to samo obejmującemu rządy Miszalskiemu. Ale rezygnacja z funkcji partyjnych była ponad siły nowego prezydenta. A rezultat? Jedna czwarta głosujących chciała odwołać nie jego, lecz… Donalda Tuska! I to z „krakowskiego Tuska" szydzi dziś prawica.

W wielkich miastach prawica przegrywała wybory, więc chce wygrywać referenda.

Zaraza szybko się szerzy. O przygotowywanym referendum mówi się już w Rzeszowie, Lublinie, Białymstoku, Wrocławiu, Gdańsku, Poznaniu, Kielcach, Radomiu, Gliwicach, Chorzowie, Będzinie... W wielkich miastach prawica przegrywała wybory, więc chce wygrywać referenda. A Kraków? Słowa Józefa Piłsudskiego, że „najłatwiej tu o porozumienie ludzi i stronnictw", brzmią dziś jak ponury żart. „Dało przykład miasto Kraków, jak zwyciężać mamy!". Bluźnierstwo? Bluźniercami są ci, którzy niszczą samorząd i dokonują paraliżu władz państwowych. Tak się składa, że są to zwykle ci sami ludzie.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a772848b89



ROK PO KLĘSCE

Karol Nawrocki w wymianie zdań z dziennikarzem TVN 24, po wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Węgier Tamásem Sulyokiem w Przemyślu, 23 marca 2026 r.

Zwycięstwo Karola Nawrockiego było nie tyle sukcesem partii Kaczyńskiego, ile triumfem IPN

Paweł Siergiejczyk

Podobno czas leczy rany, ale tego powiedzenia nie da się zastosować do rany, jaką zadały Polsce ostatnie wybory prezydenckie. Wiosenna kampania 2025 r. okazała się definitywnym rozwianiem ogromnych nadziei, które obudziła niespodziewana „rewolucja październikowa" z 2023 r. Tamte wybory bowiem tylko formalnie stanowiły zwykłą elekcję parlamentarną. W rzeczywistości 15 października 2023 r. odbyło się referendum – lecz nie to wymyślone przez rząd Mateusza Morawieckiego, które większość Polaków zbojkotowała, ale faktyczny plebiscyt nad ośmioletnimi rządami PiS. I plebiscyt ten ówczesna władza przegrała, choć żadne sondaże nie były w stanie przewidzieć skali społecznej determinacji, by tę partię od władzy odsunąć.

Warto o tym przypominać szczególnie politykom, którzy dzięki tej rekordowej w historii Polski frekwencji i mobilizacji uzyskali większość w obecnym parlamencie. Politycy bowiem mają naturalną skłonność do przypisywania sobie post factum zasług dotyczących zdarzeń, na które w istocie nie mieli większego wpływu. I tak jest z wynikiem wyborów z 2023 r., którego od początku nie należało interpretować jako powszechnej chęci powrotu do rządów PO-PSL z lat 2007-2015.

Tamte rządy stanowią zamkniętą raz na zawsze epokę, która powinna być raczej przestrogą dla wszystkich rządzących – zaczęła się od ogromnych nadziei związanych z odsunięciem PiS od władzy w 2007 r., potem były sukcesy wyborcze w latach 2010-2011: zdobycie prezydentury dla Bronisława Komorowskiego i reelekcja koalicji rządowej, co zapewniło Platformie i ludowcom kolejne lata rozleniwiającego spokoju, a zakończyła spektakularną, podwójną klęską – prezydencką i parlamentarną – w 2015 r. z jej niespodziewanym efektem w postaci monopolu PiS na władzę przez osiem lat.

Politycy, jako się rzekło, lubią sobie przypisywać nie swoje zasługi, za to bardzo nie lubią rzetelnego analizowania przyczyn własnych niepowodzeń. A przecież przejęcie pełni władzy przez PiS 11 lat temu miało główne przyczyny w działaniach i zaniechaniach poprzedniej ekipy, gwoździem do trumny okazały się

eprasa.pl a772848b89

zaś nieoczekiwane podwyższenie wieku emerytalnego po wyborach w 2011 r. i wyjazd Donalda Tuska do Brukseli w 2014 r. Dodajmy do tego żenującą słabość personelu politycznego Platformy, z prezydentem Bronisławem Komorowskim i premier Ewą Kopacz na czele, oraz fatalne poprowadzenie kampanii wyborczych PO w 2015 r. Ale także zdumiewające błędy lewicy: wystawienie absurdalnej kandydatury Magdaleny Ogórek na prezydenta, a potem utworzenie zupełnie niepotrzebnej koalicji wyborczej z partią Janusza Palikota, przez co lewica po raz pierwszy znalazła się poza Sejmem.

Oczywiście zadziałały też inne czynniki, m.in. pojawienie się nowych ugrupowań, które w jakimś stopniu przejęły głosy wyborców rozczarowanych władzą PO-PSL (Kukiz'15, Nowoczesna Ryszarda Petru, partia Razem), jak również sprytna taktyka Jarosława Kaczyńskiego, by w pierwszym szeregu marszu po władzę wystawić ludzi nowych i niemal nieznanych: Andrzeja Dudę i Beatę Szydło.

Fala sprzeciwu

O tym wszystkim należy pamiętać, żeby nie ulegać złudzeniu, że wyborcza „rewolucja październikowa" z 2023 r. była osobistym sukcesem Donalda Tuska, Władysława Kosiniaka-Kamysza i Włodzimierza Czarzastego. W rzeczywistości skorzystali oni z gigantycznej fali społecznego sprzeciwu wobec rządów PiS, bo sprzeciw ten w warunkach wyborów parlamentarnych mógł się objawić jedynie głosowaniem na listy partii opozycyjnych. I nie miałoby znaczenia, czy ówczesna opozycja znalazłaby się na wspólnej liście, jak przekonywało wielu zacnych ludzi. W polskim systemie wyborczym klęska PiS przy takich nastrojach społecznych była bowiem przesądzona. Polska to nie Węgry, gdzie premier Viktor Orbán w interesie własnej partii narzucił ordynację, która tak premiowała zwycięzcę wyborów, że opozycja mogła wygrać, tylko wystawiając jedną listę – co stało się 12 kwietnia br.

Trzeba to wszystko przypominać, by zrozumieć, jak mogło dojść do zwycięstwa Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Liderzy Koalicji 15 Października najwyraźniej nie przyjęli do wiadomości, że uzyskanie przez nich władzy było możliwe jedynie dzięki masowemu zrywowi Polaków przeciwko ośmioletnim rządom PiS. Ale takie zrywy są jednorazowe i nie da się ich powtórzyć, bo każda sytuacja jest inna. Jesienią 2023 r. główną motywacją wyborców było odsunięcie partii Kaczyńskiego od władzy. Wiosną 2025 r. PiS już nie rządziło, więc i negatywne emocje wobec tej partii znacznie opadły. Za to rząd Tuska i większość sejmowa nie mogły się pochwalić znaczącymi sukcesami w trakcie swoich półtorarocznych rządów.

Politycy mają naturalną skłonność do przypisywania sobie zasług dotyczących zdarzeń, na które nie mieli większego wpływu.

Jeżeli stratedzy Koalicji Obywatelskiej liczyli na to, że w wyborach prezydenckich nastąpi taka sama antypisowska mobilizacja jak w parlamentarnych, świadczy to o ich słabych kwalifikacjach do zajmowania się polityką. Każde wybory mają własną dynamikę i ci, którzy nie potrafią jej w porę dostrzec, po prostu przegrywają. Krótko mówiąc, ekipa Tuska uznająca za „oczywiste" zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego okazała się tak samo oderwana od rzeczywistości jak ekipa Kaczyńskiego licząca na bezproblemowe utrzymanie władzy w 2023 r. Okazuje się więc, że władza nie tylko demoralizuje – jak twierdził lord Acton – ale także pozbawia rozumu i trzeźwej oceny rzeczywistości.

Oczywiście nie tylko z tego powodu łatwiej w wyborach osiągnąć sukces jako opozycja niż jako władza. A już zwłaszcza w takim kraju jak Polska, gdzie wyborcy mają wyjątkowo krótką pamięć i słabą percepcję rzeczywistości, i tej bieżącej, i historycznej. PiS wystarczyło kilkanaście miesięcy, by podnieść się po utracie władzy, na nowo zewrzeć szeregi i wystawić kandydata na prezydenta, który formalnie jest bezpartyjny, za to głosi poglądy mogące się podobać wyborcom Mentzena i Brauna. Bo taki też był cel wysunięcia kandydatury Nawrockiego: zdobyć jak najwięcej głosów wyborców, którzy niekoniecznie darzą sympatią PiS, za to „serce mają po prawej stronie", gdyż przez ostatnie ćwierć wieku nad budowaniem ich tożsamości historycznej (a zatem i politycznej) skutecznie pracował Instytut Pamięci Narodowej.

Polityka pamięci

Zwycięstwo Karola Nawrockiego było więc nie tyle sukcesem partii Kaczyńskiego – której elektorat topnieje także z powodów biologicznych – ile triumfem IPN. Obecny prezydent jest stuprocentowym produktem ipeenowskiej machiny indoktrynacji i formowania kolejnych roczników młodych adeptów historii, którzy stają się karnymi hunwejbinami skrajnego antykomunizmu, nacjonalizmu i klerykalizmu. Kariera Nawrockiego, który przez większość dorosłego życia związany był z IPN, pokazuje, po co polska prawica na przełomie wieków utworzyła tę instytucję. Były to czasy, gdy kolejni kandydaci wywodzący się z Solidarności (najpierw Wałęsa, potem Krzaklewski) nie mogli pokonać w wyborach prezydenckich „postkomunisty" Kwaśniewskiego. Dziś żaden „postkomunista" ani nawet kandydat młodszej lewicy nie ma szans choćby zbliżyć się do finału wyborów prezydenckich, za to spośród mnogości kandydatów prawicowych wygrywa ten, którego głównym atutem jest „prowadzenie polityki pamięci państwa polskiego", jak chwalił się Nawrocki w kampanii wyborczej.

Mimo że od tamtej klęski mija rok, obóz Tuska i Trzaskowskiego dotąd nie przeprowadził – i pewnie już nigdy się na to nie zdobędzie – sensownej analizy tego, co wówczas się stało. Zamiast niej mamy entuzjazm z powodu węgierskiej klęski

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

eprasa.pl a772848b89

Orbána, tyle że to „zwycięstwo zastępcze", które w praktyce niewiele Polsce daje, a wszelkie analogie między naszymi krajami mogą być tylko złudne. Lider triumfującej partii Tisza Péter Magyar nie jest bowiem węgierskim Trzaskowskim, to autentyczny lider, umiejętnie prowadzący kampanię i skutecznie radzący sobie z wrogą propagandą zarzucającą mu „lewackie" poglądy. Tym bardziej nie jest węgierskim Tuskiem, którego obciążałyby wieloletnie rządy w przeszłości i niechęć większości społeczeństwa. Polska polityka nie ma zatem swojego Magyara i nie należy się spodziewać, że ktoś taki szybko się pojawi.

dojrzałych demokracji jest właśnie umiejętność osiągania kompromisu z innymi ugrupowaniami, które należy traktować jak partnerów, a nie jak niechcianych podwładnych. Polskiej polityce najwyraźniej do tego jeszcze daleko.

Tusk międzynarodowy

Inni z kolei twierdzą, że główną słabością tego rządu jest jego premier, któremu przypisuje się z jednej strony autorytarny styl rządzenia partią, koalicją i państwem, a z drugiej brak ambitnych pomysłów na to, by zmieniać Polskę. To niestety zarzuty bliskie prawdy, choć należałoby je

Ekipa Tuska uznająca za „oczywiste" zwycięstwo Trzaskowskiego okazała się tak samo oderwana od rzeczywistości jak ekipa Kaczyńskiego.

Nie należy również się spodziewać, że kiedykolwiek powtórzy się szansa z października 2023 r. Przyszłoroczne wybory parlamentarne z całą pewnością nie będą już plebiscytem nad rządami Kaczyńskiego, za to najpewniej staną się plebiscytem nad rządami Tuska i jego koalicji. A bilans tych rządów wypada nadzwyczaj marnie, i to nie tylko z powodu złej woli prezydenta Nawrockiego, który swoimi wetami blokuje wszystkie ważne ustawy. Ustaw tych nie ma zresztą zbyt wiele, bo parlament obecnej kadencji już dawno stracił ochotę na uchwalanie jakichkolwiek ambitniejszych zmian w naszym systemie prawnym. Ale i sam rząd nie ma czym się pochwalić, raczej administrując państwem, niż je naprawiając. A są takie dziedziny, np. ochrona zdrowia, edukacja czy telewizja publiczna, które stanowią smutne rozczarowanie nawet dla zdecydowanych zwolenników tej władzy.

Powodów tej sytuacji jest wiele. Niektórzy zrzucają winę na brak spójności koalicji rządowej, choć przecież gabinety koalicyjne to bardziej naturalna forma sprawowania władzy w demokracji parlamentarnej niż samodzielne rządy jednej partii. Miarą uzupełnić o jeden ważny szczegół: otóż Donald Tusk od czasu awansu na przewodniczącego Rady Europejskiej, a potem lidera Europejskiej Partii Ludowej (czyli centroprawicowej międzynarodówki skupiającej partie ze wszystkich krajów UE), stał się politykiem bardziej międzynarodowym niż polskim. Jego powrót na fotel premiera po kilku latach nieobecności w kraju miał oczywiście jedną zasadniczą zaletę: naprawę relacji z Unią, tak gruntownie zepsutych w czasach rządów PiS.

Tyle że coraz wyraźniej widać, że Tusk spełnia się głównie na arenie dyplomatycznej, za to nie ma żadnego pomysłu na sprawne rządzenie Polską. Bo takim pomysłem nie może być przecież obsesyjne straszenie wojną i wydawanie coraz większych pieniędzy na zbrojenia, co naturalnie dokonuje się kosztem innych dziedzin życia, z ochroną zdrowia na czele.

Do wyborów parlamentarnych zostało jeszcze kilkanaście miesięcy, ale nic nie wskazuje na to, by szef rządu miał zmienić swoje podejście do polityki. Co gorsza, najprawdopodobniej to on poprowadzi Koalicję Obywatelską do kolejnej kampanii wyborczej – i do kolejnej klęski. Bo mimo że w przyszłym roku skończy 70 lat, Donald Tusk nigdy nie pozwolił na to, by w jego ugrupowaniu pojawili się młodsi, nie tak zużyci liderzy. Co więcej, od początku istnienia Platformy Tusk konsekwentnie pozbywał się wszystkich, którzy mogliby w jakikolwiek sposób zagrozić jego jedynowładztwu: od Płażyńskiego i Olechowskiego, przez Piskorskiego, Gilowską i Rokitę, po Schetynę.

W rezultacie zostali wokół niego sami potakiwacze lub zwyczajne miernoty. I żadnym pocieszeniem nie powinien być fakt, że partia Kaczyńskiego zbudowana jest na takim samym mechanizmie. Bo lider PiS mimo swojego autorytaryzmu potrafił wyhodować cały zastęp kandydatów na premiera: Marcinkiewicza, Szydło, Morawieckiego, a teraz Czarnka. Tymczasem Tusk jest najdłużej urzędującym szefem rządu w III RP (niedługo będzie to 10 lat) i w ogóle nie słychać o jakiejś alternatywie personalnej w KO. A przecież dyskusje na ten temat powinny być naturalne w każdej demokratycznej partii, tym bardziej w takiej, której lider dołuje w sondażach zaufania społecznego.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że główna partia rządząca stoi dziś w tym samym miejscu, w jakim stała przed rokiem. Wtedy politycy KO i sprzyjający im dziennikarze ekscytowali się sondażami, w których Rafał Trzaskowski konsekwentnie zajmował pierwszą pozycję. Tyle że wszystkie te sondaże okazały się nic niewarte w obliczu drugiej tury wyborów, która zawsze stawia Polaków w sytuacji wyboru „mniejszego zła" – i nigdy do końca nie wiadomo, kto ten nerwowy pojedynek wygra, a kto przegra, nawet minimalną różnicą głosów.

Patron Nawrocki

Z wyborami parlamentarnymi sytuacja jest nawet bardziej skomplikowana, bo nie wystarczy zająć pierwsze miejsce w wyścigu, trzeba też uzyskać co najmniej 231 mandatów w Sejmie, by stworzyć rząd – samemu lub z innymi partiami. Dlatego dzisiejsze sondaże, w których KO zawsze pokonuje PiS, powinny budzić trwogę, a nie radość w partii Tuska, skoro trzecie i czwarte miejsce zajmują Konfederacja i Korona Brauna,

eprasa.pl a772848b89

a pozostałe partie obecnej koalicji rządowej oscylują wokół progu wyborczego i jeśli w ogóle wejdą do następnego Sejmu, to raczej z symboliczną reprezentacją. To zaś oznacza, że jesień przyszłego roku przyniesie nam skrajnie prawicową koalicję rządową, której patronem będzie prezydent Nawrocki.

Czy to świadczy, że polskie społeczeństwo gwałtownie skręciło w prawo? Nie, ono jest w większości prawicowe od dawna, gdyż prawica w Polsce bez wątpienia wygrała walkę o „rząd dusz". Lewica, która rządziła Polską Ludową przez 45 lat, a potem tworzyła fundamenty III RP aż do 2005 r., dziś nie ma już praktycznie żadnego wpływu na postawy naszego społeczeństwa, toteż nic dziwnego, że w wyborach uzyskuje jednocyfrowe wyniki. Natomiast Koalicja Obywatelska jest tak naprawdę bezideową partią władzy, bo młodzieńczy liberalizm Tuska i jego gdańskich kolegów to dawna przeszłość. Bezideowość w polskich warunkach oznacza zaś uleganie temu, co dominuje, czyli prawicowej większości.

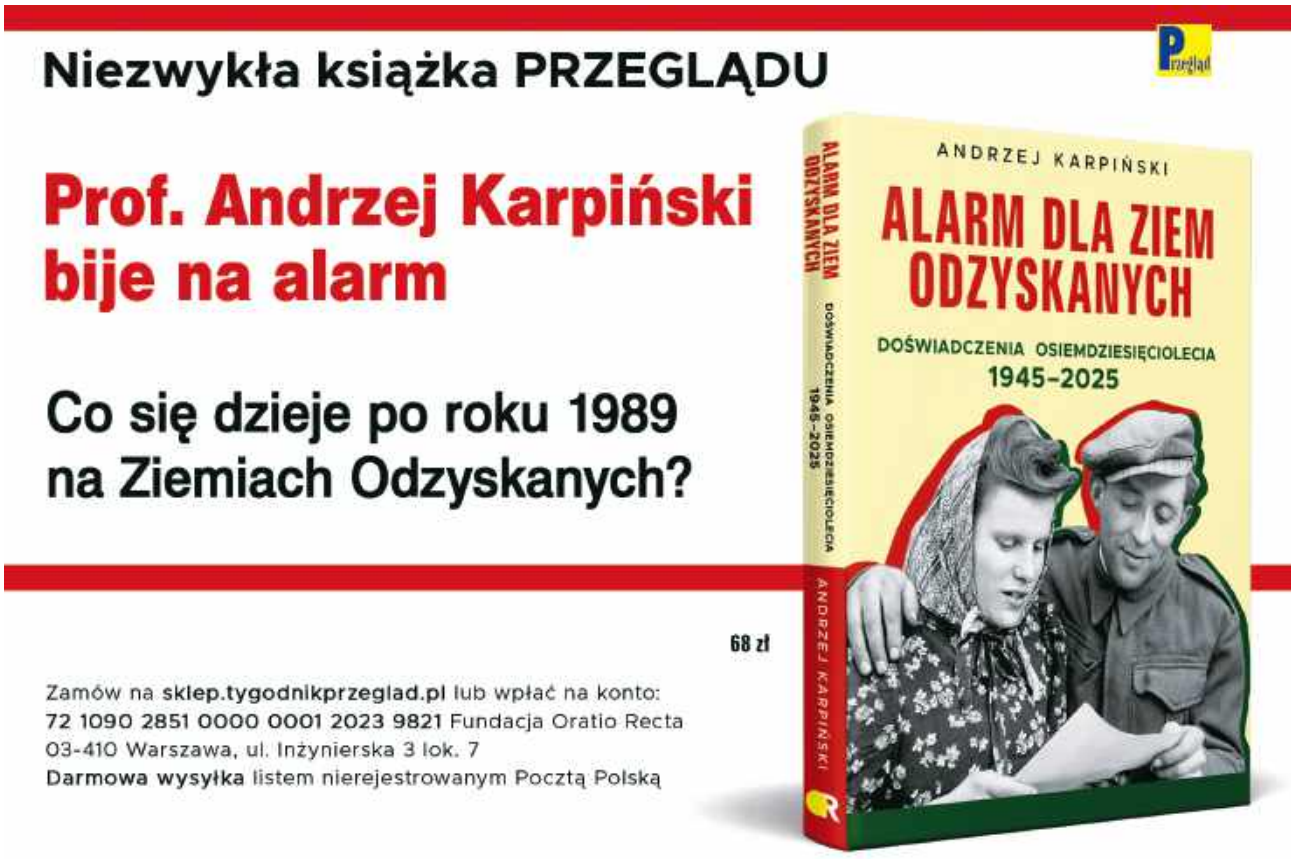
Nie ma więc nic zaskakującego w tym, że partia Tuska nigdy nie zamierzała likwidować IPN ani w żaden inny sposób podważać monopolu prawicy na kształtowanie mentalności Polaków. Ona chciała być tylko „lepszą, bardziej cywilizowaną prawicą", której atutem miały być bliskie kontakty z elitami europejskimi. Tymczasem okazało się, że większość naszego społeczeństwa nie potrzebuje takiej „miękkiej" prawicy, skoro może wybrać twardą i jeszcze twardszą – aż do tej, która wprost oferuje polexit i wojnę kulturową z całym „zgniłym, liberalnym światem".

W dodatku zagraniczne kontakty przestały być monopolem Tuska i Sikorskiego, polska prawica znalazła sobie własnych sojuszników: w administracji Trumpa i w rozmaitych antyunijnych partiach, których w Europie nie brakuje.

Wieloletnie błędy i zaniechania zarówno lewicy, jak i Platformy sprawiły, że polska prawica stoi dziś u progu kolejnego zwycięstwa. Nie jest ono nieuniknione, ale trudno sobie wyobrazić inny scenariusz, skoro alternatywą dla obecnego rządu są ugrupowania prawicowe (partię Razem spokojnie można w tych rozważaniach pominąć ze względu na jej marginalny charakter). Z pewnością rządy prawicy będą wielopartyjne i nie mniej skonfliktowane niż Koalicja 15 Października, lecz będą dysponowały potężnym atutem w postaci prezydenta, który marzy o realnej władzy, a nawet o zmianie ustroju.

Taka władza może się posunąć o wiele dalej niż jakakolwiek poprzednia w dziejach III RP, bo praktycznie nie będzie niczym ograniczona: z Brukselą pójdzie na polityczną wojnę, a przez Waszyngton będzie wręcz wspierana. Być może dopiero wtedy naprawdę zrozumiemy, jak wielkie znaczenie miały wybory prezydenckie z 2025 r.

Paweł Siergiejczyk



eprasa.pl a772848b89



NA SKRAJU PRZEPAŚCI

Zmiany klimatyczne to czynnik decydujący o przyszłości lasów

Dr hab. JAKUB BORKOWSKI
– profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, kierownik Katedry Leśnictwa i Ekologii Lasu

Rozmawia Marek Książek

Znane jest powiedzenie: „Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las". Czy z perspektywy naukowca jest ono aktualne?

– W skali globalnej nie można mieć pewności, jako że w wielu regionach świata mamy już z tym problemy. Bo nie tylko maleje powierzchnia lasów, wycinanych głównie pod potrzeby rolnictwa, lecz także wzrasta ich rozdrobnienie. Tym samym następuje utrata łączności między poszczególnymi kompleksami, co oczywiście ma konsekwencje dla bioróżnorodności obejmującej wszystkie żywe organizmy oraz relacje między nimi. Nie widzę więc tak optymistycznego przełożenia tego porzekadła na realną sytuację lasów, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę zmiany klimatyczne, które będą miały dramatyczne konsekwencje.

Wróćmy do niedalekiej przeszłości, kiedy w lasach dominował łoskot harwesterów, potężnych maszyn do wycinki drzew. Takie masowe cięcie wywoływało gwałtowne protesty organizacji ekologicznych. Wydaje się, że skuteczne, bo chyba to się zmieniło na korzyść?

– Tak, protesty były równie głośne jak te maszyny i odniosły pozytywny skutek. Jednocześnie rykoszetem oberwali leśnicy, ponieważ ucierpiał ich wizerunek, a przecież wcześniej w hierarchii prestiżu zawodów zajmowali drugie miejsce, zaraz po strażakach. Zapalnikiem stał się konflikt w Puszczy Białowieskiej, gdzie wizja ekologiczna, zakładająca ochronę naturalnych procesów przyrodniczych, starła się z wizją gospodarczą, oznaczającą pozyskiwanie drzew oraz ich ochronę przed szkodnikami, głównie kornikiem. Ale ten spór doprowadził do powstania tzw. lasów społecznych, czyli kompleksów leśnych wokół 14 miast, mających przede wszystkim spełniać oczekiwania społeczne.

Na czym to polega?

– Chociażby na tym, że nie ma tam mowy o zrębach zupełnych, gdzie wszystkie drzewa są kompleksowo usuwane. Na marginesie – to gorący temat w leśnictwie nie tylko polskim, ponieważ wycinka wszystkich drzew na jednej powierzchni ma negatywne konsekwencje przyrodnicze. Chociaż z punktu widzenia gospodarczego to działanie bardzo proste: karczuje się teren zrębu i można sadzić „młody las", ale zanim on wyrośnie, minie wiele czasu.

Pewnie z 50 lat?

– Raczej 70, 80 albo i 100 lat! Do momentu kolejnego pozyskania drewna. Natomiast w naturalnym układzie lasów drzewa są dużo starsze, a część z nich martwa. Nawiasem mówiąc, to jedna z poważniejszych przyczyn konfliktu między ochroną przyrody a gospodarką.

FOT. MAREK KSIĄŻEK, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a772848b89

Ale nadleśnictwa mają plany, muszą osiągać dochody i zapewnić drewno do produkcji mebli, dla budownictwa i innych gałęzi gospodarki. Jak to pogodzić?

– Na pewno to jedno z poważniejszych wyzwań dla leśnictwa, nie tylko w Polsce. Chociaż akurat nasz kraj jest czwartym na świecie, a trzecim w Europie producentem mebli, więc to pokazuje skalę zapotrzebowania na drewno oraz jego znaczenie w gospodarce. Pytanie, jak jedno pogodzić z drugim, a jeszcze z trzecim, czwartym i piątym, jest zasadne, a sprawa jedną z najpilniejszych. Ale nie da się o tym rozmawiać, nie włączając w tę dyskusję zmian klimatycznych. Bo to proces, który zmieni leśnictwo w stopniu dotąd niespotykanym, chociaż do końca nieprzewidywalnym.

Ale już są wyraźne tendencje, chociażby taka, że na skutek zmian klimatu lasy podobno rosną szybciej, i to nawet o 30%? To prawda?

– Na obszarach północnych, gdzie temperatury są niższe, te zmiany klimatyczne mogą powodować większy wzrost, ale na ogromnych obszarach środkowej i południowej Europy dzieje się wprost przeciwnie. Powiedzmy sobie jednak otwarcie: spadek tempa przyrostu drzew, które tam występują, to najmniejszy problem. Przede wszystkim radykalnie będzie się zmieniał skład gatunkowy lasów i te gatunki drzew, które dziś znamy, w niedalekiej przyszłości zaczną przeżywać ogromne kłopoty. Niewykluczone, że będziemy zmuszeni wprowadzać obce gatunki, odporniejsze na zmiany klimatyczne, np. daglezję, która już pojawiła się w niektórych miejscach Europy. Na dodatek pojawią się nowe patogeny zwiększające śmiertelność wśród rodzimych gatunków drzew. Z pomocą nie przychodzą nam, może poza ostatnią, mroźne i śnieżne zimy, utrudniające funkcjonowanie tych szkodników. My nawet nie zdajemy sobie sprawy, co to oznacza dla przyrody.

Dlatego już teraz specjaliści od lasów próbują wprowadzać nowe gatunki drzew liściastych, bardziej odpornych na te zagrożenia?

– Nie ma wątpliwości, że te projekty są wskazane, ale nawet zwiększenie upraw leśnych z takimi gatunkami jak dąb czy buk nie rozwiąże problemu. Mówimy o zmianach klimatu w dalekosiężnej perspektywie, bo ten proces będzie trwał jeszcze bardzo długo. Raczej nie mamy realnych szans na zatrzymanie zmian. Co prawda, trwa dyskusja, żeby zdecydowanie ograniczyć wykorzystanie paliw kopalnych, bo to głównie one generują dwutlenek węgla, ale przypomnijmy sobie słowa jednego z polityków – profesora, co jest najbardziej tragiczne – o „OZE-sroze". Jeżeli ważna osoba w obozie PiS mówi, że powinniśmy nadal inwestować w węgiel, a nie rozumie wynikającego stąd zagrożenia dla natury, to już prawdziwy dramat, żeby nie powiedzieć skandal!

Wspomina pan prostackie słowa Przemysława Czarnka, szykowanego przez PiS na premiera, ale on nie jest ekologiem ani znawcą przyrody, więc trudno się dziwić.

– Obecnie przeżywamy globalny kryzys bioróżnorodności. Wiele gatunków żywych organizmów zniknie, zanim je poznamy. Zwłaszcza owadów w tropikach. W Europie w ostatnich 20-30 latach liczebność ptaków – osobników, nie gatunków – zmniejszyła się o jedną czwartą! Może w lasach ta skala jest mniejsza, ale w rolnictwie dotyczy kilkudziesięciu gatunków i jeśli walczymy z owadami postrzeganymi jako szkodniki, to ograniczamy pożywienie dla ptaków. One giną z braku jedzenia. Tak jak w przypadku kuropatw, które jeszcze 50-60 lat temu były u nas gatunkiem licznym, a teraz nie widać ich na polach (w ostatnich dekadach populacja kuropatwy zwyczajnej w Polsce drastycznie spadła – z ok. 7 mln par w latach 70. XX w. do niespełna 100-140 tys. obecnie – przyp. red.). Ptaki giną, bo kurczą się wykorzystywane przez nie naturalne środowiska.

A co z większymi zwierzętami, w tym ssakami?

– Tu sytuacja jest nieco lepsza, choć warto wspomnieć, że zagęszczenie niektórych gatunków, głównie ssaków jeleniowatych, ma silny wpływ na strukturę upraw oraz przeżywalność drzew, w tym dębów, a więc najbardziej przyszłościowych gatunków. Istotna jest więc kwestia regulowania liczebności dużych roślinożerców, ale jednocześnie widzimy, jakiej presji – wynikającej często z braku obiektywnej wiedzy na ten temat – są poddawani myśliwi.

Generalnie przyszłość lasów zależy od zmian klimatycznych, liczebności populacji zwierzyny leśnej i wycinki drzew na potrzeby gospodarki oraz rolnictwa?

– Powiedzmy, że wycinki nie są największym problemem. Po to, żeby produkować meble, trzeba pozyskać drewno z lasu – i zawsze tak było. Najważniejsze pytanie brzmi: co dalej, jak to wszystko pogodzić? Zwłaszcza że zmiany klimatyczne wiążą się z takimi ekstremalnymi zjawiskami jak wiatrołomy, pożary, tak jak ostatnio w powiecie wołomińskim, powodzie, które występują coraz częściej i z coraz większym natężeniem. Taka sytuacja wymaga zmiany kompleksowego modelu funkcjonowania lasów. Bo te szczególnie pożądane przez gospodarkę drzewostany, jednorodne gatunkowo i wiekowo, są najbardziej narażone na zachodzące zmiany klimatu. To nie tylko kwestia czynników abiotycznych (tj. wszystkich nieożywionych elementów środowiska przyrodniczego, które wpływają na aktywność, rozmieszczenie i przeżycie organizmów żywych – przyp. red.). Przecież susza to zmniejszenie dostępności wody dla roślin, co dla takiego gatunku jak świerk, lubiącego wilgoć, jest zabójcze. A to znaczy, że staje się łatwiejszym celem różnego rodzaju patogenów, a więc czynników zdolnych do niszczenia

Gdy zaczną się topić lodowce na biegunach, a gleby pod nimi przestaną być wieczną zmarzliną, zostaną z nich uwolnione takie ilości metanu, że nie będzie odwrotu.

eprasa.pl a772848b89

żywego organizmu. Pamiętamy, jak kilka lat temu taki owadzi szkodnik jak kornik wywołał masową śmiertelność tych drzew. Czyli świerk, który jeszcze niedawno był jednym z filarów naszego leśnictwa, praktycznie znika z krajobrazu na naszych oczach.

Mówi pan o zagrożeniach wynikających ze zmian klimatu, a wiele osób, w tym prawicowi publicyści, podważa te zjawiska, twierdząc, że to ideologia środowisk lewicowych.

– Zmiany klimatu są zagrożeniem dla całego świata i żaden poważny naukowiec nie ma co do tego wątpliwości. Lasy to tylko wycinek problemu. Ale globalne Południe już jest miejscem, gdzie nie da się żyć. Paradoksalnie nie dlatego, że jest tam słabsza niż na Północy działalność gospodarcza i ludzie są biedniejsi. Po prostu mechanizm pocenia się, który jest jedynym naturalnym sposobem obniżania temperatury ciała, w gorącym powietrzu i zwłaszcza przy wyższej wilgotności przestaje być efektywny. Wystarczy kilka godzin w upale i... finito! A czy my się tym przejmujemy? Czy przejmują się tym wielkie mocarstwa jak Stany Zjednoczone czy Rosja? Wzmożona produkcja do celów militarnych oznacza tam dalszy wzrost emisji dwutlenku węgla, a zobaczmy, ile jest groźnych pożarów, łącznie z rafineriami naftowymi! A to oznacza kolejne ilości dwutlenku węgla do atmosfery. Gdy zaczną się topić lodowce na biegunach, a gleby pod nimi przestaną być wieczną zmarzliną, zostaną z nich uwolnione takie ilości metanu, gazu sto razy bardziej zjadliwego niż dwutlenek węgla, że już nie będzie odwrotu!

Czyli las też przestanie istnieć?

– Las to jeden z elementów tej klimatycznej układanki. Niezwykle ważny, bo w zasadzie jest jedynym ekosystemem lądowym będącym w stanie wiązać ten dwutlenek węgla, czyli pochłaniać go po to, żeby wytwarzać z niego substancje odżywcze oraz tlen. Pozostałe obszary nie są w stanie wiązać dwutlenku węgla, dlatego lasy odgrywają tak istotną rolę w przyszłości życia na ziemi. Pod warunkiem że ich się masowo nie wycina. Dlatego m.in. mowa o tym w Zielonym Ładzie.

Który wzbudza tak gorące spory polityczne.

– Europejski Zielony Ład przewiduje wyjęcie części obszarów leśnych z gospodarki drewnem. Po pierwsze, żeby zachować jako swoisty rezerwuar bioróżnorodności stare drzewostany, po drugie, by utrzymać obieg wody, bo zwłaszcza wspomniane zręby negatywnie wpływają na obecność wody w glebie. Sumując te rozważania, musimy patrzeć na las nie tylko jak na drzewostan, ale jak na cały ekosystem.

Jeśli tamta ekipa wróci do władzy, to w ochronie przyrody i pod względem pozaprodukcyjnych funkcji lasów przeżyjemy kolejny koszmar.

A jak pan patrzy na poczynania obecnej władzy w sprawie lasów i ekologii?

– Na pewno jest dużo lepiej niż za poprzedniej władzy. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że jeśli tamta ekipa wróci do władzy, to w ochronie przyrody i pod względem pozaprodukcyjnych funkcji lasów przeżyjemy kolejny koszmar. Widać to było na ostatniej demonstracji Solidarności w Warszawie, właśnie przeciwko Zielonemu Ładowi, a za wykorzystaniem węgla jako źródła energii. Można wysnuć wniosek, że jesteśmy jedynym gatunkiem spośród żywych stworzeń, który z dużą prędkością zbliża się do skraju przepaści ze śpiewem na ustach. Nie chcąc wiedzieć, co w tej przepaści się kryje. Kwestie materialne przesłaniają nam perspektywę życia następnych pokoleń.

Tak jest również w innych regionach świata?

– Wyobraźmy sobie ponownie to globalne Południe. Ilu ludzi będzie próbowało przesiedlić się stamtąd na obszary bezpieczniejsze klimatycznie? To problem nie tylko z wysoką temperaturą, ale i z brakiem wody, uprawą roli itd. Czy my, ludzie Północy, przyjmiemy ich z otwartymi ramionami? Wątpię. Konkludując, stoimy przed takim wyzwaniem, jakiego ludzkość jeszcze nie doświadczyła. Tymczasem wielu z nas sobie tego nie uświadamia, bo ignoruje wyniki badań naukowych albo ulega politykom frakcji populistycznych, które przejmują władzę w różnych krajach, cynicznie przekłamując rzeczywistość. A przecież w środowisku klimatologów praktycznie nie ma dyskusji, czy zmiany klimatu są faktem, różnice zdań budzi tylko ich tempo, a i w tym zakresie rzeczywistość wyprzedza prognozy.

Czy może pan przewidzieć, jak będą wyglądały europejskie lasy za 50 lat?

– Jeżeli pójdziemy w stronę zwiększenia różnorodności struktury gatunkowej i przestrzennej lasów, by stały się bardziej odporne na zmiany klimatu, co pod nazwą *retention forestry* już się robi w krajach wysoko rozwiniętych, będzie to jakaś forma zapobieżenia katastrofie. Nie można jednak dokładnie przewidzieć, w jakim stanie ten las pozostawimy. Na pewno dużo mniej będzie sosny, za to więcej gatunków liściastych i dużo większa różnorodność warunków siedliskowych, zależnych głównie od dostępności wody, jednak z rosnącym udziałem obszarów przesuszonych. W efekcie możemy się spodziewać mniejszego pozyskania drewna.

I podobno nie będzie w lesie jagód, znikną także niektóre gatunki grzybów?

– Te zmiany dotyczą wielu organizmów, nie samych drzew, bo to tylko ikoniczna część lasu i najbardziej zwraca naszą uwagę. W przypadku Polski ogromną częścią drzewostanów zarządzają Lasy Państwowe, co z jednej strony jest plusem, bo państwo może narzucić pewne rozwiązania, ale z drugiej to minus, gdy do władzy dojdą politycy, którzy na stanowiska w tej instytucji będą wsadzać swoich kolesi i nie będą się przejmować żadnym klimatem, na zasadzie „po nas choćby potop".

Marek Książek

eprasa.pl a772848b89

Nawiasem mówiąc



Stanisław Filipowicz

Róża Luksemburg i Kalwin

Przerzucam wydane niedawno „Notatniki" Alberta Camusa. Coraz mniej mam cierpliwości do zawiłych wywodów. Prawdziwy talent jest lakoniczny. Zresztą, ile warta jest dzisiejsza „literatura"? W czasach, gdy – dzięki funkcji „kopiuj wklej" i wsparciu AI – już właściwie każdy może zostać autorem „książki"? Tych książek, dodam na marginesie, jest coraz więcej, ale nikt ich nie czyta, bo wszyscy są zajęci pisaniem.

U Camusa w notatkach z 1948 r. odnajdziemy cytat pochodzący z rozprawy „O rewolucji" Róży Luksemburg. Czytamy: „Panowanie szerokich mas ludowych jest całkiem nie do pomyślenia bez wolnej, nieskrępowanej prasy, bez swobodnego życia stowarzyszeń i zgromadzeń".

Jaką siłę mają nasze marzenia o wolności? Bywa różnie. Niestety, na ich drodze bardzo często staje kult prawdy – gdy dochodzi do głosu, wolność zaczyna przeszkadzać. Tak było w czasach wielkich rewolucji, tak jest dzisiaj, w dobie wojen kulturowych, kiedy liberalną zasadę wolności i wzajemnego uznania obezwładnia pomieszana z nienawiścią pogarda.

W jaki sposób prawda staje się narzędziem przemocy? Dlaczego wolne słowo tak często musi się cofać? Niestety, fanatyzm bez trudu usuwa ze swojej drogi sceptycyzm. Wahanie nie może stać się źródłem siły – sceptycy nigdy nie sięgają po miecz. Przewagi wolności słowa mają kruche podstawy: głód prawdy jest zawsze silniejszy niż szlachetne powątpiewanie. Czy nasza przyszłość należy do fanatyków i demagogów?

No dobrze, skręciłem w złą stronę, nasunęły się złe skojarzenia. Wracam więc na właściwe tory. Pomówmy o rozumie i tolerancji, pomówmy o tradycji Zachodu. Kalwin, Genewa, rok 1553, czas reformacji, na szali postawiono prawdy otwierające drogę do zbawienia. Kalwin głosi swoje nauki z najgłębszym przekonaniem, nie dopuszcza sprzeciwu, staje na szczeblach objawienia. Przeciwników uznaje za wrogów prawdy.

27 października 1553 r. na wzgórzu Champel, u wrót Genewy, spalono na stosie Miguela Serveta, zagorzałego przeciwnika Kalwina. W sporze dotyczącym dogmatów wiary Dawid – jak powiada biograf Kalwina Bernard Cottret – rzucił wyzwanie „genewskiemu Goliatowi". Servet nie poddał się presji i jako heretyk został skazany na śmierć. Kalwin nie wybaczał: kierując się pragnieniem dobra, przyjmował, że „dobry heretyk to martwy heretyk" (Cottret).

Sprawa nie przeszła bez echa. W środowisku protestantów toczyły się – jak dziś powiedzielibyśmy – wojny kulturowe, trwała walka o sens wiary i kształt prawdy. Okrucieństwo Kalwina potępił mieszkaniec Bazylei Sébastien Castellion. W wydanym w 1554 r. „Traktacie o heretykach" mówił o tych, którzy podłość i torturę stroją w „szatę Chrystusową" i pysznią się brakiem miłosierdzia. Pośród sekt – przypominał – „nie ma prawie żadnej, która by innych sekt nie uważała za heretyckie".

Dzisiaj sekciarskie roznamiętnienie wtargnęło do polityki – liberalną wyrozumiałość zastąpiła awersja nakładająca piętno herezji. W tym miejscu postawię pytanie: komu powierzylibyśmy dziś obowiązki ministra sprawiedliwości: Róży Luksemburg czy Kalwinowi?

Wróćmy na moment do Genewy. W XVIII w. rozgorzał tam spór dotyczący teatru. W „Liście o widowiskach" entuzjasta wolności Jean-Jacques Rousseau dołączył do jego przeciwników. W teatrze – oznajmiał – „płaczemy nad fikcjami". Teatr oddala nas od prawdy, mami i deprawuje. Sącząc swoje fantazje, pozbawia cnotę powagi, pokazuje ją „jako grę". Poza sceną „zawód aktora prowadzi na ogół do rozwiązłości i złych obyczajów". Lekarstwem na wszystko – jedynym „narzędziem oczyszczenia" – miał być rozum. Ognisko prawdy – strach pomyśleć.

Drętwa mowa lizusów stała się ponownie probierzem prawdy.

Jestem człowiekiem wykształconym, dużo jeżdżę samochodem i często słucham radia (w ten sposób pogłębiam nieustannie swoją wiedzę). Czarno-białe obrazy świata jakież zapewniają wygody. O nic nie trzeba się martwić, wszystko już z góry wiadomo. Nie trzeba myśleć, bo prawda (tak jak w Ewangelii) jest „dana i przekazana". W audycji dotyczącej spraw bezpieczeństwa słyszę głos kolejnego „eksperta". Nieomylny oznajmia: „Polityka Putina niczym nie różni się od polityki Związku Radzieckiego. Jest nastawiona na agresję". Odkrywcze, nie ma co. Oto myśl, która ma głęboki wydźwięk moralnej (i politycznej) słuszności. Zwłaszcza po napaści Trumpa na Iran, Wenezuelę, po niekończących się pogróżkach dotyczących Kuby. Po zbrodniach, za które odpowiada Netanjahu, po ludobójstwie w Gazie.

Oto jedna z zagadek wszechświata: skąd biorą się „eksperci"? Dlaczego myślenie na kolanach robi taką karierę? No cóż, historia zatoczyła koło, drętwa mowa lizusów stała się ponownie probierzem prawdy. Na końcu pomyślmy, kto uczynił więcej dla podtrzymania idei racjonalności krytycznej: Róża Luksemburg czy nasi „eksperci" od spraw bezpieczeństwa? Wnioski mogą być przygnębiające. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a772848b89

Demokrata, socjalista, patriota

100 lat temu urodził się Jan Józef Lipski: żołnierz AK, współtwórca KOR, przywódca PPS



Michał Syska

Rocznicowe uroczystości, podczas których oddajemy hołd wybitnym postaciom naszej historii, niosą pewne niebezpieczeństwo: bohaterkę lub bohatera zamykamy w gablocie, wyrażając uznanie dla jej lub jego moralnego etosu i heroicznego życiorysu, ale cały dorobek traktując jako zamkniętą kartę dziejów.

Jakże łatwo wpaść w tę pułapkę pomnikowości. Jan Józef Lipski (1926-1991) to postać ciesząca się powszechnym szacunkiem ludzi z różnych stron politycznego sporu. Jego wojenna i powojenna karta, wypełniona odwagą cywilną i niezłomnością w walce o podstawowe wartości, musi budzić podziw oraz uznanie. „Był człowiekiem dobrym i odważnym. Mądrym i szlachetnym. Nadawał sens cudzym życiorysom, pobudzał do przyzwoitości, prowokował do czynienia dobra. Jego prawość i dobroć były zaraźliwe. Był sumieniem polskiej inteligencji i opozycji demokratycznej”, pisze o Lipskim Adam Michnik w „Wyznaniach nawróconego dysydenta”.

Harcerz Szarych Szeregów. Żołnierz Armii Krajowej, ranny podczas powstania warszawskiego. Działacz opozycyjny przez cały okres PRL (Klub Krzywego Koła, Komitet Obrony Robotników, Solidarność, PPS). Tragiczne doświadczenie wojny, a zwłaszcza klęska powstania, co do powodzenia którego nie miał złudzeń od jego pierwszego dnia, naznaczyły na lata filozofię działania Lipskiego – działania racjonalnego, unikającego niepotrzebnych ofiar, a jednocześnie odważnego, wynikającego z niezłomnego przywiązania do wartości. Ta lista zasług i postawa etyczna w rzeczy samej czyni z Lipskiego postać pomnikową.

Pomniki jednak nie mówią. A przecież, gdy organizujemy uroczystości rocznicowe, chodzi nam o coś więcej – o refleksję nad poglądami i myślami bohatera. Czy jego analizy i przestrogi pozostają aktualne i dziś? Czy jego wskazówki mogą być dla nas, współczesnych, busolą w działalności publicznej? Te pytania powinniśmy stawiać, gdy już złożymy okolicznościowe wieńce i skłonimy głowę.

Adam Michnik: Lipski pobudzał do przyzwoitości, prowokował do czynienia dobra. Był sumieniem polskiej inteligencji i opozycji demokratycznej.

Życiorys Jana Józefa Lipskiego to nie tylko świadectwo moralnej niezłomności. To także – albo przede wszystkim – klarowny światopogląd polityczny oparty na wartościach: wolności, demokracji i sprawiedliwości społecznej, który wywodził się z etosu inteligenckiego, tradycji niepodległościowego socjalizmu oraz chrześcijaństwa (choć sam Lipski nie był osobą wierzącą).

Sądzę, że poglądy Lipskiego są niezmiernie aktualne właśnie dzisiaj, gdy doświadczamy wielowymiarowego kryzysu globalnego kapitalizmu, który przejawia się kryzysem migracyjnym, kryzysem klimatycznym oraz rosnącymi nierównościami, a także umacnianiem się tendencji nacjonalistycznych i autorytarnych.

U schyłku lat 80. Jan Józef Lipski wskazywał, że przed Polską stoi nie tylko wybór między autorytarnym realnym socjalizmem a demokratycznym kapitalizmem. Mówił i pisał, że to również wybór między modelami kapitalizmu. Jako lider Polskiej Partii Socjalistycznej i późniejszy senator z niepokojem odnotowywał wśród polskich elit wzrost popularności ekonomicznego liberalizmu.

Konsekwentnie tłumaczył, czym jest socjaldemokracja i przybliżał opinii publicznej osiągnięcia państw nordyckich, które godziły rynek z państwową interwencją i rozbudowaną siatką zabezpieczeń społecznych. Doświadczenia skandynawskie przeciwstawiał realizowanym w krajach Ameryki Łacińskiej neoliberalnym eksperymentom, które pogorszyły warunki życia milionów ludzi. Ostrzegał, że nierówności społeczne są groźne dla demokracji. Dlatego m.in. z Karolem Modzelewskim stworzył w ramach Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Grupę Obrony Interesów Pracowniczych, która domagała się korekt reform zaprojektowanych przez Leszka Balcerowicza.

Przez całe życie Lipski był nieprzejednanym wrogiem nacjonalizmu i szowinizmu. W swojej książce poświęconej Obozowi Narodowo-Radykalnemu pokazywał, że język

eprasa.pl a772848b89



przedwojennego faszyzmu wciąż jest słyszalny i przez to wciąż groźny. Ta publikacja nabiera szczególnego znaczenia, kiedy obserwujemy scenę polityczną w naszym kraju. Przecież echa oenerowskiej retoryki nie są słyszalne tylko na politycznym marginesie, rozbrzmiewają głośno w samym centrum naszego życia publicznego, zatruwając je uprzedzeniami, pogardą, agresją i szowinizmem.

W 1981 r. Lipski napisał słynny esej „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków". Refleksje sprzed niemal pięciu dekad wciąż mają wielką moc. „Sądzę, że szowinizm, megalomania narodowa, ksenofobia, czyli nienawiść do wszystkiego, co obce, egoizm narodowy – nie dadzą się pogodzić z nakazem chrześcijańskim miłości bliźniego" – słowa te brzmią dziś szczególnie aktualnie. Gdy w wyniku wielkich przemian kulturowych i gospodarczych wywołanych dezindustrializacją zanikają rozmaite formy wspólnotowości związane z pracą (związki zawodowe, rytuały związane z zawodami w tradycyjnym przemyśle) czy innymi formami grupowej identyfikacji, a nowe sektory usług, oparte na tzw. elastycznych formach zatrudnienia, promują atomizację i indywidualizm, puste miejsce po dawnych tożsamościach zajmuje nacjonalizm. To on daje poczucie dumy i wspólnotowości, budząc jednocześnie demony szowinizmu, nietolerancji i pogardy. Gdy spojrzymy na mapę Europy, bez trudu zauważymy, że właśnie tam, gdzie zniknął tradycyjny przemysł, opuszczeni przez elity polityczne ludzie zwrócili się w stronę skrajnej prawicy.

Lipski był nieprzejednanym wrogiem nacjonalizmu i szowinizmu.

„Patriotyzm jest z miłości i do miłości ma prowadzić", pisał Lipski. Dzisiaj wyzwaniem dla demokratycznej polityki jest kształt nowoczesnego patriotyzmu, który byłby szczepionką na nacjonalizm. Podobnie jak wyzwaniem jest odbudowanie form społecznej solidarności i wspólnotowości, które byłyby konkurencyjne wobec oferty skrajnej prawicy.

Lipski podkreślał, że prawdziwy patriotyzm polega również na umiejętności krytycznego spojrzenia na własną historię. Pisał: „(…) »miłość do wszystkiego, co polskie« to częsta formuła narodowej, »patriotycznej« głupoty. Bo »polski« był przecież i ONR, i pogromy we Lwowie, Przytyku i Kielcach, i getto ławkowe, i Bereza, i obóz w Jabłonnie w 1920 r. – by poprzestać na dwudziestu zaledwie latach naszej historii. Patriotyzm – to nie tylko szacunek i miłość do tradycji, lecz również nieubłagana selekcja elementów tej tradycji, obowiązek intelektualnej pracy w tym zakresie. Wina za fałszywą ocenę przeszłości, za utrwalanie fałszywych moralnie mitów narodowych, za służące megalomanii narodowej przemilczanie ciemnych plam własnej historii – jest zapewne mniejsza z moralnego punktu widzenia niż praktykowanie zła wobec bliźnich, lecz przecież jest przesłanką aktualnego zła i drogą do przyszłego".

Słowa te brzmią niezwykle aktualnie w czasach, gdy urzędowa „polityka historyczna" częstokroć polegała właśnie na tym, by fałszywe mity wzmacniać, a osoby próbujące podważać je w imię intelektualnej i moralnej uczciwości, przedstawiać jako wrogów wspólnoty narodowej przy użyciu specjalnie stworzonych pojęć, takich jak „ojkofobia" czy „pedagogika wstydu". Tymczasem prawdziwy patriotyzm nie boi się trudnej historii, bo obrachunek z ciemnymi kartami dziejów własnego narodu nie stoi w sprzeczności z dumą z osiągnięć i sukcesów.

Dziś, gdy na całym świecie obserwujemy wzrost tendencji nacjonalistycznych i autorytarnych oraz swoisty sojusz oligarchii finansowej ze skrajną prawicą, to właśnie w tekstach Jana Józefa Lipskiego możemy szukać inspiracji, jak uratować te najważniejsze wartości: wolność, demokrację i sprawiedliwość społeczną.

Michał Syska jest zastępcą szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, przewodniczącym Komisji Historycznej Nowej Lewicy oraz inicjatorem obchodów 100. rocznicy urodzin Jana Józefa Lipskiego

FOT. TOMASZ MICHALAK/PAP, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a772848b89

Pacjent w kryzysie

Nowoczesne centra zdrowia psychicznego ratują życie

Beata Igielska

Kryzys zdrowia psychicznego można porównać do złamanej nogi. Nie da się czekać trzech miesięcy z rozpoczęciem leczenia. Im szybciej się je zainicjuje, tym większa szansa, że ten kryzys nie przybierze niepokojących rozmiarów.

– Szybki dostęp do leczenia dawały, i nadal dają, centra zdrowia psychicznego w pilotażu. Działa w nich punkt zgłoszeniowo-koordynacyjny, który jest czynny codziennie w dni robocze od godz. 8 do 18. Każdy mieszkaniec terenu, na którym działa centrum, może się tam zgłosić i od razu otrzyma wstępną pomoc od psychologa czy terapeuty środowiskowego – mówi dr Marek Balicki, psychiatra, były minister zdrowia.

Przeformułowanie opieki psychiatrycznej dla dorosłych Polaków trwało osiem lat. To był, jest, najdłuższy pilotaż nowoczesnej Europy testujący funkcjonowanie centrów zdrowia psychicznego.

– Mimo że przetestowany model jest obecnie zagrożony, tych ośmiu lat nie można nazwać czasem straconym, pacjenci przyzwyczaili się, że w psychiatrii można dostać wsparcie bez kolejek. Jednak Ministerstwo Zdrowia znów chce przeformułować funkcjonowanie centrów poprzez kontrolę, nadzór i ograniczenia. Jest silne przywiązanie do tradycji trzymania osób z doświadczeniem kryzysu psychicznego w szpitalach. Idea centrów zaś wymaga przełamania wielowiekowej tradycji myślenia o zdrowiu psychicznym. To najtrudniejsze – uważa prof. Jacek Wciórka, który współtworzył Narodowy Program Ochrony Zdrowia Psychicznego i uczestniczył w działaniach na rzecz środowiskowej reformy ochrony systemu zdrowia psychicznego.

Co z piramidą świadczeń

Proponowane przez Ministerstwo Zdrowia zmiany zostały przedstawione 12 maja br. A ponieważ inny model opieki psychiatrycznej był testowany, a inny jest teraz proponowany, Radę ds. Zdrowia Psychicznego opuściło aż dziewięciu ekspertów.

Pilotaż centrów zdrowia psychicznego rozpoczął się w 2018 r. – 1 lipca minie osiem lat, więc model jest porządnie sprawdzony. W 118 centrach, które obecnie działają, nie było początkowego pogorszenia funkcjonowania, jak to czasem przy różnych reformach bywa. Wszędzie ułatwiony jest dostęp do psychologa, skrócone są hospitalizacje, zapewniony jest lepszy dostęp do psychoterapii, maksymalnie trzy dni czekania na lekarza psychiatrę w przypadkach pilnych. Pacjent w stanie nagłym przez całą dobę może uzyskać pomoc doraźną w izbie przyjęć oddziału psychiatrycznego. W tradycyjnym modelu opieki psychiatrycznej nawet ze stanem pilnym trzeba czasem było czekać na wizytę u specjalisty wiele miesięcy, tu jest gwarancja trzech dni – podkreśla dr Balicki.

Każdy z nas albo ktoś z naszej rodziny może doświadczyć załamania zdrowia psychicznego. Jak nie ma się pieniędzy, pozostaje szpital.



W propozycjach ministerstwa odchodzi się od kilku kluczowych założeń pilotażu. Centra odpowiadają za zapewnienie opieki mieszkańcom określonego obszaru, najczęściej powiatu, dwóch powiatów, dzielnicy wielkiego miasta czy też całego miasta, jak w Koszalinie, resort zaś chce odstąpić od testowanego w pilotażu sposobu ich finansowania.

– Jeśli centrum odpowiada za mieszkańców określonych terenów, to jego wynagrodzenie powinno zależeć od liczby ludności, struktury demograficznej i od rozpowszechnienia zaburzeń psychicznych, czyli chodzi o stawkę za mieszkańca. Ministerstwo proponuje zaś nieprzetestowany w żadnej dziedzinie, nie tylko w opiece psychiatrycznej, model mieszany, w którym 70% będzie stanowiło powrót do rozwiązań ze starego, krytykowanego modelu, czyli płacenia za usługi – tłumaczy dr Balicki. – Proponowane jest także ponowne rozdzielenie finansowania opieki szpitalnej całodobowej i opieki ambulatoryjnej, dziennej i środowiskowej, co jest bardzo niekorzystne, bo utrwali złą piramidę świadczeń. Zamiast ją odwrócić – przenieść większość świadczeń do opieki pozaszpitalnej, utrwali to dotychczasową dominację opieki szpitalnej.

eprasa.pl a772848b89



Ministerstwo Zdrowia wciąż majstruje przy modelu opieki psychiatrycznej. Nz. protest przeciw planowanym zmianom finansowania, który odbył się w Warszawie 5 grudnia 2024 r.

Mamy zatem sytuację paradoksalną, ponieważ wiceminister zdrowia Katarzyna Kęcka, która nie jest ekspertem od psychiatrii, nigdy się nią nie zajmowała, niemal przy każdej okazji mówi o odwracaniu piramidy świadczeń, czyli nie leczenie szpitalne, tylko opieka ambulatoryjna. Jak widać, do psychiatrii ta zasada się nie stosuje – leczenie ma wrócić do szpitala.

Tymczasem pełne wdrożenie reformy prowadziłoby do redukcji łóżek szpitalnych, co widać np. w Koszalinie. Dr n. hum. Daria Biechowska, psycholog, psychoterapeuta, specjalista w dziedzinie zdrowia publicznego, powołując się na dane statystyczne NFZ, zapewnia, że na terenach objętych działaniem centrów spadała liczba hospitalizacji i skrócił się ich czas – na 100 tys. mieszkańców w 2018 r. na oddziałach całodobowych leczonych było 285 osób, w 2024 r. – 267. Dlaczego? Bo chorzy dzięki centrom byli objęci wsparciem w bliskim sobie środowisku.

Nie sposób więc nie zauważyć, że oczekiwania dużych szpitali psychiatrycznych, nazywanych molochami, istotnie rozmijają się z celem reformy. Ostatnio w mediach sporo jest doniesień na temat patologii w leczeniu psychiatrycznym i pech chce, że dotyczą one właśnie molochów. Ich pełne obłożenie zapewnia stałe źródło finansowania. To nic, że pacjent mógłby już przejść do opieki środowiskowej w swoim miejscu zamieszkania.

Szpitalnictwo w pigułce

Jeżeli dyrektor szpitala psychiatrycznego ma kontrakt na 300 łóżek i ich nie zapełni, organ prowadzący uważa go za nieudacznika. Zrobi więc wszystko, żeby zapełnić te 300 łóżek i otrzymywać płatność za osobodzień, jak w hotelu – jeśli łóżko jest zajęte, szpital otrzymuje stawkę dzienną. Ba, jak twierdzi Katarzyna Szczerbowska, była rzeczniczka prasowa Biura ds. Pilotażu Narodowego Programu Ochrony Zdrowia Psychicznego, która obecnie działa wolontarystycznie w obronie centrów, molochom opłacają się łóżka ustawione na korytarzu, skoro są wyceniane za osobodzień, a nie za działania diagnostyczne i terapeutyczne.

Dzięki centrom zdrowia psychicznego ludzie po hospitalizacji normalnie żyją.

– Człowiek doświadczający kryzysu psychicznego nie jest wariatem, kimś gorszym, jak często chce się to widzieć, by łatwiej było stygmatyzować – mówi Katarzyna Szczerbowska. – Każdy z nas albo ktoś z naszej rodziny lub znajomych kiedyś może doświadczyć załamania zdrowia psychicznego. Jak ma pieniądze, pójdzie po pomoc prywatnie. Jak nie ma pieniędzy, pozostaje mu szpital.

Pacjenci doświadczający kryzysu psychicznego, jeśli nie otrzymują pomocy po wyjściu ze szpitala, szybko odstawiają leki, co można porównać do przedwczesnego zdjęcia gipsu ze złamanej nogi, pojawiają się więc kolejne kryzysy. Dzięki centrom zdrowia psychicznego ludzie po hospitalizacji normalnie żyją.

– Nie mogę uwierzyć, że ministerstwo niszczy coś, co dobrze służy ludziom. Nie wszyscy pacjenci zdają sobie sprawę, co ich czeka, jeśli forsowane zmiany wejdą w życie. Nie będzie np. klubu pacjenta – zauważa Katarzyna Szczerbowska.

W przypadku centrów zdrowia psychicznego celem jest bowiem nie tylko usunięcie objawów zaburzeń, jak w tradycyjnym modelu, ale także sprawienie, by pacjenci wracali do odgrywania swoich ról społecznych. W skrócie, w tradycyjnym modelu szpitalnym pacjent jest hospitalizowany, znajduje się pod wpływem wielu leków i wtedy nie ma objawów, po hospitalizacji trafia w pustkę, dalej właściwie nikt się nim nie zajmuje. A w centrach jest psychoterapia, kluby pacjenta, terapia indywidualna, różne formy grupowe, psychoedukacja i koordynator. To wszystko sprawia, że ludzie w kryzysie psychicznym zaczynają wracać do pracy i funkcjonowania w społeczeństwie. Nie są społecznie wykluczani, skazani na renty i kolejne hospitalizacje.

W molochach psychiatrycznych tygodniami nie przeprowadza się diagnostyki, pacjent może tam

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl a772848b89

przebywać nawet kilka miesięcy. Jeśli ma choroby współistniejące, a przeważnie ma, niewiele z tej hospitalizacji dla niego wynika, bo możliwości diagnostyczne i terapeutyczne pod kątem zdrowia somatycznego są bardzo ograniczone, co pokazują głośne reportaże. Osoby chorujące na schizofrenię żyją kilkanaście lat krócej niż średnia, gdyż często mają różne schorzenia somatyczne. Jeżeli trafiają do dużego szpitala psychiatrycznego, który nie ma odpowiedniego zaplecza internistycznego, w zasadzie ich prawa do pełnej opieki zdrowotnej są ograniczone. Dlatego oddziały psychiatryczne powinny być zlokalizowane przy szpitalach wielospecjalistycznych, gdzie takie zaplecze jest na miejscu.

Cała opieka psychiatryczna z pilotażem włącznie konsumuje zaledwie 4,5% środków NFZ, gdy średnia w Unii Europejskiej to 8,7%, czyli dwa razy więcej! Na dodatek unijne procenty są liczone od większych budżetów na zdrowie niż w Polsce. Ministerstwo Zdrowia mija się więc z prawdą, mówiąc o drogim modelu, bo polska opieka psychiatryczna jest ciągle w tym aspekcie dyskryminowana. Gdyby kontynuować model z pilotażu, zdaniem dr. Marka Balickiego wystarczyłoby finansowanie na poziomie 5%, czyli jest to kwestia paru milionów złotych. W kraju, w którym na nie wiadomo co marnotrawione są miliardy złotych.

– Osiągnięcie pułapu 5% rozwiązałoby problem wprowadzenia centrów w całym kraju przy obecnej stawce na mieszkańca testowanej w pilotażu, która i tak jest o jedną trzecią niższa w stosunku do stawki na początku, bo rosła mniej niż inflacja – wskazuje dr Balicki.

Ministerstwo Zdrowia chce ukryć przed opinią publiczną fakt, że kilkaset poradni straci finansowanie publiczne.

Co ciekawe, z danych Biura Rzecznika Praw Pacjenta wynika, że od 1 stycznia do 30 kwietnia br. na opiekę psychiatryczną w Polsce wpłynęło 2 tys. skarg, na działalność centrów – 12, choć trzeba przyznać, że niektóre mogłyby działać lepiej.

Ile kosztuje psychiatria

NFZ szeroko informuje, że testowany w pilotażu model opieki psychiatrycznej jest droższy niż tradycyjny. Jednak z lektury przygotowanego siłami społecznymi raportu „Przełom w opiece psychiatrycznej w Polsce. Centra Zdrowia Psychicznego w latach 2018-2025" można wysnuć wniosek, że opinia publiczna jest przez NFZ wprowadzana w błąd.

Owszem, proponowany i długo testowany model jest droższy od starego systemu, bo musi być punkt zgłoszeniowo-koordynacyjny, asystenci zdrowienia, koordynatorzy i praca zespołowa, które w starym modelu nie mieściły się w rozliczanych punktach czy świadczeniach. Te ważne elementy nie będą się mieściły również w rozwiązaniach zaproponowanych ostatnio przez resort zdrowia. Nowe centra nie będą pełniły wielu funkcji, które były w pilotażu.

De facto stary model opieki psychiatrycznej jest droższy przez renty i zwolnienia lekarskie. Świadczą o tym wydatki ZUS z tytułu niezdolności do pracy, gdzie zaburzenia psychiczne generują największe koszty – ZUS przeznacza na nie ok. 18% całości wydatków. To więcej niż na choroby nowotworowe i choroby układu krążenia razem wzięte.

Jeśli ministerstwo się nie opamięta, będzie to tragedia dla różnych grup zawodowych, np. asystentów zdrowienia, ale przede wszystkim dla pacjentów. Choć centrów po nowemu ma być drugie tyle, czyli ok. 250. – Jednak w opiece psychiatrycznej istnieje kilka razy więcej podmiotów, które mają kontrakty z NFZ. Te setki kontraktów będą wygaszane. Mamy już pierwszy sygnał z Białej Podlaskiej, gdzie NFZ powiedział: z wami już nie będziemy przedłużać umowy. Nikt nie zapytał, co z pacjentami, którzy przyzwyczaili się do swoich psychiatrów, terapeutów, psychologów – zwraca uwagę dr Balicki.

Ministerstwo Zdrowia chce ukryć przed opinią publiczną fakt, że kilkaset poradni straci finansowanie publiczne. W pilotażu te placówki, które miały kontrakt z NFZ, przechodziły na finansowanie z centrum zdrowia psychicznego, stając się jego podwykonawcami. Czyli relacje terapeutyczne były utrzymane. W nowej propozycji tego rozwiązania nie ma. W związku z tym można przewidzieć 100, 200, a może dużo więcej lokalnych konfliktów, gdy pacjenci stracą dotychczasowe miejsce leczenia i będą musieli dojeżdżać do centrum nowego typu w innym mieście.

Instytut Psychiatrii i Neurologii, dotychczasowe ciało doradcze, jest pogrążony w kryzysie, bardzo zadłużony, a ministerstwo nie powołało postulowanej przez środowisko centrów zdrowia psychicznego od początku pilotażu jednostki podobnej do Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom. Byłoby to instytucjonalne zaplecze eksperckie, gdzie powstawałyby m.in. szczegółowe regulacje, standardy, wytyczne. Bez niego resort sięga po dwa argumenty za nowymi centrami. Po pierwsze, oszczędność, bo uważa, że testowane centra bardzo dużo kosztują. Po drugie, jest przywiązany do medycyny proceduralnej, do tabelek w Excelu. A pacjent to nie tabelka, zwłaszcza ten w kryzysie psychicznym.

Zabrakło wrażliwości i zrozumienia sprawy. A nakłady na psychiatrię, te 4,5%, to jawna dyskryminacja najsłabszej, jeśli chodzi o siłę nacisku, grupy pacjentów.

Gdy tekst ten powstawał, ministerstwo wciąż nie odpowiedziało na dziewięć rezygnacji ekspertów z uczestnictwa w Radzie ds. Zdrowia Psychicznego. – Ciągle jednak mamy nadzieję, że nasz protest spowoduje jakieś otrzeźwienie. Jestem zaskoczony, że minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda jeszcze nas nie zaprosiła na rozmowę i nie zapytała, co nas nurtuje, dlaczego zdecydowaliśmy się na tak drastyczny krok. Pozostaje nam czekać – podsumowuje dr Balicki.

Beata Igielska

eprasa.pl a772848b89



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Orły sokołom oczy wykolą

Krążą wieści, że jego majestat prezydent Karol Nawrocki przymierza się do odebrania prezydentowi Ukrainy Orderu Orła Białego. Uzasadnił to faktem nadania ukraińskiemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ" imienia Bohaterów UPA. „Prezydent Ukrainy nadaniem ukraińskiej jednostce imienia »Bohaterów UPA« dostarczył najlepszego materiału i wiele tlenu rosyjskiej propagandzie. Oceniam tę decyzję bardzo krytycznie", podzielił się swoją głęboką historyczno-polityczną analizą Nawrocki. Poziom absurdu tej argumentacji powala, ale w końcu mówi to były szef Instytutu Pamięci Narodowej, prezentujący jej skrajnie prawicową odsłonę.

Istnienie, znaczenie, rola Ukraińskiej Powstańczej Armii nie są podawane w wątpliwość przez samych Ukraińców. Odpowiedzialność tej formacji partyzanckiej za rzeź wołyńską, podczas której wymordowano prawie 120 tys. polskich cywilów, kobiet, dzieci, jest faktem i jedną z najmroczniejszych kart wspólnej, krwawej od setek lat, historii. Pamięć o UPA jest i musi być jednak inna na Ukrainie, inna w Polsce. Histeryczność tej reakcji (i jak sądzę podporządkowanie jej polskiej polityce wewnętrznej) jednak zadziwia. Majdan był banderowski, Azow był banderowski, a skrajna prawica ukraińska od dawna jest potężną siłą polityczną zachodniej Ukrainy.

Wzmożenie polskiej strony zostało wyrażone w oficjalnym komunikacie Kancelarii Prezydenta RP. W przesłanym mediom oświadczeniu decyzję władz Ukrainy określono jako skandaliczną. „Ukraińska Powstańcza Armia była zbrodniczą formacją odpowiedzialną za ludobójstwo na Wołyniu, gdzie z ich rąk oraz współpracującej z nimi ludności ukraińskiej zginęło ok. 120 tys. Polaków". Swoją drogą były prezydent Lech Wałęsa swoje dorzucił do pieca: „W związku [z ostatnią decyzją Wołodymyra Zełenskiego] publicznie zdjąłem flagę ukraińską z piersi".

Co to za przebudzenie? Skąd ta kaskada gwałtownych reakcji? Dlaczego akurat teraz? W przypadku Nawrockiego można spekulować, że do próby wskoczenia na falę nastrojów antyukraińskich rozhuśtywanych przez Konfederację dochodzi chęć przypodobania się USA, od których Zełenski ostatnio się dystansuje, deklarując sporą samodzielność wojskową w konfrontacji z Rosją.

W wymiarze historycznym takie wysiłki korygowania „pamięci historycznej" Ukrainy podejmowane przez Polskę dziwią i są nieskuteczne. Najbardziej paradoksalne jest to, że zarzuty wobec UPA za jej zbrodnie na ludności cywilnej podnoszą formacje skrajnie prawicowe. A to dokładnie to samo, za co odpowiadają polskie formacje faszyzującej partyzantki – to jej „bohaterów" wskrzeszono, usakralniając „żołnierzy wyklętych". Przywrócenie pamięci wszystkich tych „Burych", „Łupaszków" i Kurasiów było wieloletnim procesem, którego celem było odwrócenie ich rzeczywistej roli. Z bandytów mieli się stać bohaterami.

Jednym z najbardziej widowiskowych przypadków jest historia Brygady Świętokrzyskiej NSZ (jakże w swoich działaniach i współpracy z hitlerowskim okupantem podobnej do UPA). Polski panteon „faszyzującego patriotyzmu" usprawiedliwia zatem pochwałę zbrodni wojennych, jeśli były dziełem polskich formacji faszystowskich (dorzućmy tu zwalczanie oddziałów partyzantki lewicowej, żydowskiej czy radzieckiej). UPA doskonale się nadaje do obecnego podgrzewania nastrojów antyukraińskich, za co już płacą cenę przypadkowi nastolatkowie katowani w pogromowych pobiciach – jak miało to miejsce ostatnio w Warszawie. Tak się kończą polityczno-historyczne galopady polityków prawicy, w tym Nawrockiego. I żadną miarą nie wolno zapominać, że o prawdę historyczną tu nie idzie. I wybór momentu, i ton pokazują, że bieżące wzmożenie (tak, tak, już w wymiarze kampanii wyborczej do parlamentu w 2027 r.) ma źródła właśnie w tak skrajnie instrumentalnie traktowanej historii.

Do tego nas polska prawica od prawie 40 lat przyzwyczajała, a liberalne centrum chętnie kibicowało po cichu – lub niekoniecznie po cichu, wystarczy przypomnieć podpisanie przez Bronisława Komorowskiego ustawy o kuriozalnym święcie „żołnierzy wyklętych".

Może lepiej dostrzec najpierw belkę we własnym oku niż źdźbło w ukraińskim? Piszę te słowa również jako wnuk polskiego oficera torturowanego i zamordowanego bestialsko przez bojowników UPA latem 1943 r. Trudno mi zarzucić sympatię dla UPA, ale może umknąć fakt, że w tej kampanii chodzi nie o pamięć tamtych zbrodni, lecz o skrajnie instrumentalne podgrzewanie nastrojów antyukraińskich. Teraz i tutaj.

Oczywiście do wyścigu, kto mocniej potępi Zełenskiego, dołączyli MSZ i premier. To ściganie się na bycie bardziej prawicowym, bardziej polskim nie ustaje. Mimo łagodniejszego tonu Tusk dmie w te same trąby. Cenę zapłacą jak zawsze zwykli Ukraińcy i Ukrainki, bo taka jest logika manipulowania historią i wykorzystania jej do doraźnych, własnych, krajowych celów. Szarpanie tego orła nie rozpoczęło się wczoraj. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a772848b89

Kornel Wawrzyniak

Reforma bez zaplecza

Rząd zapowiada szkoły bez smartfonów

Ekipa rządząca rusza z planem, który ma się rozprawić z cyfrowymi zagrożeniami i wyrzucić telefony ze szkół. Przeszkodą dla rządowego pomysłu mogą się okazać prezydent Karol Nawrocki i jego niepowstrzymana chęć wetowania, ale też minister edukacji Barbara Nowacka.

– Będziemy proponowali rzecz bardzo trudną. Nie tylko w Polsce zmagamy się z tym problemem. To są dwie kwestie: nadużywanie i uzależnienie od telefonów komórkowych całej populacji, szczególnie najmłodszych. W związku z tym po wielu rozmowach zaproponujemy projekt ustawy, który wzmocni rolę nauczycieli i rodziców, jeśli chodzi o kontrolę korzystania z telefonów komórkowych podczas zajęć szkolnych w szkołach podstawowych – poinformował 2 czerwca Donald Tusk.

Będą zamieszki?

We wtorek 2 czerwca rząd przyjął pakiet ustaw mających wzmocnić ochronę dzieci w internecie. Najwięcej emocji budzi propozycja wprowadzenia zakazu korzystania z telefonów komórkowych przez uczniów szkół podstawowych, zarówno podczas lekcji, jak i przerw. To rozwiązanie ma wejść w życie już od 1 września br. Zgodnie z projektem uczniowie szkół podstawowych nie będą mogli korzystać ze smartfonów ani innych urządzeń umożliwiających nagrywanie dźwięku i obrazu. Zakaz obejmie wszystkie zajęcia dydaktyczne oraz przerwy międzylekcyjne.

Jak podkreśla Barbara Nowacka, nowe przepisy mają pomóc w kształtowaniu higieny cyfrowej i są odpowiedzią na postulaty środowiska oświatowego. Rząd nie przewiduje rozróżnienia między szkołami publicznymi a prywatnymi, regulacje mają obowiązywać we wszystkich placówkach. Projekt ustawy zawiera jednak pewne wyjątki. Uczniowie będą mogli korzystać z telefonów w sytuacjach związanych ze zdrowiem – w przypadku chorób wymagających monitorowania – lub z bezpieczeństwem. Dodatkowo nauczyciele dopuszczą użycie smartfonów, jeśli będzie to uzasadnione w procesie dydaktycznym. Wyjątki mają również obejmować sytuacje szczególne, takie jak wycieczki szkolne.

Niektóre środowiska uczniów, np. Akcja Uczniowska, zastanawiają się, dlaczego rząd nie chce wprowadzić zakazu także w szkołach średnich. Szczególnie że według badań 71% dzieci deklaruje uzależnienie od telefonu, a 73% dorosłych podoba się szkolny zakaz. Według danych zebranych przez CBOS dla Polskiej Agencji Prasowej aż 85% respondentów popiera wprowadzenie zakazu użycia telefonu w podstawówkach. Przeciwników jest zaledwie 11%. Można też powiedzieć, że co do zakazania smartfonów w podstawówkach panuje ponadpartyjna zgoda. Wśród elektoratu lewicy za zakazem jest 92% badanych, wśród elektoratu centrum – 88%, a wśród elektoratu prawicy 82% – ustaliło CBOS.

Rządzący mogą nie chcieć zakazu w szkołach średnich z dwóch powodów. Pierwszy możliwy scenariusz to zamiar sprawdzenia na młodszych rocznikach, jak zadziała ten pomysł. Drugi to kalkulacja polityczna. Po co denerwować potencjalnych wyborców? Tak samo jest z poziomem matur – ich trudność co roku dopasowuje się do konkretnego rocznika. Pisaliśmy o tym w tekście „Matura szyta na miarę" (nr 20/2026).

Cel – bezpieczeństwo dzieci

Zakaz telefonów w szkołach ma być częścią większego pakietu zmian. Rząd przyjął także projekty ustaw, które mają ograniczyć nieletnim dostęp do treści dla nich nieodpowiednich, przyśpieszyć usuwanie nielegalnych materiałów z internetu i zwiększyć odpowiedzialność platform internetowych. Nowe przepisy mają umożliwić szybkie reagowanie na takie zjawiska jak patostreamy, oszustwa internetowe czy kradzież tożsamości.

– Ustawy, które przedstawiamy, umożliwiają usuwanie nielegalnych treści z internetu szybko i skutecznie. Treści, które dotyczą m.in. pedofilii, oszustw, kradzieży tożsamości – mówił w mediach Krzysztof Gawkowski.

Uczniowie będą mogli korzystać z telefonów w sytuacjach związanych ze zdrowiem lub bezpieczeństwem.

Wicepremier podkreślił też, że nowe przepisy mają zwiększyć bezpieczeństwo wszystkich użytkowników, również tych starszych. Minister cyfryzacji zwrócił uwagę, że serwisy społecznościowe będą musiały wyraźnie tłumaczyć, dlaczego usuwają treści. Decyzje o usuwaniu materiałów na wniosek służb nadal będą kontrolowane przez sądy.

Jak podkreślają przedstawiciele rządu, głównym celem zmian jest ochrona najmłodszych użytkowników oraz przeciwdziałanie uzależnieniom od urządzeń cyfrowych. I argumentują, że problem dotyczy nie tylko Polski – nadużywanie smartfonów przez dzieci jest zjawiskiem globalnym. Wprowadzenie zakazu ma wzmocnić rolę szkoły i rodziców w kontrolowaniu sposobu korzystania z technologii. Nie można zaprzeczyć, że to istotny element higieny cyfrowej. Jest jednak składową większej całości, w której musi się znaleźć wprowadzenie edukacji cyfrowej, i to już od podstawówki. Sam zakaz, o ile będzie restrykcyjny,

eprasa.pl a772848b89



co pokazuje przykład Francji, może przynieść pozytywne skutki. Jednak problem wróci w domu, a nawet już w drodze do niego. Bez zaangażowania rodziców i edukacji społeczeństwa nie zajdziemy tą drogą zbyt daleko.

Kto zepsuje?

Proponowane przepisy już teraz wywołują debatę publiczną. Zwolennicy podkreślają potrzebę ochrony dzieci w szkołach. Krytycy mogą natomiast wskazywać ryzyko nadmiernych ograniczeń i trudności w egzekwowaniu przepisów. Pamiętajmy też, że planowane zmiany może zawetować prezydent. Dlaczego miałby robić coś przeciwko zdrowiu i bezpieczeństwu dzieci? Chodzi niezmiennie o to samo – szukanie kapitału politycznego. Zablokowanie działań rządu byłoby spójne z wetem w sprawie wprowadzenia Aktu o usługach cyfrowych (Digital Services Act). Nawrocki opowiadał o Orwellu i cenzurze internetu, ale tak naprawdę chciał jedynie przypodobać się wyborcom Konfederacji i po części PiS.

Jednak w tym wypadku, szczególnie kiedy chodzi również o ochronę dzieci przed pornografią, weto może być politycznym strzałem w kolano. Przypomnijmy, że w maju 2023 r. w Sejmie prawie jednogłośnie przegłosowano projekt ustawy mającej chronić przed nią dzieci. Była to przedwyborcza zagrywka będącej wówczas u władzy Zjednoczonej Prawicy, lecz nikt nie miał odwagi wytknąć, że projekt nie jest ani przemyślany, ani dopracowany, a w efekcie nie będzie skuteczny. W końcu każdy krytyk w tamtym populistycznym kontekście zamieniłby się w obrońcę internetowych pedofilów. Dziś tą samą kartą może grać obóz rządzący. Pakiet ustaw ma przecież przeciwdziałać m.in. pedofilii i zwiększać bezpieczeństwo dzieci w internecie. A z tym nie kłócą się nawet wolnościowcy spod znaku Konfederacji.

Minister cyfryzacji ma solidne argumenty. Prezydencką zagrywkę – nazwijmy ją ad Orwellum – można skontrować już tym, o czym Krzysztof Gawkowski napisał na platformie X: „Wprowadzamy skuteczną i w pełni anonimową weryfikację wieku, bez naruszania prywatności. Państwo nie będzie wiedziało, jakie strony odwiedzają obywatele. Serwisy nie będą otrzymywały danych osobowych użytkowników. Potwierdzamy wyłącznie pełnoletność, nic więcej”. Pozostaje nam zrobić popcorn i czekać na ewentualną niezgrabną gimnastykę Nawrockiego wokół kolejnego argumentu wyciągniętego z lekturowego bryka.

MEN nie proponuje żadnego systemu wsparcia nauczycieli w skutecznym odłączeniu uczniów od smartfonów.

Największe obawy co do samego zakazu smartfonów w szkołach może wzbudzać jego egzekwowanie. Barbara Nowacka z miejsca zasłoniła się wymówką „damy szkołom dowolność w realizowaniu nowych przepisów”. Można więc wprowadzić odgórnie zakaz dla wszystkich szkół podstawowych, ujednolicić przepisy dla placówek publicznych i prywatnych, ale nie można zaproponować żadnego systemu wspierającego grono pedagogiczne w skutecznym odłączeniu uczniów od telefonów? Tutaj każda placówka ma sobie poradzić sama? To nie jest danie autonomii, to zostawienie szkół samym sobie.

Patrząc na doświadczenia zagraniczne, ministerstwo mogłoby się powołać chociażby na wzorzec francuski. W ubiegłym roku w 200 szkołach przeprowadzono pilotaż programu „Cyfrowa przerwa”. Uczniowie gimnazjów zostawiali telefony w specjalnych szafkach przy wejściu do szkoły. Eksperyment przyniósł pozytywne skutki i od 2026 r. stał się obowiązującym standardem. Po wprowadzeniu zakazu odnotowano spokojniejszą atmosferę i lepszą integrację uczniów. Nadchodzące wakacje byłyby idealnym czasem na wprowadzenie w Polsce podobnych rozwiązań. Innym pomysłem jest wykorzystanie specjalnych etui zamykanych na czas lekcji, jak na niektórych koncertach. Naprawdę, pani minister, wystarczy iść na koncert Jacka White’a* do Stodoły, żeby zainspirować się dosłownie od wejścia.

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

*Jack White od lat zakazuje używania smartfonów podczas swoich koncertów. Uczestnicy muszą chować je do specjalnych etui, które uniemożliwiają dostęp do urządzeń.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a772848b89

Wakacje, ech wakacje

Przeciętna polska rodzina z dwójką dzieci w wieku szkolnym wyda na ich letni wypoczynek 4-6 tys. zł



Marek Czarkowski

W ubiegłym roku ponad 1,4 mln polskich dzieci i nastolatków skorzystało ze zorganizowanych form letniego wypoczynku. Trzeba przyznać, że nigdy nie było tak dobrze. Sukces ten jednak skrywa brutalną prawdę o podziale na tych, którzy mogą zapłacić 4-5 tys. zł za zorganizowany wypoczynek dziecka w Rimini we Włoszech lub na Costa del Sol w Hiszpanii, i tych, dla których tygodniowe kolonie na Kurpiach pozostają nieosiągalnym luksusem.

Według danych Ministerstwa Edukacji Narodowej w 2025 r. na wakacje wyjechało ponad 813 tys. polskich dzieci, 526 tys. uczestniczyło w półkoloniach, a 75 tys. wypoczywało za granicą.

Podobnie wyglądają informacje zebrane przez Centrum Badania Opinii Społecznej we wrześniu 2025 r. Wynika z nich, że na co najmniej tygodniowy letni wypoczynek poza miejscem zamieszkania wyjechali uczniowie z prawie 73% gospodarstw domowych, w których były dzieci w wieku szkolnym.

W roku 2012, gdy CBOS przeprowadził analogiczne badanie, jedynie 44% polskich rodzin wysłało wszystkie swoje dzieci na wakacje i niemal tyle samo – 43% – nie wysłało żadnego. Zmiana jest ogromna i świadczy o realnym awansie ekonomicznym znaczącej części polskiego społeczeństwa.

Wzrosła popularność wyjazdów zagranicznych. W 2025 r. aż 38% gospodarstw domowych z pociechami w wieku szkolnym zdecydowało się na co najmniej tygodniowe wakacje dziecka za granicą – stanowiło to wzrost o 3% w stosunku do roku 2024 i było rekordem w historii sondaży CBOS (sięgających 2016 r., gdy zaczęto pytać o kierunki wyjazdów). Najpopularniejsze okazały się: Bułgaria, Włochy, Hiszpania, Grecja i Chorwacja. Tegoroczne wakacje zapowiadają się podobnie.

Bałtyk czy Morze Czarne?

O kierunkach wyjazdów dzieci na wakacje decyduje przede wszystkim zasobność portfela rodziców. Najtańsze, siedmiodniowe turnusy wiążą się z wydatkiem rzędu 1,6 tys. zł od osoby. Najczęściej jednak oferty oscylują w granicach 2,2-2,5 tys. zł za turnus. W tym roku dziewięciodniowe kolonie nad Bałtykiem – w Darłowie lub Redzie – będą kosztowały średnio 2,7-3 tys. zł. Dla porównania, dziesięciodniowy wypoczynek all inclusive w Bułgarii oznacza wydatek ok. 2,8 tys. zł plus pewnie 100 euro dla pociechy na ciastka, lody i napoje chłodzące.

W związku z takimi cenami wielu rodziców będzie się zastanawiało,

eprasa.pl a772848b89

który kierunek wybrać. Bardziej zamożni mogą wysłać dzieci do Włoch. Dziesięciodniowy wyjazd do Rimini to 2,9-3,7 tys. zł. Z kolei 11 dni w Hiszpanii – 3,6-5,3 tys. zł. Plus wspomniane 100-200 euro na drobne wydatki.

Przeciętna polska rodzina z dwójką dzieci w wieku szkolnym musi się liczyć z wydatkiem od 4,5 tys. do 6 tys. zł. Będzie to dla niej poważne wyzwanie finansowe. Oczywiście można zapewnić dzieciom wypoczynek w niższej cenie. Przeciętny koszt obozu organizowanego przez Związek Harcerstwa Polskiego lub Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej to 700-800 zł od osoby. Warunki są spartańskie, dzieci muszą sobie radzić same, lecz zyskują doświadczenie, jakiego nie zapewnią im nawet najdroższe wyjazdy zagraniczne. Harcerstwo to nadal świetna oferta – zwłaszcza ze względu na walory wychowawcze.

Wydawać by się mogło, że w Polsce z roku na rok z wakacyjnym wypoczynkiem dzieci jest lepiej. I po części rzeczywiście jest. W ostatnich latach stan finansów wielu rodzin się poprawił. Jednak dostępność zorganizowanych form letniego wypoczynku mogłaby być lepsza. Na obszarach wiejskich i w małych miasteczkach oferta wakacyjna dla dzieci jest uboższa, a dotarcie do niej – trudniejsze.

Zmienia się też profil rodzin, które nie wysyłają dzieci na wakacje. Dekadę temu dominowała jedna kategoria – rodziny biedne. Dziś obraz ten jest bardziej złożony. Z danych CBOS wynika, że w 2025 r. po raz pierwszy aż 18% ankietowanych, którzy nie wysłali dzieci na wakacje, wskazało jako powód rezygnacji przekonanie, że… nie muszą one wyjeżdżać, mogą wypoczywać w domu. To wzrost o 8% w stosunku do roku 2024 r. i sygnał zmieniającej się filozofii rodzicielstwa. Coraz więcej rodziców zamiast kilkutygodniowych kolonii świadomie wybiera wypoczynek w domu i krótkie wycieczki weekendowe. Może to być efekt zmęczenia logistyką i kosztami, a także, częściowo, przekonania o wartości czasu spędzanego z rodziną.

Rośnie też znaczenie nowoczesnych technologii. W przeszłości, jeśli chciało się zdyscyplinować pociechę, zamykało się ją w pokoju i zakazywało wychodzenia na podwórko. Dziś jest odwrotnie – dzieci z domu są wyganiane „za karę". To poniekąd zrozumiałe, ich życie toczy się w mediach społecznościowych. Po co wyjeżdżać na kolonie, skoro w domu jest wszystko: komputer, konsola i smartfon?

Zjawisko to dostrzegli animatorzy wypoczynku, którzy coraz częściej organizują obozy tematyczne – dla graczy komputerowych, fanów anime i mangi, cosplay (w ramach których uczestnicy przebierają się za postacie z gier czy filmów) czy K-pop (fenomen muzyczny z Korei Południowej łączący pop, hip-hop i elektronikę z dopracowaną choreografią i efektowną modą). Proponują też obozy konne, kajakowe, żeglarskie, taneczne, survivalowe, a nawet detektywistyczne! Można powiedzieć, że na razie jest to rynek niszowy, który jednak szybko się zmienia, a jego oferta w przyszłości będzie jeszcze szersza.

Kto wspiera wakacyjny wypoczynek

Administracje rządowa i samorządowa oraz pracodawcy dysponują mechanizmami wsparcia finansowego, które mają wyrównywać szanse dzieci z uboższych rodzin. Najpowszechniejszy jest Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych. Ze środków ZFŚS można sfinansować lub dofinansować wypoczynek dzieci w formie kolonii, obozów, półkolonii, zimowisk oraz zielonych szkół.

Wysokość dofinansowania jest uzależniona od sytuacji materialnej rodziny – im niższe dochody, tym wyższa dopłata. W tym roku maksymalna kwota dopłaty z ZFŚS może wynieść nawet 3,5 tys. zł. Do tego można doliczyć świadczenie z programu 800+, co łącznie daje 4,3 tys. zł wsparcia.

Odrębny program dofinansowań obejmuje dzieci rolników ubezpieczonych w Kasie Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. W 2025 r. Fundusz Składkowy Ubezpieczenia Społecznego Rolników oferował za pośrednictwem fundacji Szansa dla Gmin dofinansowanie w wysokości 1,2 tys. zł dla uczestnika kolonii dla dzieci do 16. roku życia, których rodzice lub opiekunowie prawni posiadają ubezpieczenie rolnicze. Przy pełnym koszcie turnusu wynoszącym 2 tys. zł rodzice musieli dopłacić 900 zł.

Kolejnym źródłem wsparcia są programy rządowe. W maju 2025 r. Rada Ministrów przyjęła Uchwałę nr 75 dotyczącą Rządowego programu pomocy dzieciom i uczniom w formie zasiłku losowego na cele edukacyjne, pomocy uczniom w formie wyjazdów terapeutyczno-edukacyjnych oraz zajęć opiekuńczych i terapeutyczno-edukacyjnych na lata 2025-2027. Program jest skierowany do dzieci z terenów dotkniętych klęskami żywiołowymi lub innymi zdarzeniami losowymi.

Duże znaczenie mają działania samorządów lokalnych. Gminy i powiaty corocznie przeznaczają środki na dofinansowanie wakacyjnego wypoczynku dzieci z rodzin zagrożonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym. Pomoc ta jest realizowana za pośrednictwem ośrodków pomocy społecznej i miejskich ośrodków pomocy rodzinie.

W wielu miejscowościach dzieci objęte opieką MOPR korzystają z kolonii w całości opłacanych przez samorząd – ich rodzice nie ponoszą żadnych kosztów.

Kto jest w najgorszej sytuacji? Okazuje się, że nie zawsze są to najuboższe rodziny, z których część umie już sobie radzić, zdobywając kolejne świadczenia. Najgorzej mają ci, których dochody są odrobinę wyższe niż pułap finansowy, od którego rodzina kwalifikuje się do objęcia pomocą. Mimo różnych programów wsparcia w tym roku ok. 26-27% dzieci na wakacje nie wyjedzie, nawet na tydzień.

Według danych Eurostatu (podsumowujących rok 2024) sytuacja polskich dzieci jest bardzo podobna do tej w Niemczech, ale lepsza niż w Wielkiej Brytanii – tam o wiele mniej dzieci wypoczywa latem poza miejscem zamieszkania – za to gorsza niż w Szwecji, gdzie wakacyjne wyjazdy dzieci z ubogich rodzin są standardem. ■

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a772848b89





Zdjęcie Roku – Wojciech Grzędziński dla Anadolu Images. Pobieranie próbek i odcisków palców poległych ukraińskich żołnierzy. Sto ciał z wymiany między Ukrainą a Rosją trafiło do odeskiej kostnicy polowej.

GRAND PRESS PHOTO



I miejsce w kategorii Single, Sport – Bartłomiej Zborowski, Polski Komitet Paralimpijski. Dwukrotny mistrz paralimpijski w rzucie dyskiem Alessandro Rodrigo da Silva podczas paralekkoatletycznych mistrzostw świata. Kulę prowadzi nie wzrokiem, lecz absolutną precyzją ciała i umysłu.



Nominacja w kategorii Stories, People – Monika Łuńska-Skibniewska, Mokaja_photography, LookAround.pl, Bartłomiej Kuleszewicz. Jeden z pierwszych kadrów w projekcie „Polska mój nowy dom". Queen kilkanaście lat temu przeprowadziła się z Nigerii do Polski i założyła rodzinę.



eprasa.pl a772848b89



II miejsce w kategorii Stories, People – „Uczennice ze wzgórz", Łukasz Sokół, Maitri.pl. W Nepalu warunki naturalne, kultura i dostęp do edukacji stanowią barierę rozwoju dla młodych ludzi, zwłaszcza dziewcząt.



Nominacja w kategorii Stories, People – Łukasz Sokół, Maitri.pl. Obiad w nepalskiej szkole podstawowej Shree Siddha, Viuran. Z programu dożywiania korzysta też część rodziców, mieszkających na kamienistych wzgórzach w okolicy.



II miejsce w kategorii Single, Culture – Joanna Kwapień dla „Ruchu Muzycznego". 85-letni muzyk z klanu Muesemena (Nsunu) przed występem w Kampali. Gra na kalimbie od 1952 r. i w ten sposób utrzymuje rodzinę. W 1958 r. stracił wzrok.



II miejsce w kategorii Single, Climate, Responsibility – „Kobieta na krańcu świata", Mariusz Janiszewski. Dr Rebeca Atencia prowadzi największy w Afryce ośrodek dla szympansów – Tchimpounga w Kongu.



Nominacja w kategorii Stories, People – Michał Niwicz, „Polska Zbrojna". Żołnierz Wojsk Obrony Terytorialnej podczas ćwiczeń patrolowych.

eprasa.pl a772848b89

Czas wielkiej gry

Mundialowe A-Z



Na mistrzostwach będziemy trzymać kciuki za Szymona Marciniaka, jednego z najlepszych i najbardziej utytułowanych sędziów w historii futbolu.

Wojciech Kuczok

Liczba uczestników mistrzostw świata przekroczyła właśnie granice **ABSURDU**. 48 drużyn w 12 grupach – nawet najwytrwalszym grozi męka przesytu. Mam przeczucie, że w połowie lipca, kiedy nadejdzie faza najważniejszych rozstrzygnięć, kibice będą jak wzdęty do rozpuku bohater skeczu Monty Pythonów, któremu namolny kelner oferuje jeszcze jeden miętowy płateczek.

Wychowany na mundialach, które były wyczekiwaną celebrą piłki na najwyższym poziomie, światowym festiwalem futbolu, mam wrażenie, że w obecnym formacie ta impreza staje się karykaturą samej siebie, tandetnym jarmarkiem, na który awansować może każdy. No, może prawie każdy, bo trudno nie zauważyć **BRAKU Polski**. Co za rozkosz, co za spokój, nareszcie mamy gwarancję, że nasi rodacy imprezy nie popsują. Nie będzie tradycyjnej triady: meczu otwarcia, o wszystko i o honor, nie będzie też katarskiego wariantu ze „zwycięską porażką", która pozwoliła nam się wyczołgać z grupy tak szpetnie, że trenera Michniewicza zwolniono za styl. Nie będziemy drżeć o to, że świat znów zobaczy w nas najobrzydliwiej grającą ekipę turnieju. Jeśli ktokolwiek miał jakieś nadzieje i żale po rzekomo pechowej marcowej porażce ze Szwecją, po towarzyskim meczu Polski z Ukrainą musiał się wyleczyć ze złudzeń.

Dobrze, że nas nie ma na mundialu, choć **CHCIWOŚĆ** Gianniego Infantina pod pozorem zwiększenia inkluzywności tej imprezy sprawiła, że zagrają na nim drużyny o klasę gorsze nawet od Polaków. Więcej uczestników to więcej kasy, nawet jeśli jakość sportowa niekoniecznie predestynuje wszystkie reprezentacje do walki na tym poziomie. Obstawiam, że doczekamy drugiej w historii mundiali **DWUCYFRÓWKI** (jak dotąd tylko Węgrom udała się ta sztuka – w meczu z Salwadorem w 1982 r. wygrali 10:1). Są bowiem drużyny, które nie znają litości, a ich napastnicy są łasi na łatwe bramki z outsiderami grupy, dzięki którym

eprasa.pl a772848b89

mogą sięgnąć po koronę króla snajperów. Dychę może np. ustrzelić reprezentacja Norwegii z Erlingiem Haalandem na szpicy w meczu przeciw Irakowi, który dotarł na mundial dzięki kuriozalnie rozdętym, pięciofazowym **ELIMINACJOM**.

FIFA postanowiła rozdać punkty za pochodzenie i promować inne kontynenty. Europie pozostawiono dotychczasowe 16 miejsc, z Afryki przyjedzie aż 10 reprezentacji, z Azji 9. Jedyny reprezentant Oceanii, Nowa Zelandia, w drodze do awansu mierzył się wyłącznie z rywalami poniżej 150. miejsca w światowym rankingu. Porównywanie tych trudności z kwalifikacjami w Europie nie ma sensu. Ale to Stary Kontynent wciąż ma najwięcej do powiedzenia w piłce i choć tylko dwukrotnie jego reprezentantom udało się zdobyć mistrzostwo świata w Nowym Świecie (Hiszpania 2010 i Niemcy 2014), wśród drużyn europejskich należy upatrywać **FAWORYTÓW** do tytułu.

Nieprawdopodobnie silną kadrę mają Francuzi, prowadzeni po raz ostatni przez Didiera Deschampsa, podobnie rzecz się ma z Hiszpanią, gdzie rewelacyjny Lamine Yamal okrzepł już w roli ofensywnej gwiazdy, fantastyczną ekipę mają także Anglicy z liderem Harrym Kane'em w życiowej formie (choć w przypadku Lwów Albionu atmosferę popsuł niemiecki selekcjoner Thomas Tuchel, szokując brakiem powołań dla pewniaków – Harry'ego Maguire'a i Phila Fodena). Głodni powrotu na szczyt są Brazylijczycy, a ma im w tym pomóc nie tylko powracający do kadry Neymar, ale nade wszystko trener Carlo Ancelotti, który w futbolu klubowym osiągnął już wszystko – teraz ma apetyt na triumf reprezentacyjny.

Pośród faworytów próżno szukać **GOSPODARZY**, choć po raz pierwszy jest ich aż trójka. Największy potencjał prezentuje kadra USA, której największe gwiazdy, Christian Pulisic i Weston McKennie, są ograne w wielkich klubach europejskich. Meksykanie i Kanadyjczycy raczej zadowolą się przetrwaniem fazy grupowej, choć **HISTORIA** mundiali zna przypadki ciągnięcia reprezentacji organizatorów za uszy (najbardziej drastycznym przypadkiem jest droga do półfinału Korei Południowej w 2002 r. – sędziowie nie musieli jej pomagać bodaj wyłącznie w meczu z Polską).

Historycznie spoglądając na mecze **INAUGURACYJNE**, przez prawie trzy dekady można było w ciemno zakładać, że będzie nudno i skąpo w bramkach (przyczyniła się do tego m.in. nasza kadra, remisując na otwarcie mundialu 1978 z RFN). Na szczęście od kiedy 20 lat temu Niemcy odpalili fajerwerki, pokonując na dzień dobry Kostarykę 4:2, klątwa inauguracyjnego paździerza została odczyniona.

Tegoroczne otwarcie będzie powtórką z mundialu w RPA, gdzie gospodarze zmierzyli się z Meksykiem i podzielili punktami. Prawdziwa gra o wszystko zacznie się jednak dopiero w ostatnich dniach czerwca, od fazy pucharowej, w której remisów już być nie może, a o awansach zadecydują dogrywki albo serie **JEDENASTEK**. W tej dziedzinie bezkonkurencyjni są Argentyńczycy, którym aż sześciokrotnie udawało się wygrywać w karnych, m.in. w ostatnim jak dotąd – owianym legendą najlepszego finału wszech czasów – meczu z Francją przed czterema laty.

Najlepiej rzuty karne w regulaminowym czasie bronili na mundialach Polacy – Jan Tomaszewski w RFN i Wojciech Szczęsny w Katarze. Raz też mieliśmy polskiego **KRÓLA** strzelców i nie mam powodów, by wierzyć, że dożyję kolejnego. Grzegorz Lato siedmioma golami wygrał klasyfikację snajperów w 1974 r. Na kolejnych mistrzostwach dołożył jeszcze trzy gole i jako jedyny z naszych rodaków znajduje się w elitarnym gronie piłkarzy z dwucyfrowym dorobkiem bramkowym. Przewodzi tej gromadzie urodzony w Opolu Miroslav Klose, który po raz 16. trafił dla kadry Niemiec podczas jednego z **LEGENDARNYCH** meczów – sławetnego Mineirazo 2014, kiedy Brazylijczycy jako gospodarze zostali bezprzykładnie zdemolowani 1:7 przez późniejszych mistrzów świata.

Spośród uczestników tegorocznego turnieju najbliżej zdystansowania Klosego są Leo Messi z 13 golami i Kylian Mbappé mający na koncie 12 trafień. Obydwaj panowie, choć reprezentanci różnych generacji, to już mundialowi weterani, w najbliższych tygodniach będą



FOT. GRZEGORZ WAJDA/REPORTER

eprasa.pl a772848b89

miały okazję rozbłysnąć prawdziwie **MŁODE**, nastoletnie gwiazdy futbolu, szczególnie Lamine Yamal (rocznik 2007) i Lennart Karl (2008). Obaj będą mieli okazję zagrać przeciw absolutnym **NOWICJUSZOM** – Hiszpanie rozpoczną bowiem turniej meczem z Republiką Zielonego Przylądka, a Niemcy z reprezentacją Curaçao.

Rozrost liczby uczestników sprawił, że w czerwcu na mistrzostwach zadebiutują aż cztery kraje, oprócz wspomnianych drużyn także Uzbekistan i Jordania. Z tą ostatnią na koniec zmagań grupowych zmierzą się **OBROŃCY** tytułu, Argentyńczycy. Tylko dwukrotnie jednej drużynie udało się zdobyć mistrzostwo świata dwa razy z rzędu – Włosi zrobili to przed wojną, Brazylia zaś obroniła swój tytuł 64 lata temu; kontuzjowanego już w drugim meczu turnieju Pelégo godnie zastąpił wówczas Garrincha.

Najlepszym piłkarzom kontuzje wynikające z **PRZECIĄŻENIA** mogą pokrzyżować szyki – wszak niecałe dwa tygodnie dzielą finał Ligi Mistrzów od początku mundialu. PSG do rozstrzygnięcia meczu z Arsenalem na swoją korzyść potrzebowało 120 minut gry i serii karnych. W obu drużynach kluczową rolę odgrywają reprezentanci swoich krajów. Niemal prosto z budapeszteńskiego finału wyjadą na zgrupowania reprezentacji – bez czasu na odpoczynek, dlatego baczniej będą musieli szanować siły – gracze Francji, Anglii czy Portugalii, których w tym meczu zagrało najwięcej.

W ciągu pięciu i pół tygodnia czekają nas 104 transmisje, trzeba mieć **QQ** na muniu, żeby to wszystko obejrzeć. Chciałoby się dotrzymać tradycji, ale to ponad ludzkie siły, zwłaszcza że **REKORDOWA** liczba drużyn nie gwarantuje rekordowo wysokiego poziomu. Obawy o jakość widowisk, zwłaszcza we wstępnej fazie turnieju, są całkiem zasadne. Mocarze w meczach między sobą będą grać zachowawczo, a z egzotycznymi drużynami – wygrywać najmniejszym nakładem sił. Spośród weteranów mundialowych swoje rekordy śrubować będą Lionel Messi, który dotąd zagrał 26 razy na pięciu turniejach, Cristiano Ronaldo z 22 dotychczasowymi występami, jak również najstarszy w tym gronie Luka Modrić i wracający do bramki Niemców Manuel Neuer – obaj z dorobkiem 19 rozegranych meczów.

Polscy piłkarze zostają w domu, ale będziemy ponownie trzymać kciuki za Szymona Marciniaka, jednego z najlepszych i najbardziej utytułowanych **SĘDZIÓW** w historii futbolu.

Swoje rekordy śrubować będą Lionel Messi, który zagrał 26 razy na pięciu turniejach, Cristiano Ronaldo z 22 występami oraz Luka Modrić i Manuel Neuer mający po 19 meczów.

Do sprawienia największych turniejowych niespodzianek **TYPUJĘ** oprócz Norwegów, którzy przeszli eliminacje z wielkim ferworem, reprezentację Turcji z fantastycznym Ardą Gülerem i kapitalnym rozgrywającym Hakanem Çalhanoğlu. A także Ekwador, mający żelazną defensywę, którą kierują Willian Pacho, Piero Hincapié i czołowa szóstka świata, Moisés Caicedo.

Z powodu spodziewanych **UPAŁÓW** każdy mecz będzie miał dwie dodatkowe, trzyminutowe przerwy, tzw. cooling breaks, aby gracze nie popadali z odwodnienia. Nowinki regulaminowe zapewni **VAR**, dzięki któremu wreszcie można będzie weryfikować niesłusznie przyznane rzuty rożne, ponadto FIFA zapowiedziała **WOJNĘ** symulowaniu kontuzji przez bramkarzy, dzięki którym trenerzy naprędce realizowali spontaniczne pogadanki z drużyną.

XXIII piłkarskie mistrzostwa świata wracają po 32 latach do kraju, w którym futbol oznacza zupełnie inną dyscyplinę sportu, i pozostaje mieć nadzieję, że **YANKEES** nadal nie pokochają soccera. W przeciwnym razie mogliby piłkę Europie zawłaszczyć, a wtedy, by oglądać najlepszych piłkarzy świata, musielibyśmy nieustannie zarywać noce. Takie **ZABURZENIE** rytmu dobowego można znieść przez miesiąc od wielkiego dzwonu, czeka ono niechybnie od najbliższego czwartku wszystkich nas, którzy mundialami odmierzamy życie.

Wojciech Kuczok



eprasa.pl a772848b89



Oko w oko Tomasz Jastrun

Te gęste lata 70.

Przepisuję nadal swoje dzienniki, lata 70. Czas przysypał ówczesne okropieństwa, zapomnieliśmy, jak trudne było wtedy życie codzienne, całkowita niemożność, glutowata rzeczywistość, jak w koszmarnym śnie. Bywały rzeczy komiczne i groteskowe. Jest 1 maja 1977 r., jestem w Przemyślu. Zanotowałem: „Zatykam uszy, by nie słyszeć odgłosów święta. Kiedyś było świętem buntu, teraz jest świętem pokory. Józek Kurylak, znajomy poeta i ekscentryk, stwór poetycki nie z tej ziemi, pracuje w gminie. Podglądałem tam przygotowania do 1 maja. Kupiono czerwonych wstążek za piętnaście tysięcy i potrzebne jeszcze były portrety. Zastanawiają się, czyje oblicza będą niesione na transparentach. Padały nazwiska kilku komunistów, no i może być też Szopen.

– A Mickiewicz? – pyta Kurylak.

– Mickiewicz podpadł w 68 roku – pada odpowiedź.

– A Gierek, Jaroszewicz? – pyta Kurylak, w którym obudził się służbista.

– To nie wiecie, że teraz na żywca się nie nosi, jak umrą, to się ich poniesie”.

Moi nowi synkowie nie mają pojęcia, jak wtedy wyglądała Polska, więc nie doceniają tego, co teraz mają.

1 lipca 1984 r. zanotowałem: „Ściągam Krysię Zachwatowicz i Andrzeja Wajdę do pracowni mojego przyjaciela Łukasza Korolkiewicza. Malarz znakomity. Realista magiczny. Obskurna klatka schodowa na Smolnej, brudna, obdrapana winda, ostanie piętro, strych. Łukasz niemal tak zdenerwowany jak wtedy, kiedy gra ze mną w tenisa i mu nie idzie. Wajda sprawia wrażenie zmęczonego, ale ożywia się, kiedy Łukasz ustawia kolejne obszerne płótna. Na jednym figura Matki Boskiej na tle ściany pełnej zacieków i śmietnika. – To jest właśnie nasz świat dzisiaj, czy jutro zostanie tylko śmietnik? – pyta Wajda”.

Poznałem Łukasza na początku stanu wojennego w pracowni malarza Andrzeja Bieńkowskiego. Dogadaliśmy się, że obaj mamy wielką słabość do tenisa. Rozegraliśmy potem tysiące meczów. Ile myśmy się nagadali nadzy pod prysznicem o sztuce i o polityce. Kiedyś Łukasz zrobił mi zdjęcie nagiemu pod prysznicem. Nigdy bym nie przypuszczał, że będzie ono w tle na okładce wydanego właśnie wielkiego albumu, w którym mieści się niemal cała twórczość artysty. W warszawskiej Galerii Monopol przy Marszałkowskiej 36 trwa wystawa nowych prac artysty i tam można kupić książkę. Przepięknie wydana, pomnikowa.

Łukasz miał różne okresy w swojej twórczości. Zaczynał w latach 70. jako abstrakcyjny baśniowy surrealista. Potem szybko zbliżył się do realizmu, idąc pod prąd tego, co uznawano wtedy w malarstwie. Bywał niepoprawny, czasem z lekka gejowski, w stanie wojennym dominowały szare kolory, ściany z zamazanymi hasłami, kwietne krzyże. W Muzeum Narodowym w Warszawie wisi wielkie jego płótno, „13 grudnia”, w telewizorze gen. Jaruzelski, malarz stoi z boku, patrzy przez okno, za oknem zapewne smutek i groza, wydaje się, że nie ma nadziei. Łukasz pomaga sobie fotografią, to ona podpowiada mu obrazy. Jest największym pesymistą, jakiego znam, nawet większym niż ja, i malkontentem, ale jego spleen ma wiele wdzięku. Jest malarzem intelektualistą, bardzo dużo czyta, świetnie pisze. W jednym z listów do mnie znajduję znakomite literackie fragmenty. Mój świat bez Łukasza miałby mniej kolorów i światłocienia i nie miałbym partnera do tenisa, graliśmy ze sobą niemal pół wieku.

•

Targi Książki na koronie Stadionu Narodowego. Jak zawsze nadmiar książek i ludzi, wszyscy mówią, że książka umiera, więc skąd te tłumy? Podpisuję na stoisku Czytelnika. Nie było kolejki, ale ciągle ktoś podchodził. Nawet 17-latka przebrana za gotkę, w czerniach, na biało pomalowana twarz, oczy w fioletach. Spotykam Wojtka Fibaka, do niego kolejka. Przesłał mi pół roku temu swoją nową książkę „Gem, set, życie”. O karierze sportowej, o zamiłowaniu do książek i obrazów. Prowadził całe sportowe życie dziennik, a poza tym ma znakomitą pamięć. Książka gęsta od wielkich nazwisk i wielkich meczów. „Ważny dokument. Nikt o niej, Tomek, nie napisał ani słowa”, mówi z żalem, całując mnie na powitanie. Więc piszę teraz słów kilka.

Czas przysypał ówczesne okropieństwa, zapomnieliśmy, jak trudne było wtedy życie codzienne.

•

Dotyka mnie ogromna pokusa, by kupować krzewy i kwiaty do naszego ogrodu i je sadzić. Kiedyś zupełnie mnie by to nie interesowało. Paradoks, że im jest się starszym, tym większa pasja do sadzenie roślin. Udajemy, że nie wiemy, że przecież nie dożyjemy czasu, kiedy one wysoko urosną. Już zaczął się czerwiec. I już zaczynam się martwić, że widać jesień. Dlatego najbardziej lubię kwiecień, bo zaczyna się nieśmiało zielenić, a jesieni jeszcze nie widać. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl a772848b89



Leon XIV w Hiszpanii

W kraju katolickich rytuałów, procesji i symboli ubywa wiary w Kościół

Tomasz Skowronek
Korespondencja z Hiszpanii

Hiszpania wciąż postrzegana jest jako kraj pielgrzymek Drogą św. Jakuba, Camino de Santiago, czy widowiskowych procesji Wielkiego Tygodnia, Semana Santa. Zarazem dziś to jedno z najbardziej zsekularyzowanych społeczeństw Europy Zachodniej, z coraz większym odpływem młodych od Kościoła i coraz ostrzejszymi sporami kulturowymi. Do takiej Hiszpanii przyjechał papież Leon XIV.

Wizyta rozpoczęła się 6 czerwca w Madrycie spotkaniem z królem Filipem VI i królową Letycją. Dzień później papież odprawił mszę w centrum stolicy, a na 8 czerwca zaplanowano spotkanie z premierem Pedrem Sánchezem oraz wiernymi na stadionie Santiago Bernabéu. Kulminacyjnym momentem podróży będzie wizyta w Barcelonie i msza w bazylice Sagrada Família 10 czerwca. Uświetni ona 100. rocznicę śmierci Antoniego Gaudíego oraz zakończenie budowy najwyższej wieży świątyni – wieży Jezusa, która zostanie tego dnia uroczyście otwarta. Leon XIV odwiedzi także Wyspy Kanaryjskie, gdzie spotka się z m.in. z migrantami i osobami zaangażowanymi w niesienie im pomocy. „Oczekiwania są ogromne" – tak tuż po opublikowaniu przez Watykan i Konferencję Episkopatu Hiszpanii programu podróży komentował wizytę arcybiskup Barcelony kard. Juan José Omella.

Wielka scena religijnego teatru

W Hiszpanii najbardziej katolicka jest ulica. W czasie Semana Santa miasta zamieniają się w wielką scenę religijnego teatru: przez tłum płyną ogromne *pasos*, czyli platformy z figurami Chrystusa i scenami z pasji, orkiestry grają żałobne marsze, a pochody bractw pokutnych, w tradycyjnych strojach, na które składają się długie tuniki i spiczaste czapy, przemierzają wąskie uliczki Sewilli, Malagi czy Kordoby ze świecami lub pochodniami, przy dźwiękach bębnów, dud i trąb.

Dla wielu Hiszpanów to nie tylko religia, ale przede wszystkim część tradycji, tożsamości lokalnej i kultury. Nawet ci, którzy od dawna nie bywają na mszy, często wychodzą w tym czasie na ulice swoich miast, by oddać się religijnemu uniesieniu. Hiszpania coraz rzadziej ufa Kościołowi jako instytucji, ale pozostaje krajem rytuałów, procesji i katolickich symboli nierozerwalnie związanych z życiem codziennym. Podobne znaczenie ma pielgrzymka Camino de Santiago – jeden z najważniejszych symboli religijnej i kulturowej tożsamości kraju, obecnie częściej promowana jako doświadczenie turystyczne niż stricte religijne.

De facto Hiszpania coraz bardziej od Kościoła się odwraca. Według danych Europejskiego Sondażu Społecznego analizowanych przez Fundację Funcas w 2002 r. 60% Hiszpanów w wieku 18-29 lat deklarowało się jako katolicy. W 2024 r. było to już tylko 32%. Z kolei według „Barometru religii i przekonań w Hiszpanii" za rok 2025 aż 42% mieszkańców kraju nie utożsamia się z żadną religią.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a772848b89

Pochody bractw pokutnych podczas Semana Santa. Almería, 3 kwietnia 2023 r.

Zmianę widać także w szkołach. Odsetek uczniów zapisanych na lekcje religii katolickiej spadł z 85% w roku szkolnym 1998/1999 do 43% w 2024/2025.

W ciągu ostatnich dwóch dekad Hiszpania przeszła głęboką zmianę obyczajową i stała się jednym z najbardziej liberalnych społeczeństw Europy Zachodniej. Kraj był pionierem legalizacji małżeństw jednopłciowych – stało się to w 2005 r., a w kolejnych latach rozszerzał prawa osób LGBT oraz liberalizował prawo aborcyjne, reformowane w 2010 r. i ponownie złagodzone w 2023 r. Równolegle narastał społeczny dystans wobec Kościoła i zmniejszał się wpływ tej instytucji na życie publiczne. W połączeniu z historycznymi sporami politycznymi i obyczajowymi wzmocniło to wyraźnie antyklerykalny charakter części debaty publicznej.

– Hiszpania przez lata łączyła silną religijność z równie silnym antyklerykalizmem. Nawet jeśli społeczeństwo pozostawało katolickie, nieufność wobec hierarchii kościelnej utrzymywała się na wysokim poziomie – mówi Javier Lorente Fontaneda, doktor nauk politycznych na Uniwersytecie Króla Juana Carlosa. – Dzisiejsza sekularyzacja wynika głównie z odrzucenia norm moralnych Kościoła, które przestały odpowiadać większości społeczeństwa – dodaje.

W efekcie Hiszpania jest krajem paradoksu: silnie katolickim w rytuałach i tradycji, a równocześnie jednym z najbardziej świeckich i liberalnych państw regionu.

Kościół podzielony od środka

Napięcia między częścią hiszpańskiego Kościoła a Watykanem nie są niczym nowym. Przez lata dotyczyły zarówno polityki, jak i zmian obyczajowych. W Hiszpanii regularnie wybuchały spory na temat roli kobiet w Kościele, rozwodów czy praw osób LGBT. Właśnie w tych obszarach najprężniej działały środowiska inspirowane ruchem na rzecz kapłaństwa kobiet, domagające się zwiększenia roli kobiet w liturgii i strukturach kościelnych.

Symbolem tego konfliktu stała się Christina Moreira – była zakonnica, która została pierwszą w Hiszpanii kobietą wyświęconą na księdza (2018 r.), a następnie na biskupa (czerwiec 2025 r.), i którą Watykan ekskomunikował. Mimo zakazu Moreira od lat regularnie odprawia msze i udziela sakramentów w galicyjskim mieście A Coruña.

Podziały w hiszpańskim katolicyzmie mają także wymiar historyczny i polityczny. Część duchownych przez lata była oskarżana o zbyt bliskie związki z dziedzictwem frankizmu i obronę narodowo-katolickiej wizji Hiszpanii. Spory wywoływały m.in. ekshumacje ofiar wojny domowej czy usuwanie symboli związanych z dyktaturą Franco.

W Hiszpanii najbardziej katolicka jest ulica.

Z kolei w Kraju Basków i w Katalonii część księży sympatyzowała z lokalnymi ruchami separatystycznymi, stawiając Watykan w trudnej roli mediatora między jednością Kościoła a tożsamościami regionalnymi.

Papież w parlamencie

Wizyta Leona XIV odbywa się zatem w atmosferze bardzo silnych napięć politycznych. Po raz pierwszy w historii papież miał przemówić przed hiszpańskim parlamentem, a jego wystąpienie już od jakiegoś czasu wywoływało emocje i po lewej, i po prawej stronie sceny politycznej.

– Kościół w Hiszpanii ma nadal realny wpływ polityczny. Nie jest wyłącznie instytucją symboliczną. Potrafi mobilizować zarówno wyborców religijnych, jak i antyklerykalnych i właśnie dlatego pozostaje ważnym aktorem politycznym – podkreśla Javier Lorente Fontaneda.

Kwestia odnoszenia się do podziałów politycznych zwróciła uwagę opinii publicznej już w lutym. Madrycki dziennik „El País", opisując spotkanie papieża z kierownictwem Konferencji Episkopatu Hiszpanii, sugerował, że jednym z największych zmartwień Leona XIV jest wzrost znaczenia skrajnie prawicowych środowisk próbujących „zdobyć głosy katolików" i „instrumentalizować Kościół".

Jednak najostrzejszy konflikt dotyczy dziś migracji. Kościół w Hiszpanii wspiera – głównie poprzez Caritas – legalizację pobytu migrantów i pomoc uchodźcom, co spotyka się z ostrą krytyką partii Vox. Jej lider, Santiago Abascal, oskarża biskupów o wspieranie „masowej imigracji" i otwarcie atakuje Watykan za zbyt liberalny kurs. Vox również ma obawy, że Leon XIV odniesie się negatywnie do polityki Donalda Trumpa i Beniamina Netanjahu oraz ponownie zaapeluje o bardziej solidarne podejście do migrantów. Dla hiszpańskiej skrajnej prawicy byłby to kolejny dowód, że Watykan coraz wyraźniej dystansuje się od nacjonalistycznej i antyimigracyjnej agendy europejskiej prawicy.

Jednocześnie Leon XIV pozostaje konserwatywny w kwestiach bioetycznych. Krytykuje aborcję i eutanazję, a to z kolei budzi napięcia po stronie liberalnej lewicy.

– Polaryzacja sprawi, że wszystkie strony polityczne będą próbowały przejąć przekaz papieża. Prawica podkreśli to, co zgadza się z jej wizją świata, lewica zrobi dokładnie to samo – ocenia Javier Lorente Fontaneda.

Tak czy owak, Hiszpania nadal potrafi się zatrzymać, gdy ulicami Sewilli czy Malagi przechodzą procesje Semana Santa. Tysiące ludzi składają wtedy hołd figurom Chrystusa i Matki Boskiej unoszącym się ponad tłumem. Coraz częściej jednak jest to już bardziej rytuał pamięci niż wyraz wiary.

Leon XIV odwiedza więc kraj, który wciąż mówi językiem katolickich symboli, choć jego mieszkańcy coraz rzadziej wierzą w instytucję, która je stworzyła. ■

eprasa.pl a772848b89



Wymazywanie Atatürka

Znikające popiersia, zmiana nazw stadionów – część polityków pisze historię kraju na nowo

Marcelina Szumer-Brysz
Korespondencja z Turcji

Region Yenipazar w tureckiej prowincji Aydın. Ze szczytu wzgórza od lat 80. spoglądał na miasto neonowy Mustafa Kemal Atatürk. W kwietniu świetlistą sylwetkę zlikwidowano. Zastąpił ją ekran reklamowy, na którym wyświetlają się nazwy firm, modele telefonów i adresy sklepów. Wodza próżno wśród nich szukać. Upamiętnienie niedawno wróciło, ale w inne miejsce i zmienione, bo już nie neonowe. Burmistrz twierdzi, że planował tylko odświeżenie wizerunku wodza, ale miejscowi komentują, że ugiął się pod naciskami.

Atatürka nie znajdziemy już na okładkach, w których tureccy uczniowie klas początkowych otrzymują świadectwa semestralne. W lutym, ku zdumieniu nauczycieli, okazało się, że tradycyjną teczkę z wodzem i tekstem hymnu narodowego zastąpiła nowa – z grafiką przedstawiającą bawiące się dzieci.

Wódz zniknął też z logo różnych instytucji i niektórych urzędów. W logo miejskich wodociągów w czarnomorskim Samsunie Atatürka na koniu zastąpiła graficzna kropelka. Założyciela republiki nie ma już także w nazwie kilku stadionów i szpitali.

To najnowsze przykłady zmian w myśleniu o wielkim wodzu i bohaterze narodowym. Wielu analityków zauważa, że rządząca od przeszło 20 lat konserwatywna Partia Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP), na której czele stoi premier, a następnie prezydent Recep Tayyip Erdoğan, mniej lub bardziej subtelnie, ale konsekwentnie pozbywa się samego Atatürka i jego ideałów (np. w kwestii świeckości państwa) z przestrzeni publicznej i polityki. Z głównego placu w nadmorskim mieście Rize, z którego pochodzi rodzina prezydenta Erdoğana, posąg bohatera zniknął już przed dekadą.

Ale nie chodzi tylko o pomniki i stadiony. Choć obcokrajowcom może się to wydawać dziwne, uwielbienie dla Mustafy Kemala przez niemal 100 minionych lat demonstrowane było na każdym kroku. Nie ma w Turcji szkoły, w której nie byłoby popiersia lidera. Do niedawna nie było miasta bez jego pomnika albo, jak w Antalyi i Izmirze, gigantycznego popiersia w skale. W żadnej sali sądowej czy dyrektorskim gabinecie nie mogło zabraknąć jego podobizny na zdjęciu bądź obrazie olejnym. Do tego naklejki na szyby, koszulki, a nawet dziecięce śpioszki czy tatuaże przedstawiające podpis Atatürka.

Tymczasem już kilka lat temu zaproszony do telewizyjnego Kanal A pisarz i członek partii rządzącej

eprasa.pl a772848b89

Poseł CHP Mahmut Tanal (z lewej) przed atakiem oddziałów prewencji na siedzibę partii w Ankarze, po tym jak sąd odwołał jej kierownictwo, 24 maja 2026 r.

Said Alpsoy nazwał Atatürka łapownikiem. Jego partyjna koleżanka, przemawiając w parlamencie, porównała ojca narodu do terrorystów z Partii Pracujących Kurdystanu, a lider partyjnej młodzieżówki ubolewał w mediach społecznościowych, że Atatürk w ogóle istniał. Choć w kraju obowiązuje prawo chroniące pamięć Atatürka, żaden polityk nie został ukarany za obraźliwe wypowiedzi.

Niechęć do człowieka, który oddzielił religię od państwa, zakazał stawiania nowych meczetów, a szkoły religijne zastąpił świeckimi, sięga jednak znacznie dalej niż słowa polityków. Jeszcze zanim Atatürk zniknął ze świadectw szkolnych, wykasowano go – przynajmniej częściowo – z podręczników. Zmiana miała miejsce już w 2017 r. i objęła zarówno szkoły podstawowe, jak i średnie. Ministerstwo Edukacji wprowadziło nową siatkę godzin lekcyjnych. W klasie 10 – która odpowiada w polskim systemie 2 klasie szkoły średniej – dwukrotnie skurczyła się liczba godzin poświęconych obaleniu sułtanatu i utworzeniu przez Atatürka republiki, podczas gdy liczba lekcji o imperium osmańskim wzrosła o 50%.

Lekcji o zasadach kemalizmu, wprowadzonych wraz z utworzeniem nowego państwa, też jest znacząco mniej. Atatürk wypadł również z edukacji najmłodszych klas podstawówki. W miejsce lekcji o jego dzieciństwie i młodości weszła historia najnowsza, m.in. rozwój państwa w czasach AKP i pucz wojskowy z 2016 r.

Choć resort edukacji otrzymał 180 tys. uwag do nowego programu, niewiele postulowanych zmian zostało uwzględnionych. Nauczyciele, z którymi rozmawiałam, podkreślają, że nowy program koncentruje się na konserwatywnych, a nie republikańskich wartościach.

– Jest przesiąknięty religią, nacisk położony został na islam i sufizm, a historia imperium osmańskiego jest przedstawiona tak, że sugeruje, iż utworzenie republiki było bezsensowne – mówi nauczycielka historii spod Izmiru.

Prezydentowi Erdoğanowi od lat przypisuje się politykę nastawioną na gloryfikowanie imperium osmańskiego. Niektórzy analitycy nazywają go nawet sułtanem. I rzeczywiście nietrudno dostrzec iście sułtańskie gesty z jego strony. Już kilka lat temu wydał dekret, w którym przekreślił decyzję Atatürka, który Hagię Sophię uczynił muzeum. Erdoğan wydał własną decyzję, na mocy której świątynia na powrót stała się meczetem. Taki sam dekret kilka tygodni później podpisał dla kościoła Świętego Zbawiciela na Chorze i kilku innych świątyń, które od początku republiki pełniły funkcję muzeów.

W kraju rekordy popularności biły najpierw seriale o Sulejmanie Wspaniałym, a następnie o prapoczątkach dynastii Osmanów i pierwszych wiekach ich rządów. Politycy AKP z prezydentem i jego żoną na czele wizytowali nawet plany zdjęciowe tych produkcji, pozując w futrzanych czapach, z łukami i tarczami. Serialu z prawdziwego zdarzenia nie doczekał się natomiast Atatürk, mimo że jego premiera była zapowiadana na rok 2023, w związku z przypadającą wówczas 100. rocznicą proklamowania republiki Turcji. Zamiast niego powstała kolejna seria o Osmanach.

Jednak nie wszystkim pasują zmiany i nie wszyscy się na nie godzą. „Usunięcie Atatürka ze świadectw nie jest prostą decyzją administracyjną – uważa Ruhi Tuncel, dziennikarz portalu Habersiz. – To cicha, ale głęboka ingerencja w pamięć narodu. Świadectwa szkolne to odzwierciedlenie nie tylko ocen, ale też filozofii edukacyjnej. A usunięcie z nich Atatürka jest równoznaczne z wysłaniem dzieciom komunikatu: założyciel tego kraju nie jest już częścią waszej historii".

Przeciwna zmianom jest też Özge Özcan, lokalna polityczka Partii Zwycięstwa z Yenipazar, która podejrzewa burmistrza z ramienia AKP o nieczyste intencje. – Urodziłam się w domu mojej babci, tuż pod podobizną Atatürka, pod nią spędziłam dzieciństwo i młodość. Gdy patrzyliśmy nocą w górę, widzieliśmy Atatürka – mówiła dziennikarzom.

Choć Özge Özcan nie należy do kemalistycznej partii CHP, nie zgadza się na usunięcie neonowej podobizny wodza. – Wielkiego przywódcę Atatürka, który wypędził Greków z tych ziem, zastąpił billboard reklamowy. Czy podobizna została usunięta, ponieważ nie przynosiła zysków, czy z innych powodów, o których nawet nie chcę myśleć?

„Wodociągi nie są własnością personelu ani miejskich zarządców. Są własnością mieszkańców Samsunu – zareagował na informację o tym, że zmiana logo była konsultowana z pracownikami miejskiej spółki, Kemal Zeybek, polityk CHP w Samsunie, na łamach dziennika „Bir Gün". – Nie zapomnijcie, że miejsce, w którym żyjemy, zawdzięczamy Republice Turcji założonej przez Atatürka. Ci, których drażni logo z naszym wodzem, powinni otwarcie powiedzieć o swoich antyatatürkowskich poglądach. Potępiam



Uliczna sprzedaż parasolek, etui na telefony i Atatürków.

FOT. MARCELINA SZUMER-BRYSZ, AFP/EAST NEWS

eprasa.pl a772848b89

miejskich urzędników, którzy usunęli logo z Atatürkiem".

„Atatürk to nie logo ani nie akapit. Państwo może wymazać swojego założyciela z dokumentów, ale nie może wymazać jego idei – oburza się Ruhi Tuncel. – Atatürk to sumienie tego kraju, nie tylko jego przeszłość, ale też przyszłość".

powołanego do życia przez Atatürka, głównej siły opozycyjnej nad Bosforem. Najpierw aresztowany został burmistrz Stambułu i kandydat na prezydenta z ramienia CHP Ekrem İmamoğlu, później dołączyli do niego kolejni burmistrzowie – byli i obecni – miast rządzonych przez kemalistów. Zarzuca się im m.in. łapówkarstwo,

znienawidzonego nawet w szeregach własnej partii Kemala Kılıçdaroğlu. Przed siedzibą partii doszło do dantejskich scen, Özel bowiem nie zgodził się z tą – polityczną jego zdaniem – decyzją. Budynek opuścił odprowadzany nie tylko przez grupę zwolenników, ale i armatki wodne z wysłanych na miejsce wozów policyjnych.

Choć w kraju obowiązuje prawo chroniące pamięć Atatürka, żaden polityk nie został ukarany za obraźliwe wypowiedzi.

Chwilę przed tym, jak napisał te słowa, komenda główna tureckiej policji opublikowała post i dystrybuowała plakaty na przypadającą 26 sierpnia rocznicę wielkiej ofensywy w prowadzonej przez Atatürka wojnie o niepodległość. Wodza na nich zabrakło.

Ale rzecz dotyczy nie tylko plakatów, pomników czy programów nauczania. Od pewnego czasu spokoju nie mogą zaznać także członkowie kemalistycznej Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), ugrupowania

ale nie brakuje głosów, że zakrojona na szeroką skalę akcja służb była obliczona na osłabienie CHP.

Świadczyć o tym ma fakt, że podobnych zarzutów nie usłyszał żaden burmistrz z ramienia rządzącej w kraju AKP, której przewodniczącym jest prezydent Erdoğan. Najnowsze wydarzenia pozbawiły opozycję złudzeń. W maju sąd w Turcji unieważnił ostatni kongres kemalistów, na którym na przewodniczącego partii wybrano Özgüra Özela, co automatycznie przywróciło na stanowisko

Analitycy zastanawiają się, czy najstarszą partię polityczną w Turcji czeka rozłam. Sieć zalały filmiki z członkami partii niszczącymi portrety Kılıçdaroğlu, ale i takimi, którzy z radością zastępują nimi portrety Özela.

– CHP została powołana w namiotach na polu walki. To nie budynek jest potrzebny, by doprowadzić CHP do zwycięstwa, ale wola walki – powiedział Özel, opuszczając siedzibę partii.

Nie wiadomo jednak, czy będzie miał kto walczyć. Przeciwko niemu też toczy się już postępowanie. Kemal Kılıçdaroğlu zarzutów nie usłyszał. Jedyne, które mu się stawia, to te, że jest kukiełką prezydenta Erdoğana.

Marcelina Szumer-Brysz

---

43. Turniej Łgarzy przeszedł do historii

Bartosz Gajda i najlepsi satyrycy w Bogatyni



Bogatynia po raz kolejny stała się stolicą satyry i inteligentnego humoru za sprawą Finału 43. Ogólnopolskiego Turnieju Małych Form Satyrycznych. W Bogatyńskim Ośrodku Kultury spotkali się artyści reprezentujący różne odmiany scenicznego humoru, autorzy tekstów satyrycznych, stand-uperzy oraz publiczność wierna Turniejowi od lat.

Tegoroczny Finał poprowadził dyrektor Bogatyńskiego Ośrodka Kultury Marcin Woroniecki. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął Burmistrz Bogatyni Wojciech Dobrołowicz. Organizatorami Turnieju byli Stowarzyszenie Turnieju Małych Form Satyrycznych w Bogatyni oraz Bogatyński Ośrodek Kultury.

Ważnym elementem wydarzenia pozostawał Konkurs na Tekst Satyryczny. Jury w składzie: Natalia Grzeszczyk, Artur Andrus, Filip Jaślar oraz Stanisław Zygmunt zakwalifikowało do finału dziesięć tekstów autorów z całej Polski. I miejsce oraz **tytuł Księcia Łgarzy A.D. 2026 zdobył Witold Pelka** za tekst „Oświadczyny księgowego".

Wieczorny konkurs główny wyłonił **Króla Łgarzy A.D. 2026**. Jury w składzie: Henryk Izydorczyk – przewodniczący Jury, Marlena Justyńska, Bartosz Gajda, Artur Skrzęta oraz Jan Tomków najwyżej oceniło występ **Bartka Chmiela z Krakowa, który zdobył główną nagrodę**.



Bartek Chmiel - Król Łgarzy 2026

Gwiazdą tegorocznego Turnieju był Bartosz Gajda. Jego występ oparty na trafnych obserwacjach codzienności, relacjach rodzinnych i społecznych absurdach został bardzo dobrze przyjęty przez publiczność.

Turniej po raz kolejny potwierdził, że Bogatynia pozostaje ważnym miejscem na mapie polskiej satyry i kabaretu, a publiczność wciąż szuka humoru opartego na dobrym słowie, refleksji i scenicznej autentyczności.

Henryk Izydorczyk, fot. Krzysztof Kasprzyk

eprasa.pl a772848b89



Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Uczciwość pana Sławka

Poseł… nie, przepraszam, „poseł, ale nika ni doseł, kieby sie tak wrócił po rozum, może by i co było z tego”, jak mawiał Joaś Bafia, wędrowny mizantrop ze Spiskiego Wierchu, a zatem nie tyle poseł, ile geszefciarz konfederata, wydobywa coraz smrodliwsze miazmaty ze swojej jamy gębowej, najwyraźniej uznawszy, że im głupiej i zajadlej, tym dla słupków poparcia lepiej. Młodzi nie chcą pić, a starzy piwosze schodzą na stłuszczenie wątroby i wynikające stąd nieporozumienia organiczne, więc lada chwila nie będzie komu sprzedawać produktów rzemiosła piwowarskiego. No to się biznesmenelska dusza na wiecu rozhulała i w rozpaczliwej szarży połączyła odległe kropki – katastrofa demograficzna nadciąga, bo młodzież nie chce chlać.

Gdyby to rzekł tandetny stand-uper, pies kulawej nogi by nie podniósł, żeby tę rdzawą myśl obsikać, ale że to słowa posła na Sejm, wodzireja partii, która wedle sondaży już za półtora roku wejdzie do koalicji rządzącej – należy je potraktować z powagą.

Dzieci mają się rodzić, więc młodzież ma kopulować spontanicznie, bez zabezpieczenia, a o to najłatwiej w upojeniu – generalnie naród może być otępiały, byle był liczny i głosował na kogo trzeba. Jakimi metodami pan browarnik po zdobyciu władzy będzie obywateli w wieku rozrodczym do bujnego życia seksualnego na permanentnym rauszu zachęcał albo i przymuszał, wolę nie wiedzieć. Jeśli jednak zamierzał tym wystąpieniem już teraz przekonać lud do chłeptania jego lichych ejli i lagerów w czynie patriotycznym, strzelił sobie w kadź, bo efekt jest co prawda piorunujący, ale przeciwskuteczny.

Dotąd żłopanie piwa było w oczach generacji Z dziaderskim przyzwyczajeniem, teraz będzie czynnością, by tak rzec, nieobojętną politycznie. W skrócie myślowym: chłepczesz piwo, jesteś konfiarzem. Młodzież, jeśli miała jakiekolwiek wątpliwości, czy czasem sobie na biforku nie siorbnąć jakiegoś browarka, teraz już tego na pewno nie zrobi; dla starych piwoholików zaświtała zaś Nowa Nadzieja na wyzwolenie z nałogu – wstręt do Konfy może się okazać silniejszy niż pociąg do złocistego trunku. Nie da się bowiem piwa pić niedostrzegalnie, nawet jeśli czyni się to pokątnie – widomym znakiem nałogu jest męska ciąża alias wodobrzusze, samo w sobie dość ohydne, ale dotąd ideologicznie obojętne, teraz będzie postrzegane jako atrybut fanatyka skrajnej prawicy z odchyłem libertariańskim.

Pan Sławek chyba na pochmielu wpadł w alkodepresję, bo dział reklamy i marketingu mu się poskarżył, że cała ich robota jak krew w piach po takim mentzenowym dictum. No i postanowił swój żenadny występ przykryć metodą na rzut gówna do wentylatora – wypowiedzianym w sposób knajacki i radykalnie obraźliwy sprzeciwem wobec państwowej pomocy nieubezpieczonym artystom.

Hajda na pismaków, huzia na pędzlimoczków, do łopaty, do kilofa!

Sens istnienia kultury w jego łbie sprowadza się do tego, że aktorzy mają ładnie czytać i deklamować, malarze malować obrazki pod kolor ścian, muzycy komponować piosenki łatwo wpadające w ucho – wtedy ludzie będą wydawać pieniądze na taką poprawę nastroju i żadnej żebraniny o wsparcie rządowe nie będzie. A reszta gryzipiórków, bohomaziarzy, komediantów i rzępołów niech się weźmie do „uczciwej” roboty. To jest czysty trumpizm – geszefciarz, który doszedł do majątku na szemranych interesach, polityk zapowiadający likwidację programów socjalnych, nieodpłatnych studiów i darmowej opieki zdrowotnej, wolnych niedziel, trzynastek i czternastek, nagle solidaryzuje się z klasą robotniczą, szczując na artystów nierobów. „Ciemny lud to kupił”, bo w jego przekonaniu artyści wprost „słaniają się z lenistwa”, co zarobią, to przepiją, a potem lamentują, że nie mają z czego opłacić składek zdrowotnych.

Nagonka się napędza, hajda na pismaków, huzia na pędzlimoczków, do łopaty, do kilofa, do kasy w biedrze! W dodatku celebryci, którym się w mózgowiu tak wszystko poprzestawiało, że i za artystów się podają, zaczynają żreć się między sobą. A pan Sławek sączy swoje piwo wolnościowe, chrupie popcorn i zaciera ręce – resentyment jest starym i niezawodnym paliwem wyborczym.

Niech sczezną artyści. ■



eprasa.pl a772848b89

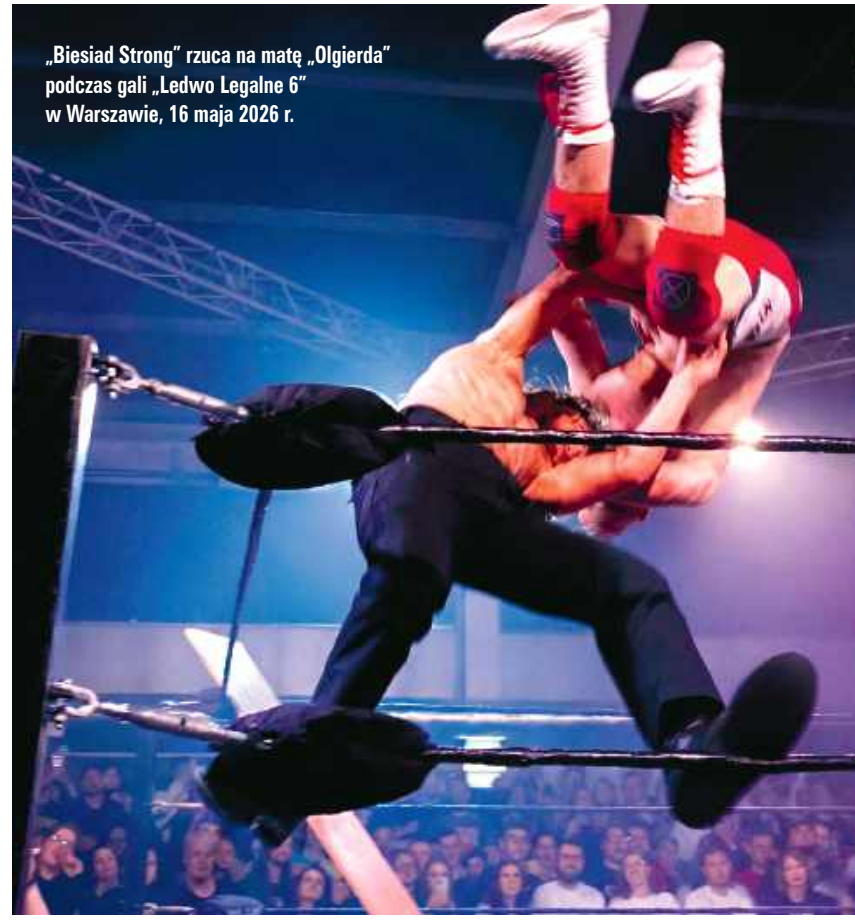
Wrestling po polsku

Emocje są pierwotne, a skandowane hasła potrafią zmrozić krew w żyłach

Maciej Belowski

Gala polskiej federacji walk wrestlingowych PpW dla niewtajemniczonych może być szokiem. Już sama nazwa, a właściwie skrót, kryje element tajemnicy – twórcy celowo pozostawiają go własnej interpretacji odbiorców. To nie są ugrzecznione widowiska telewizyjne jak u amerykańskiego giganta World Wrestling Entertainment (WWE). W Polsce w halach takich jak przy Mińskiej w Warszawie zapach potu miesza się z wonią rozlewanego alkoholu, a granica między sceną a publicznością praktycznie nie istnieje. Widz staje się integralną częścią spektaklu – może wdawać się z walczącymi w pyskówki, a blaszane kubły czy fragmenty rozbijanych stołów często lądują pod jego stopami.

Mimo to – a może właśnie dlatego – popularność federacji rośnie w lawinowym tempie. Warszawska gala, która odbyła się 16 maja pod wymownym tytułem „Ledwo Legalne 6", zgromadziła pełną salę. Profile PpW w mediach społecznościowych mają tysiące fanów. Choć serce projektu bije w stolicy, federacja regularnie rusza w Polskę, „podpalając" hale w Poznaniu, w Gdańsku czy we Wrocławiu. To jedyne w swoim rodzaju zjawisko, które z niszowej subkultury szybko zmienia się w pełnoprawny produkt popkulturowy.



„Biesiad Strong" rzuca na matę „Olgierda" podczas gali „Ledwo Legalne 6" w Warszawie, 16 maja 2026 r.

Galeria osobliwości

Świat PpW oparty jest na klasycznym podziale na dobrych i złych, podanym w oparach totalnego absurdu. Na ringu zobaczymy całą plejadę wyrazistych postaci. Jest „Olgierd" – czarny charakter, „Hooligan" – postać silnie osadzona w klimatach Legii, wspierana niekiedy przez zamaskowanych kibiców. Kontrą dla nich są ulubieńcy publiczności, np. „Gustav Griffin" („Sadysta z Bartoszyc"). Nie brakuje osobliwości rodem z komiksów, jak „Goblin" – kwasowy potwór. Jego bronią jest m.in. zielony płyn niewiadomego pochodzenia, którym opluwa przeciwnika.

Jednak prawdziwym filarem federacji jest zawodnik o pseudonimie „Biesiad Strong". To zapaśnik wyglądający niczym Jezus – z bujną brodą, długimi włosami i lśniącą klatą, który wylewa na spragnioną widownię browar, doprowadzając ją tym do szaleństwa.

Ekstremalne kontrasty to znak rozpoznawczy PpW. Podczas majowej walki wieczoru na „Ledwo Legalne 6" „Biesiad Strong" stawiał czoła „Olgierdowi" oraz „Gabrielowi Queenowi", który na ring wchodził przy dźwiękach „The Best of Both Worlds", słynnej piosenki z… serialu Disneya „Hannah Montana". W trakcie pojedynków doszło do brutalnych scen. Zawodnicy nie szczędzili sobie kopniaków, w ruch poszły stoły, krzesła, drabiny i… biurowe zszywacze, którymi bezlitośnie rozdzierali skórę rywali.

– Gdy idziesz tam po raz pierwszy, spodziewasz się skromnego wydarzenia, tandety i amatorszczyzny – opowiada Michał, który wybrał się na majową galę. – A na miejscu zastałem gęsty tłum i pełen przekrój społeczny: od alternatywnych fanów, przez kibiców, po eleganckie dziewczyny. Ta energia po prostu pochłania. Mimo że byłem nowicjuszem i nie znałem zawodników, wystarczyła godzina, abym całkowicie wczuł się w klimat i płynął razem z tą masą.

FOT. MACIEJ BELOWSKI

eprasa.pl a772848b89

Nowoczesny teatr dla przebodźcowanych?

Zawodnicy historię obecnego sukcesu wspominają z dumą. PpW nie powstało bowiem w sterylnych gabinetach menedżerów, lecz na podwórkach warszawskiego Mokotowa.

– Na sam początek to nawet materaców nie było – z uśmiechem mówi „Johnny Blade", jedna z głównych postaci w PpW. – W 2010 r. zaczęliśmy trenować podstawowe chwyty na trawie i już wtedy zrodziła się nazwa PpW. To była czysta podwórkowa zajawka. W 2015 r. własnymi rękami zbudowaliśmy ring z opon i desek.

– Stworzyliśmy tę federację od zera – dodaje „Biesiad Strong". – Dołączyłem w 2013 r., jeszcze na etapie placu zabaw. My po prostu żyjemy tym od dzieciństwa.

Dzisiaj podwórkowa improwizacja zamieniła się w spektakle ściągające setki widzów. Z czasem zawodnicy nauczyli się zarządzać tłumem, a fani stali się integralną częścią tego uniwersum. Zdarza się, że to oni nieświadomie kreują tzw. lore (wewnętrzną historię i przeszłość postaci), np. ze spontanicznych okrzyków narodził się pomysł, by jedną z grup zawodników oficjalnie nazwać „Rodziną".

– Na początku to był potężny stres. Nagle widzisz tylu ludzi i nie wiesz, czy to udźwigniesz – przyznaje „Biesiad Strong". – Kiedyś ta publika była też o wiele bardziej dzika. Ale niesamowicie cieszy nas miejsce, w którym jesteśmy dzisiaj, mając w pamięci, że to nasz wspólny projekt z dzieciństwa.

Trybuny podczas gali PpW przypominają rzymski amfiteatr. Emocje są pierwotne, a skandowane hasła potrafią zmrozić krew w żyłach. „Zabij go!", „Więcej krwi!" przeplatają się z czarnym humorem. Gdy sędzia podejmuje kontrowersyjną decyzję, hala ryczy rytmicznie: „Sędzia alimenciarz!". Kiedy zaś uwielbiany „Biesiad Strong" jest okładany krzesłem, publiczność wpada w furię: „Zostaw Jezusa, ty k...!".

Ta surowa otoczka niesie, według obserwatorów, potężny ładunek autentyczności. – To jest w pewnym sensie zbiorowe zezwierzęcenie, ale w totalnie pozytywnym znaczeniu – podsumowuje Michał. – Niesamowity upust emocji. Klasyczne, zagraniczne widowiska bywają cukierkowe, wręcz zabawkowe. W PpW dzięki tym zszywaczom i skokom z kilku metrów czujesz, że to nie jest tania ściema. Zszywacze wbijane w ciało to absolutne szaleństwo, ale jako widz czuję, że bilet był wart każdej złotówki.

Zawodnicy trzymają się określonych ram czasowych i profesjonalnej konwencji kontrolowanego widowiska, ale istotą PpW pozostaje – jak punktuje „Johnny Blade" – „zatarcie granicy między show a ryzykiem". Ring to dla nich nowoczesny teatr doprowadzony do fizycznego ekstremum, pod który całkowicie podporządkowują codzienność, choć po walce wracają do zwykłych obowiązków.

> Wrestling w wydaniu PpW to dziś prężnie działająca machina rozrywkowa.

– Wrestling nie jest dodatkiem, wrestling jest życiem – mówi otwarcie „Johnny Blade".

– Gdy nadchodzi event, wszystko inne schodzi na dalszy plan. Na co dzień „Johnny" pracuje w barze, ja jestem cieślą, stolarzem. Dostosowujemy całe swoje życie do tego, aby nasza federacja stała zawsze na pierwszym miejscu – dodaje „Biesiad Strong".

Demolka na salonach

O tym, że polska scena niezależnego wrestlingu przeżywa obecnie złoty wiek, przekonani są też zagraniczni goście.

– Zawodnicy z innych krajów, którzy wpadają do nas stoczyć walkę, sami przyznają, że gdy słyszą tę publikę i widzą poziom interakcji, są pod ogromnym wrażeniem – zdradza „Johnny Blade". – Twierdzą, że ludzie nie są gotowi na to, jak wielki bum zaraz tu wybuchnie. Kto by pomyślał jeszcze parę lat temu, że doczekamy takich czasów? Panowało wtedy przekonanie, że to pozostanie czymś obciachowym zza oceanu, a tu nagle mamy coś swojskiego, co po prostu powala ludzi na kolana.

Wrestling w wydaniu PpW to dziś prężnie działająca machina rozrywkowa. Na Poznańskich Targach Piwnych 2024 zaprezentowano stronę łagodniejszą, z kolei podczas Mystic Festival w Gdańsku – pod hasłem „PpW vs Mystic Festival – More Brutal Than Metal" – wrestlerzy idealnie wpisali się w ciężki klimat. Rozgłosu imprezie dodał występ w programie „Mam Talent!" w 2026 r., gdzie zaszokowali masową widownię przed telewizorami.

Nic dziwnego, że PpW stało się elementem Splat!FilmFest – festiwalu filmów grozy i kina kultowego. Projekt „PpW x Splat!FilmFest: Clash of the Creeps" w warszawskiej Kinotece udowodnił, że zawodnicy potrafią wejść nawet na salony, serwując widzom totalną demolkę. PpW coraz śmielej romansuje z mainstreamem – nie należy jednak zapominać, że jego fundamentem bez wątpienia pozostaje underground.

– Najważniejsze to być sobą. Nie interesuje nas robienie rzeczy, których po prostu nie czujemy – deklaruje „Johnny Blade". – Chcemy, aby to było nasze główne źródło utrzymania, ale nie zamierzamy tego osiągać kosztem rozwadniania formuły federacji. Rozwój? Tak. Ale komercjalizacja za wszelką cenę? Zdecydowanie nie. Jeśli wejdziemy do mainstreamu dlatego, że robimy dobre show, to super. Ale nie zamierzamy niczego wymuszać.

PpW udowodniło, że choć wywodzi się z placu zabaw, potrafi wejść na festiwale czy do kin. Dla tysięcy Polaków to genialna, oczyszczająca rozrywka. A na koniec rozmowy „Johnny Blade" i „Biesiad" z właściwą sobie ringową ekspresją zapowiadają kolejny etap ekspansji: „My jesteśmy The HARDCORES i zapraszamy na galę w Poznaniu, bo wszystkich rozwalimy!".

Połączenie takich jakości jak podwórkowy humor, absurd i brutalny teatr sprawia, że obok zjawiska polskiego wrestlingu obojętnie przejść się nie da. ■

eprasa.pl a772848b89

ARTYŚCI DO PRZEMYSŁU

Strzemiński i artystyczna szkoła przyszłości

Małgorzata Czyńska

Biblioteka Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych to przez długi czas jedynie kilka szaf na korytarzu, które studenci i profesorowie zapełniają własnymi książkami przyniesionymi z domów. Inne pomoce naukowe też są z darów; zdobyczny szkielet ludzki przydatny na zajęciach z anatomii studenci pieszczotliwie nazywają „Stefankiem". Kto może, dokłada cegiełkę do tej wymarzonej i długo w Łodzi wyczekiwanej akademii.

Plany utworzenia nowoczesnej artystycznej szkoły wyższej były dyskutowane w środowisku łódzkich twórców jeszcze w 20-leciu międzywojennym. Miała być nowoczesna w najlepszym znaczeniu tego słowa, wzorowana na zdobyczach niemieckiego Bauhausu i rosyjskich uczelni artystycznych, zreformowanych po rewolucji. W tych moskiewskich studiowali przecież Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński. Starali się przekazać swoje doświadczenia w programach nauczania dla szkół średnich i zawodowych w Koluszkach i w Łodzi, gdzie pracowali, w rozmowach z dyrektorami tych placówek oświatowych i z innymi twórcami.

Uczyli podstaw: wiedzy o kolorze, fakturach malarskiej i materiałowej, kompozycji, tworzenia monogramów; poruszali bardziej skomplikowane kwestie, jak kompozycja architektoniczna, omawiali formy przedmiotów i figury ludzkiej według zasad kubizmu analitycznego. Praca pedagogiczna była dla obojga Strzemińskich głównym źródłem utrzymania; znajdowali w niej powołanie, a nawet satysfakcję, w każdym razie mieli w dziedzinie edukacji zasługi, wystarczy przywołać pochlebne recenzje z przeglądu szkół zawodowych podczas wystawy wyrobów przemysłu artystycznego i przedmiotów codziennego użytku w Warszawie w 1931 r.

„Wszyscy znają prace Bauhausu – czytamy w piśmie „Architektura i Budownictwo". – Mało natomiast wiadomo o trwającej od kilku lat analogicznej pracy w szkole przemysłowej w Koluszkach. Zawdzięczając kierownictwu artystycznemu wybitnego teoretyka i plastyka Władysława Strzemińskiego oraz p. K. Kobro, osiągnięto tam wyniki pod względem plastycznym wyższe niż w Bauhausie, ponieważ oparte o ścisłą naukę formy nowoczesnej, która znalazła swój wyraz w ściśle u nas opracowanym programie". (…)

W Łodzi Katarzyna Kobro pracowała w liceum gospodarczym i szkole gospodarczej. Awangardowa artystka, twórczyni nowoczesnej koncepcji rzeźby, uczyła estetyki wnętrz dziewczęta przygotowujące się do pracy w hotelarstwie czy do prowadzenia domu. Własne mieszkanie Strzemińskich oryginalnie zakomponowała: „Płaszczyzny ścian, sufitów i podłóg zostały podzielone na kwadraty i prostokąty i pomalowane na biało, szaro, niebiesko, żółto i czarno – wydzielono w ten sposób funkcje poszczególnych części pokoi".

Z kolei Strzemiński kierował Miejską Dokształcającą Szkołą Zawodową Grafików nr 10, w której nauczał zasad drukarstwa funkcjonalnego. Przeciętna zawodówka dzięki jego staraniom i włączeniu do kadry nauczycielskiej artystów Stefana Wegnera, Karola Hillera i Zenobiusza Poduszki ogromnie zyskała. Do szkoły tej uczęszczała młodzież pracująca – relacjonuje Anna Wegner-Sumień, córka malarza Stefana Wegnera – czeladnicy z różnych zawodów rzemieślniczych: drukarze, introligatorzy, malarze ścienni, grawerzy, jubilerzy itp.

W trzyletnim programie nauczania-dokształcania – obok przedmiotów zawodowych prowadzonych przez nauczycieli zawodu, majstrów rzemieślniczych, został wprowadzony program plastyczny: rysunek, kompozycja form plastycznych, historia sztuki, liternictwo, projektowanie. Jak na ówczesną szkołę zawodową był to program unikatowy, początkujący zastosowanie form sztuki nowoczesnej do potrzeb życia codziennego – np. kompozycji plakatu, reklamy, druków, książki itp. Nie zawsze jednak znajdował zrozumienie wśród właścicieli zakładów pracy, z których rekrutowali się uczniowie tej szkoły. Wprowadzenie nowych zasad kompozycji drukarskiej opartych na funkcjonalnym układzie tekstu, uzyskanym dzięki podziałowi płaszczyzn zróżnicowanych pod względem wielkości i kształtu poprzez zblokowanie liter, było dla ówczesnego odbiorcy czymś zupełnie nowym – i bardzo kontrowersyjnym.

W 1934 r. korzystając z prace uczniów, Strzemiński i Wegner opracowali i wydali „Druk funkcjonalny", a w 1937 r. Stefan Wegner wydał „Zasady kompozycji drukarskich". Po wojnie opracowania te znalazły się w bibliotece Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych i były wykorzystywane w ćwiczeniach z liternictwa ze studentami tej uczelni.

Zainicjowana przez Strzemińskich i zebrana w ramach działalności grupy a.r. kolekcja sztuki nowoczesnej, eksponowana w tutejszym muzeum,

W Pracowni Plastyki Przestrzennej powstaje kilkadziesiąt projektów studenckich – prototypy mebli, ceramiki, tkanin.

eprasa.pl a772848b89

dawała najpełniejszy w Polsce przegląd dokonań europejskiej awangardy. „Strzemińskiego poznałem w 1931 r. – wspominał Stefan Wegner. – Historia znalezienia się Władysława Strzemińskiego w Łodzi wyglądała mniej więcej w ten sposób, że jako młodzi plastycy założyliśmy Zrzeszenie Plastyków i nawiązaliśmy kontakty z władzami miasta, bardzo życzliwe kontakty – i udało się nam przy pomocy władz ściągnąć do Łodzi Strzemińskiego i Hillera. (…) Jeden i drugi dostali pracę i mieszkanie (…) i miało to dla Łodzi kolosalne znaczenie”.


Władysław Strzemiński

Zrzeszenie Plastyków wkrótce zostało przekształcone w Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków; byli wśród nich: Karol Hiller, Zenobiusz Poduszko, Aniela Menkesowa, Stefan Wegner, Henryk Wiciński, Sara Gliksmanowa, Bolesław Hochlinger, Aleksander Kromer, Helena Loria-Landecka, Tadeusz Trębacz i oczywiście oboje Strzemińscy. Na łamach czasopisma „Forma” omawiali funkcje społeczne sztuki nowoczesnej.

Tuż po wojnie w dyskusji i przy organizowaniu od dawna wyczekiwanej uczelni artystycznej zabraknie, niestety, zamordowanych przez Niemców Karola Hillera i Anieli Menkesowej. Do starań Strzemińskiego i Wegnera dołączają przyjezdni – Felicjan Szczęsny Kowarski, Roman Modzelewski, Ludwik Tyrowicz, Władysław Daszewski, Stefan Byrski. Spotkania organizacyjne odbywają się przy ulicy Srebrzyńskiej, w mieszkaniu Lucyny i Stefana Wegnerów, sąsiadów Kobro i Strzemińskiego.

Już 9 lutego 1945 r. „Dziennik Łódzki” informuje: „Wydział Kultury i Sztuki planuje w jak najkrótszym czasie otwarcie szkoły artystycznej, szkoły przemysłu artystycznego (…)”.

Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Łodzi powołano wiosną tego roku na zebraniu w Wilanowie. Jej dyrektorem zostaje Leon Ormezowski, malarz kolorysta, pedagog, publicysta. To bezpieczny wybór. Roman Modzelewski, który studia artystyczne ukończył w Warszawie i który do wybuchu wojny w niej mieszkał, a w 1945 r. znalazł się w Łodzi, wspomina, że „Wtedy było tu sporo ludzi z Warszawy. Stąd i atmosfera sztuki była jakby przedłużeniem przedwojennej atmosfery warszawskiej”.

Kierunkiem determinującym oblicze polskiej sztuki jest wówczas szeroko pojęty koloryzm, oparty na przedwojennych poszukiwaniach członków Komitetu Paryskiego, tzw. kapistów, którzy kształtowali formę kolorem i odwoływali się do dokonań francuskich postimpresjonistów. To koloryści obejmują wtedy szkoły artystyczne w Krakowie, Warszawie, Łodzi czy w Sopocie. Podobno Felicjan Kowarski przekonał pierwszego rektora do zatrudnienia ortodoksyjnego i nieprzejednanego w poglądach na sztukę Władysława Strzemińskiego, argumentując: „Strzemiński jest postacią kontrowersyjną, ale ciekawą i dlatego powinien być przewidziany na przyszłego pedagoga”. (…)

Program kształcenia w PWSSP ma odpowiadać na realne potrzeby społeczeństwa, wiązać sztukę z masową produkcją. Dlatego też łódzka uczelnia bywa często traktowana jako gorsza, bardziej przemysłowa niż artystyczna. Ale gdzie indziej taka szkoła mogła powstać, jeśli nie w Kominogrodzie, w mieście fabryk, w polskim Manchesterze? „Zamiast zdobienia życia obrazkami i przedmiotami z zakresu »sztuki stosowanej« sztuka współczesna może stać się organizowaniem przebiegu życia zbiorowego i indywidualnego”, dowodził Strzemiński przed dekadą. Teraz w liście do Juliana Przybosia stwierdza: „Powstaje nowy typ plastyka, niespotykany dotychczas w Polsce – typ człowieka inteligentnego. (…) Jeszcze 2-3 lata, a skończy się tym upadkiem sztuki, w jaką wpędzili Pruszkowscy, Skoczylasowie, Jastrzębowscy i inni”. Na ten temat toczą się otwarte rozmowy – w kwietniu 1946 r. w Klubie Pickwicka odbył się wieczór dyskusyjny „Plastycy wobec nowej rzeczywistości”. (…)

Kolekcja sztuki nowoczesnej Strzemińskich, eksponowana w łódzkim muzeum, dawała najpełniejszy w Polsce przegląd dokonań europejskiej awangardy.

Wykłady Strzemińskiego cieszą się wśród młodzieży ogromną popularnością. Zaglądają na nie również koledzy wykładowcy. W kłębach papierosowego dymu profesor mówi o świadomości wzrokowej, która decyduje o widzeniu świata, odbieraniu sztuki i twórczości artystycznej.

eprasa.pl a772848b89



Pierwszy budynek Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi.

Dowodzi, że patrzeć nie oznacza widzieć, że wiedzę i wrażliwość należy rozwijać. Wszystkie te tezy w formie rozszerzonej zawrze w cyklu wykładów z historii sztuki, które następnie, opracowane, wejdą w skład jego słynnej „Teorii widzenia". Przepisywane odręcznie i na maszynie wykłady studenci przekazują sobie z rąk do rąk niczym „katechizm nowej wiary".

W Pracowni Plastyki Przestrzennej powstaje kilkadziesiąt projektów studenckich – prototypy mebli, ceramiki, tkanin. Technologowie z zakładów przemysłowych patrzą na nie z powątpiewaniem, bo może interesujące i eksperymentatorskie, ale nieekonomiczne, bez znajomości wymagań i możliwości produkcji. Mało kto jest gotowy wpuścić do fabryki projektantów, a co dopiero takich młodych i niedoświadczonych.

Hasło „artyści do przemysłu" to pieśń przyszłości. Kadra profesorska i studenci spotykają się również na innych wykładach, bo wszystkich obowiązują szkolenia polityczno-ideologiczne. Wykłady dla nauczycieli łódzkich uczelni artystycznych odbywają się w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej.

Lato 1946 r. młodzież z PWSSP spędza na pierwszym plenerze w Nowej Rudzie na Dolnym Śląsku. Są z nimi ulubieni wykładowcy: Władysław Strzemiński, Stefan Wegner i Roman Modzelewski. Ich uwagi trafiają w sedno, wykłady zaciekawiają. (…)

Katarzyna Kobro rzadko zagląda na Narutowicza. Nie zatrudniono jej w PWSSP. „Za prezesury Stefana Wegnera w ZZPAP […] starała się o pracę w PWSSP – relacjonuje Anna Wegner-Sumień. – Ojciec poparł jej kandydaturę zarówno w związku, jak i na uczelni. Katarzyna Kobro, pozbawiona stałych dochodów, żyła z córką w bardzo trudnych warunkach. Niestety, Władysław Strzemiński zaprotestował wówczas energicznie przeciwko zatrudnieniu żony w PWSSP […].

Konflikty między małżonkami, narastające już w czasie wojny, stają się znane publicznie: Strzemiński obmawia żonę na mieście, niesprawiedliwie wyzywa od folksdojczek, wytacza sprawę przed sądem o odebranie opieki nad córką. To wszystko kładzie się cieniem na ich małżeństwie i rodzinie. Małżonek nie deprecjonuje jedynie jej osiągnięć artystycznych, ale skutecznie uniemożliwia pracę na uczelni. Katarzyna Kobro czuje się zaszczuta przez męża i wykluczona ze środowiska artystycznego. Na życie zarabia, szyjąc zabawki, które wstawia do sklepu plastyków przy Piotrkowskiej. A że nie należy do ZZPAP, sklep wkrótce odmawia ich przyjmowania. Incydentalnie wraca do rzeźbienia, tworzy kilka aktów. Dyrektor Muzeum Sztuki Marian Minich zleca artystce konserwację jej własnych rzeźb przestrzennych, niszczejących w czasie wojny z powodu przechowywania w wilgotnej piwnicy. Zaraz po wyzwoleniu podarowała je muzeum. (…)

Kres nauczaniu według nowoczesnego programu w łódzkiej PWSSP kładzie doktryna sztuki socrealistycznej, zadekretowana w 1949 r. W lutym na zjeździe w Nieborowie socrealizm poparli plastycy, następnie architekci i filmowcy, a także literaci. Strzemiński burzy się przeciwko terrorowi doktrynerstwa, nie zamierza się stosować do nowych wytycznych władzy. (…)

W styczniu 1950 r. minister kultury Stefan Dybowski zwolni Władysława Strzemińskiego ze skutkiem natychmiastowym. „Strzemiński działał w szkole, niestety za krótko, by dochować się choćby pierwszych absolwentów – oceniał po latach Stanisław Fijałkowski. – Zaproponowany przez niego program awangardowej uczelni artystycznej nie mógł sprawdzić się przed nastaniem w Polsce socrealizmu. Ambitnie pomyślany Wydział Plastyki Przestrzennej uległ likwidacji, uczelnia została spacyfikowana, a nawet na rok wstrzymano przyjęcia nowych studentów, zamierzając szkołę w niedalekiej przyszłości zamknąć".

Katarzyna Kobro czuje się zaszczuta przez męża i wykluczona ze środowiska artystycznego.



Fragmenty książki Małgorzaty Czyńskiej *Pisz do mnie na Łódź! Życie kulturalne i towarzyskie w tymczasowej stolicy*, Marginesy, Warszawa 2026

FOT. NAC, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl a772848b89

KURTYNA W GÓRĘ

Trwać przy swoim



Niemal na początku Janina Duszejko znajduje trupa Wielkiej Stopy. To jej sąsiad, nic dobrego, kłusownik i pijak, zadławił się kością. Ale Duszejko wierzy, że to sprawiedliwa zemsta saren, z którymi zmarły toczył nierówną walkę. W powietrzu wisi kryminał, zjawia się policja, a ze wszystkich stron słychać strzały. Trwa niekończące się polowanie. Na zwierzęta, ale może i na ludzi. Nad sceną dominuje siedmiometrowa myśliwska ambona – stamtąd nie tylko strzela się do zwierząt, ale i wygłasza strzeliste kazania – nie przypadkiem role Wielkiej Stopy i Księdza gra ten sam aktor (Jacek Mikołajczak), głoszący chwałę myślistwa.

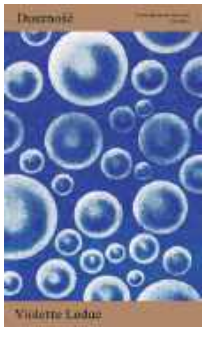
U Tokarczuk opowieść pachnie mrocznym kryminałem, w spektaklu Ewy Platt kryminał schodzi na dalekie tło, a na pierwszy plan wysuwa się schorowana Duszejko, tresowana przez lekarza (Paweł Paprocki), szukająca sprawiedliwości i serca, ale traktowana jak natrętna mucha przez Komendanta, zawołanego myśliwego (Piotr Grabowski). Swoje kredo Janina wyraża, cytując słowa Olgi Tokarczuk o czułości. Nie może ścierpieć bólu zadawanego zwierzętom, łamania prawa i kultu odstrzału przy obojętności albo akceptacji władz. Nie jest bojowniczką żadnej organizacji, szuka jedynie odrobiny uczciwości i spokoju. Toteż jej spotkanie z entomologiem Borosem (Karol Pocheć), zajmującym się z pasją losami zagrożonego chrząszcza zgniotka szkarłatnego, promieniuje ciepłem, oboje w mig znajdują wspólny język. Z innymi bywa różnie, najlepiej dogaduje się z uczynnym sąsiadem Matogą (Oskar Hamerski), ale na ogół to trudne, nawet jeśli od czasu do czasu zyskuje pozornych sojuszników, takich jak Żona Prezesa (Magdalena Warzecha). Postać Duszejki w kreacji Dominiki Kluźniak tchnie autentyzmem, można jej wierzyć. Nawet jeśli czasem ponosi ją fantazja albo emocje, to przecież tylko dowodzi, że trzeba trwać przy swoim i zachować wewnętrzny spokój. Duszejko wie, że świata nie zbawi, ale nie chce przykładać ręki do jego zagłady.

Reżyserka postawiła na scenie trybunę sportową dla publiczności, a pomniejszoną w ten sposób scenę Narodowego pokryła leśnym błotem. Z tym naturalistycznym zabiegiem wchodzi w zaskakujący sojusz aura poetyckiej metafory, jaką wywołuje samo patrzenie na widownię Teatru Narodowego przy otwartej kurtynie.

Tomasz Miłkowski

Olga Tokarczuk, „Prowadź swój pług przez kości umarłych", reżyseria Ewa Platt, Teatr Narodowy, premiera 25 kwietnia 2026

MIĘDZY OKŁADKAMI



Violette Leduc
Duszność
tłum. Jacek Giszczak
Karakter, Kraków 2026

Fabuła osadzona w miasteczku na północy Francji toczy się w dusznym trójkącie relacyjnym: córka, matka o „twardym, niebieskim spojrzeniu" oraz dająca ukojenie babcia. Leduc rekonstruuje dramat dzieciństwa przesiąkniętego odrzuceniem i bolesnym pragnieniem akceptacji. Kluczem do tej prozy jest jednak nie sama trauma, ale styl. Autorka nie pisze zdań nudnych – jej język buduje atmosferę fizycznego wręcz braku powietrza, jest zuchwały i pełen ambiwalencji, co czyni z „Duszności" prekursorskie arcydzieło autofikcji. To lektura gęsta, intymna i bezlitosna.

Rafał Pikuła

NA EKRANACH



Propeller One-Way Night Coach,
reż. John Travolta
Apple TV+

Kiedy John Travolta przyjechał do Cannes, aby zaprezentować najnowszy film, chyba nie spodziewał się aż tak entuzjastycznego przyjęcia. Widzowie byli zachwyceni jego opowieścią, inspirowaną ważnym dla niego wydarzeniem – wejściem na pokład samolotu i odbyciem pierwszego lotu w życiu. Travolta rewelacyjnie balansuje między komedią, nostalgią (kiczem) i nieco dramatycznymi przeżyciami ekranowego chłopca (jego alter ego). Gwiazda „Pulp Fiction" nie boi się ironizować czy bombardować widza własnymi sentymentami, dzięki czemu sam film staje się krótką, ale treściwą przejażdżką w głąb przełomowego zdarzenia w życiu aktora-filmowca. To idealny tytuł do obejrzenia z rodziną – całą, bo chyba każde pokolenie uwielbia i ceni Johna Travoltę. A przynajmniej do takich wniosków można było dojść na canneńskiej premierze.

Jan Tracz

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. PRZEMYSŁAW JENDROSKA, APPLE, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl a772848b89

Tomasz Piotr Kozłowski



Mastyks z Chios

To żywica niemal uniwersalna: leczyła, pielęgnowała i dostarczała rozrywki

Bałtyk ma swój wytworny bursztyn, Bliski Wschód i Afryka – wonną mirrę, a Śródziemnomorze? O tak! Jedna z tutejszych żywic rozpalała ludzkie emocje od antyku aż po czasy osmańskie. Wszczynano o nią wojny. Dla niej budowano zamki i wieże obronne. Za jej przemyt można było znaleźć się w lochu, a nawet stracić życie. Żywica niemal uniwersalna. Leczyła, pielęgnowała, dostarczała rozrywki, odprężenia, a nawet materiału na pieczęcie czy składnika wosku do pisania ikon. Wiele z jej cennych zastosowań wykorzystujemy także w naszych czasach. Grecka *masticha*. Mastyks, produkt pistacji mastyksowej. Od starożytności skarb wschodnioegejskiej wyspy Chios; miejsca pretendującego do miana ojczyzny Homera, pachnącego cytrusami, wiosną kwitnącego czerwienią dzikich tulipanów, lecz przede wszystkim dumnego z żywicznego bogactwa.

Chios chętnie dzieliła się mastyksem z wielkim światem. Grecka żywica wędrowała szlakami handlowymi w odległe zakątki Europy (także nad Bałtyk!) i Azji. Jako trudno dostępny symbol luksusu podbijała pałace wielmożów. Dziś łatwo dostaniemy ją w greckich sklepach. Bez trudu znajdziemy dla niej miejsce i zastosowanie w domach. Na naszych oczach odrodziła się legenda tego produktu. (…)

•

Na greckiej prowincji wciąż nie potrzeba wiele, aby zostać przyjętym. Zaakceptowanym i przynależnym. Bronią się tu jeszcze przetrwalniki dawniejszej wiejskiej gościnności, filoksenii; niezmęczonej tłumem turystów i ciekawej przybysza z innego świata. Czuję, że mogę wejść dalej, między drzewa. Przyglądam się pniom. Ich kora jest na wiele sposobów ponacinana, a widoczne „rany” zasklepia żywica. Jest już po mastyksowych żniwach, lecz nie wszędzie wybiera się całość substancji, napływającej w szramy na korze. Roztarty w palcach mastyks roztacza woń wyjątkowo przyjemną i niepodobną do czegokolwiek. (…)

Pistacja kleista to polska nazwa naukowa wiecznie zielonego drzewa, rosnącego w całym Śródziemnomorzu (na Chios od ok. 6 mln lat), a jej przymiotnik zdradza żywiczne właściwości rośliny. Inna nazwa to lentyszek, pochodząca od łacińskiej *Pistacia lentiscus*. Grecka, ogólna nazwa to *schinos*. Drzewa z Chios należą do endemicznej, spotykanej wyłącznie tutaj odmiany mastyksowej (w botanice określanej jako *var. chia*). Dla Greków to *mastichodendro*, drzewo mastyksowe. I to ono wydziela szlachetną żywicę o unikatowych właściwościach.

Przeciętne drzewko zaczyna ją produkować około piątego roku życia, a wydzielanie spada po 70 latach. Po około wieku drzewo zamiera. Osobniki męskie produkują więcej *mastichy* i jest ona lepszej jakości. To one dominują w uprawie. Sadzący pistacje mastyksowe nigdy nie wiedzą dokładnie, jak płodne będzie drzewo. Niektóre okazy dostarczają rocznie nawet do 2 kg mastyksu, inne ledwie 10 g; średnia to 150-180 g z jednego okazu. Niekorzystne warunki, np. zbyt duży upał, ograniczają wydzielanie. Spośród uprawianych na wyspie pięciu odmian drzewa, „czarna pistacja” (*mawroschinos*), o szczególnie ciemnych liściach, dostarcza żywicę najwyższej jakości. To produkt o wyjątkowej przejrzystości, wydzielany zwykle obficie, choć nierównomiernie w trakcie życia drzewa.

Dzikie pistacje kleiste, te „niemastyksowe”, rosnące w całej śródziemnomorskiej części Grecji, były przez ludzi użytkowane od wieków. Z owoców roślin tłoczono *schinolado*, olej stosowany w kuchni, do oświetlania wnętrz, a nawet leczniczo, np.

eprasa.pl a772848b89



Mastyks to produkt pistacji mastyksowej, od starożytności skarb wschodnioegejskiej wyspy Chios.



Przez wieki ludzie z Chios niemal nie użytkowali zbieranego mastyksu. Był to dla nich produkt eksportowy.

w schorzeniach reumatycznych. Owoce pokrewnego gatunku, pistacji terpentynowej (*Pistacia terebinthus*), są na Chios chętnie spożywane na świeżo. Zwane są *tsikuda*. Dojrzewają we wrześniu.

A dlaczego tylko południowa Chios? Po pierwsze, decyduje o tym specyficzny mikroklimat tej części wyspy, bardzo ciepły i suchy (większość deszczu zatrzymują góry na północy). Gęsta sieć kanałów żywicznych w roślinie to jedno z przystosowań do tych skrajnych warunków. Pomaga jej w magazynowaniu wody, a w przypadku uszkodzenia pędów – w szybkim zaklejeniu żywicą powstałej rany, dzięki czemu utrata cennej substancji jest mniejsza. To również ochrona przed patogenami. Pistacje mastyksowe wykształcają ponadto niezwykle długie (nawet do 20 m), lecz płytko osadzone korzenie. Lubią dobrze przewietrzoną glebę. Tutejsze warunki są dla nich idealne.

Po drugie, to skutek trwającej od tysiącleci relacji drzewa i człowieka, który selekcjonował egzemplarze wydzielające najwięcej cennej lepkiej substancji. Istotne jest również doświadczenie rolników, nagromadzona przez wieki unikatowa wiedza praktyczna, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Jak obchodzić się z rodzącym skarb drzewem, jak je pielęgnować. Jak ostrożnie nacinać pnie i konary, aby nie zranić ich zbyt mocno i nie narazić na infekcje. (…)

Współczesna nauka wyekstrahowała z *mastichy* przeszło 50 substancji czynnych (niektóre z nich do tej pory nieznane!) i potwierdza wiele z jej dobroczynnych właściwości, rozpoznanych przez człowieka już w antyku i w okresie Bizancjum. Wynikają one, jak się ocenia, z synergistycznego działania wszystkich składników żywicy, nie zaś z jednego konkretnego. Jednym z najważniejszych współczesnych sukcesów tego produktu jest jego skuteczności w zwalczaniu bakterii *Helicobacter pylori*, wywołującej wrzody żołądka i dwunastnicy, a w konsekwencji także raka żołądka. Ogłoszono to w 1998 r. na łamach jednego z najbardziej prestiżowych czasopism naukowych – „New England Journal of Medicine". Badacze z uniwersytetów Grecji, Włoch czy Wielkiej Brytanii wykazali też przeciwbakteryjne działanie olejku mastyksowego wobec chorobotwórczych grzybów *Candida albicans*, szczepów bakterii gronkowca czy *Escherichia coli*, a także bakterii wywołujących odkładanie się płytki nazębnej oraz schorzenia dziąseł. Potwierdzono także antybakteryjne działanie opatrunków z olejkiem mastyksowym, podawanych na rany.

W 2014 r. Europejska Agencja Leków zarejestrowała mastyks jako roślinny produkt leczniczy w łagodnych schorzeniach gastroenterologicznych oraz dermatologicznych u dorosłych. Ze względu na obiecujące właściwości przeciwutleniające wobec cholesterolu LDL (tzw. zły cholesterol), mastyks może znaleźć zastosowanie we wsparciu profilaktyki miażdżycy. W 2011 r. pojawiły pierwsze doniesienia o możliwym działaniu przeciwnowotworowym. (…)

•

Mesta to miejscowość, która do dziś w znacznym stopniu żyje z produkcji mastyksu. Spoglądam na wyłożone w sklepach produkty. Żywica do żucia w postaci przypominającej perełki i jako guma zwana ELMĄ, mastyks w proszku, *masticho-pites* – cienkie placki z żywicą. Ciasteczka i precle. Mastyksowy likier i anyżówka uzo (poza Chios produkowana bez żywicznego dodatku). Mydła z olejkiem mastyksowym, kremy na dzień i na noc. Kawa aromatyzowana żywicą. Szeroka gama produktów, wytwarzanych na południu Chios pod okiem działającego tu Stowarzyszenia Producentów Mastyksu, które kontroluje produkcję lokalnego przemysłu przetwórczego. Dzięki niemu wyspie Chios udało się, co rzadkie, wypromować zunifikowaną markę swoich produktów. Pod jednym szyldem. W jedności siła. (…)

Ludzie żyjący z uprawy drzew mastyksowych mają z nimi wiele pracy przez znaczną część roku. Przycinają je, nawożą, sadzą nowe, podlewają te bardzo młode i jeszcze wrażliwe. Punkt kulminacyjny to lato, kiedy

Przeciętne drzewko pistacji kleistej zaczyna produkować żywicę około piątego roku życia.

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl a772848b89

odbywają się zbiory. Gdy pogoda jest słoneczna i pewna (nawet przelotny deszcz niszczy świeżą żywicę), zwykle między połową lipca a końcem sierpnia, rolnicy umiejętnie nacinają pistacjowe pnie za pomocą specjalnego narzędzia. To czynność wymagająca dużego doświadczenia, precyzji i… czułości. Chodzi o to, aby doprowadzić drzewa do wydzielania żywicy, lecz nie zranić ich zbyt mocno. To mogłoby wywołać choroby, szybkie starzenie się, a nawet uschnięcie.

Zabieg nacinania zwie się *kiendima*, czyli haftowaniem. Na jednym drzewie powtarza się go parokrotnie w ciągu tygodnia. Najpierw nacina się korę u dołu pnia, stopniowo postępując wyżej. Rany nie są dłuższe niż 15 cm i głębsze niż 5. Nie mogą być zbyt blisko siebie. Ich liczbę dopasowuje się do wieku rośliny. W trakcie trwania sezonu może się ich pojawić na drzewie nawet 100! Sukcesywne *kiendima* jednej pistacji może trwać nawet półtora miesiąca, a cyklów tego swoistego haftowania jest łącznie dziesięć i więcej. Wiedza praktyczna przechodzi na kolejne pokolenia. Młodzi są uczeni, jak wybierać tzw. żyły, czyli miejsca nacinania, pod którymi biegną kanały żywiczne rośliny.

Zanim nastąpi *kiendima*, pole pod każdym drzewem, tzw. stół, jest czyszczone, pielone, zamiatane i posypywane wapnem. Wspomaga ono zastyganie i „dojrzewanie" ściekającej żywicy, co trwa nawet 15-20 dni.

Masticha nie reaguje z węglanem wapnia, zachowując swoje cenne właściwości. Gdy spadnie na ziemię poza zabielonym miejscem, szybko ciemnieje i traci na wartości (to tzw. czarny mastyks, pali się nim np. w kominkach). Po około dwóch tygodniach od pierwszego haftowania, nadchodzą zbiory. Jedno drzewo rzadko dostarcza więcej niż 200 g cennej żywicy. Żywica, która zastygła pod drzewem w postaci grudek lub łezek, jest wcześnie rano zbierana, do suszona na czystych powierzchniach (np. na białych prześcieradłach) i pieczołowicie miesiącami czyszczona; najpierw na sitach (odsianie większych zanieczyszczeń), a potem ręcznie, przy użyciu specjalnego nożyka lub igiełki. Grudka po grudce. Rozdzielana jest następnie według trzech klas wielkości. Największe z fragmentów zwą się *pites*, plackami. Kawałki niewielkie i błyszczące nazywane są po grecku oczami zająca (który żyje pośród gajów mastyksowych). Jednocześnie zbiera się mastyks, który pozostał na konarach i gałęziach. Po oczyszczeniu produkt przechowuje się w chłodnym miejscu, zwykle w drewnianych skrzyniach.

Mastyks zadomowił się w wielu daniach restauracyjnych współczesnej kuchni Grecji.

Ustawowy termin zbiorów, wyznaczony między 15 lipca a 15 października, bywa niekiedy przedłużany przez władze wyspy, głównie z powodu zawirowań pogodowych. Czas zbioru żywicy jest na południu Chios tym, czym są oliwne żniwa albo zbiory winogron w innych okolicach kraju. Wszyscy na nogach i gotowi do pomocy, bo mastyks nie może czekać. Niewielkie ilości żywicy, którą zranione drzewo wydziela jeszcze jesienią i zimą, zwane *kokoloi*, są często zbierane aż do marca. Nic się nie marnuje. (…)

Przez wieki ludzie z Chios niemal nie użytkowali zbieranego mastyksu, poza żuciem i dodatkiem do kadzideł. Był to dla nich produkt eksportowy. Owoc ich ciężkiej pracy, który miał dostarczyć poczucia luksusu innym. Gdzieś daleko, za bezkresnym morzem.

•

W 1938 r. biorąc sprawy w swoje ręce, mieszkańcy założyli spółdzielczy Związek Producentów Mastyksu Chios. (…) Po II wojnie światowej Chios poszukiwała nowych rynków zbytu, a w latach 50. z pomocą przyszedł nieoczekiwanie Irak, który na około dwie dekady ustanowił grecki mastyks obowiązkowym składnikiem swojego popularnego trunku, araku. Tymczasem w 1950 r. pan Ewangielos Mendonidis z wioski mastyksowej Patrika opracował patent wytwarzania gumy do żucia ELMA. Sam wymyślił też technologię jej produkcji. W końcu lat 50 przekazał swoje wynalazki związkowi, który rozpoczął masową produkcję i dystrybucję gumy w kraju. Jest często żuta w Grecji do dziś, a jej podaż roczna sięga ok. 200 ton.

Przez dekady organizacja wypromowała w kraju i poza nim dziesiątki rodzajów produktów z mastyksem – od żywności i napojów, po kosmetyki. Wyroby te, z charakterystycznym logotypem, sprzedawane są w sklepach i w aptekach całego kraju (w tym na lotniskach). W Grecji znają je niemal wszyscy, ich popularność rośnie też wśród turystów.

Mastyks zadomowił się w wielu daniach restauracyjnych współczesnej kuchni Grecji (nie tylko wyspiarskiej). Jako przyprawa w cukiernictwie świetnie komponuje się m.in. z małymi pączkami *lukumades*. Nie można też zapomnieć o popularnym w Grecji przysmaku *ipowrichio* (dosłownie: łódź podwodna!), którego klasyczne wersje smakują chiocką żywicą i wanilią. To rodzaj gęstej, słodkiej pasty, która po zanurzeniu w szklance wody, a potem wyjęciu z niej, staje się smacznym lizakiem. (…)

Upór i pomysłowość Chiotów, a także ich znana od tysięcy lat żyłka do handlu, opłaciły się i drzewo mastyksowe zostało uratowane. Wyspa nadal pachnie mastyksem, a cała ta wielowiekowa tradycja związana z uprawą pistacji oraz wytwarzaniem żywicznych perełek, ten szlachetny, wielowymiarowy związek rośliny i człowieka, w 2014 r. zostały uznane za część niematerialnego dziedzictwa ludzkości i wpisane do greckiego katalogu UNESCO. (…)



Fragmenty książki Tomasza Piotra Kozłowskiego *Szafran, mastyks i figa. Greckimi drogami*, Powergraph, Warszawa 2026

eprasa.pl a772848b89

PTASI RAJ

W rozlewisku rzeki Alvor w Portugalii osiedlają się tysiące ptaków


Flamingi nad Ria Formosa.

Anna Bittner

Lornetki w dłoń! Portugalia ze względu na swoje położenie geograficzne jest ptasim rajem. W Sagres co roku w październiku odbywa się festiwal obserwacji ptaków, bo to okres ich migracji. Z tej okazji zjeżdżają się fascynaci fotografii z wielu krajów, by w tym najbardziej wysuniętym na południowy zachód krańcu Europy złapać najlepsze kadry i podziwiać przepiękne okazy.

Innym ważnym punktem na ornitologicznej mapie jest rozlewisko rzeki Alvor, gdzie osiedlają się tysiące ptaków, a dla pasjonatów tych zwierząt wyznaczono kilka szlaków spacerowych. Dzięki przeznaczonej do rozpoznawania ptaków aplikacji w telefonie wiem, że ich różnorodność jest ogromna. Wystarczy minuta w ogrodzie, by usłyszeć przynajmniej sześć gatunków.

Największym zaskoczeniem jednak były i są dla mnie portugalskie bociany. Wyrosłam w przekonaniu, że to Polska jest bocianim królestwem, rajem dla tych ptaków, a bocian to symbol naszego kraju. Tymczasem w Portugalii w ciągu roku, a może nawet kilku miesięcy, widziałam tych ptaków więcej niż przez 20 lat w Polsce! Widać je dosłownie wszędzie, a bocianie gniazda wieńczą niemal wszystko – maszty, kominy, znaki drogowe. Na słupach podtrzymujących linie wysokiego napięcia powstają wielopiętrowe bocianie bloki. Na jednej takiej podporze może być nawet kilkanaście gniazd! Jadąc z Lagos do Alvor, na podmokłych terenach można zobaczyć dziesiątki gniazd.

To właśnie tam u jednego ze sprzedawców arbuzów i butli gazowych (tak, wiem, interesująca kombinacja) powstało ogromne gniazdo. Nie stanowiłoby to może problemu, gdyby nie fakt, że bociany postanowiły je uwić właśnie na butlach gazowych, przez co sprzedawca miał ciężki orzech do zgryzienia. Dziś to gniazdo już nie istnieje, ale niezmiennie widzę w tej okolicy parkujących na poboczu turystów, którzy fotografują ptaki.

Bociany są także stałym widokiem w mieście. W Lagos gniazda widać na słupach, pofabrycznym kominie, a przy odpływie te majestatyczne ptaki przechadzają się po niemal suchym korycie rzeki. Wspaniałym miejscem do obserwacji bocianów są np. okolice rzeki Sado oraz tamtejsze pola ryżowe. Jest ich tak wiele, że trudno je zliczyć. Bardzo zaskoczyły mnie też gniazda budowane na klifie – najwięcej ich można zobaczyć przy przylądku Cabo de Sardão w Alentejo. Tamtejsza latarnia morska wzniesiona została na wyeksponowanym klifie, na którego zboczach bociany uwiły dziesiątki gniazd. Aż dziw, że ptak ten nie jest symbolem Portugalii!

Innym brodzącym i bardzo pięknym gatunkiem jest flaming – ich różowe okazy można zobaczyć w rozlewiskach Ria Formosa i Rio Arade, w okolicach Portimão, a także w Castro Marim wśród salin – to właśnie stamtąd pochodzi najsłynniejszy w Algarve kwiat soli, czyli ręcznie zbierana sól morska, która tworzy się na powierzchni wody w procesie odparowywania. Mnie niezmiennie zachwyca barwa flamingów. Gdy udało mi się dojrzeć te ptaki na uchodzącej do morza w turystycznym Portimão rzece Arade, wykrzyknęłam z zachwytem do dzieci, które jednak nie wykazały zainteresowania, twierdząc, że przecież widują je codziennie w drodze do szkoły.

Nie należy jednak oczekiwać całkowicie różowych flamingów. Najczęściej ten kolor przybierają tylko końcówki piór na skrzydłach, a ma to swoją przyczynę – jak wiele innych zjawisk naturalnych – w zmianach klimatu. By upierzenie ptaków było intensywnie różowe, muszą mieć one dostęp do pożywienia bogatego w karotenoidy, czyli do różnego rodzaju skorupiaków czy alg, co staje się coraz bardziej problematyczne.

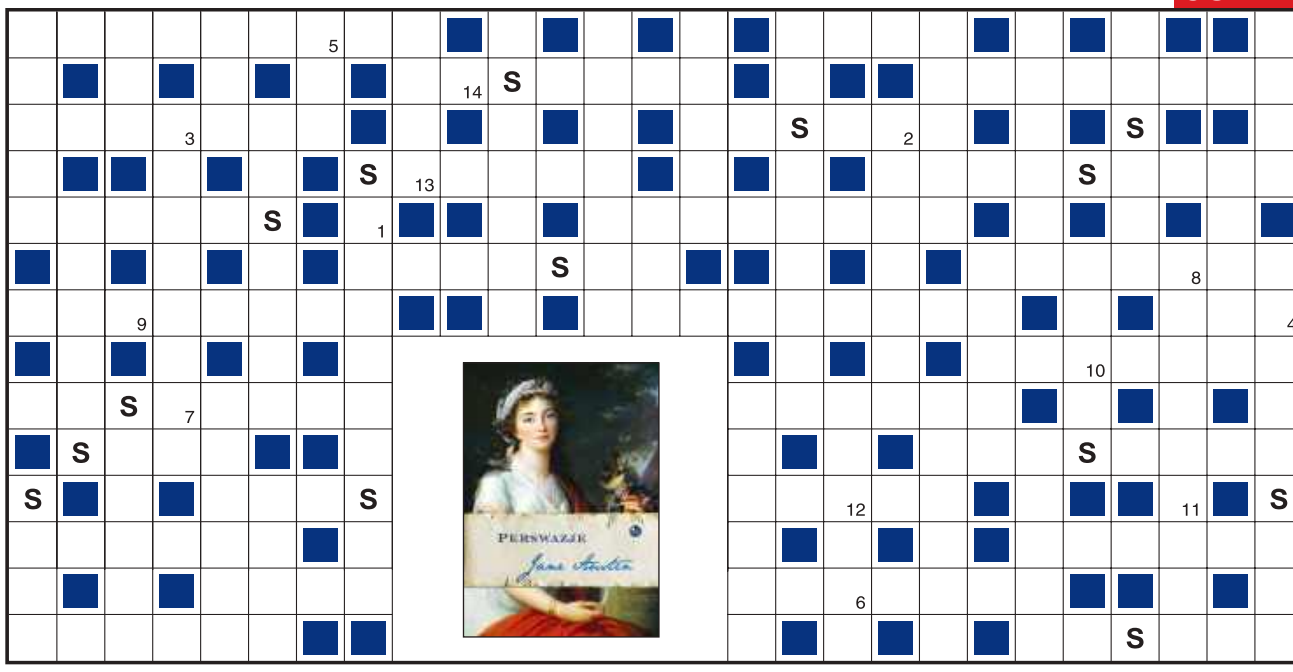


Fragmenty książki Anny Bittner *Portugalia. W objęciach oceanu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2026

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl a772848b89

JOLKA



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą końcowe hasło.

- z niego elegancka pościel i obrusy
- ma Asa lub kota
- przymierze, sojusz między państwami
- chaos, gdy władzy brak lub jest bezsilna
- duża, kolorowa papuga
- gdzie diabeł nie może, ją pośle
- grzęzawisko, mokradło
- ceremonialnie podnoszona na okręcie
- stolica Tajlandii
- suk, targowisko
- …Sądecki z Krynicą-Zdrojem
- akt z mocą ustawy
- urządzenie do zmiatania liści
- towar przywieziony do sklepu
- wyposażenie na wyprawę
- wierszowane dzieło opiewające czyny bohaterów
- władca z nazwy domowych mrówek
- poniesiony dla kogoś wysiłek, trud
- i łódź, i wagonik kolejki linowej
- pieniądze w fizycznej postaci
- …Zamoyska, matka Michała Korybuta Wiśniowieckiego
- popularna polska odmiana ziemniaków
- „górzyste" ciasto z kremem
- pod Pikadorem lub Ziemiańska
- przytrzymanie się bokserów w zwarciu
- znaki dla wtajemniczonych
- konkurs z pytaniami
- ozdoba wzdłuż nogawki spodni
- znieważanie słowne, wymyślanie komuś
- bal przebierańców lub pozorowanie czegoś
- …Priestly, naczelna grana przez Meryl Streep
- poczytny pisarz Remigiusz
- oprawny zeszyt na zapiski
- parametr decydujący o kącie widzenia obiektywu
- wygłasza piękne mowy
- prowadzenie ognia do celu
- Koterbska śpiewała, że dobrze pod nim jest iść
- bierwiono do kominka
- o ulewnym deszczu
- „…lotniczy", film katastroficzny z Burtem Lancasterem
- przenośna ładowarka do komórki
- …Weasley, przyjaciel Harry'ego Pottera
- bezładna ucieczka, utrata równowagi psychicznej
- olej z rącznika na przeczyszczenie
- jabłko pod jabłonką
- okres próbny praktykanta
- kawiarniany, kawowy lub brydżowy
- wyjść przed niego to jak wybiec przed orkiestrę
- Tomasz Motyka lub Radosław Zawrotniak
- „…Finiana", musical Francisa Forda Coppoli
- szybki ruch obrotowy wody lub powietrza
- spis spraw sądowych na dany dzień
- wydawany przez sędziego
- psów rasowych, malarstwa lub sklepowa
- zabrania się!
- przetwarza i doprowadza prąd z sieci do urządzenia
- zamek z ruchomą sztabą
- dolna część skoczni narciarskiej
- gdy piecze w przełyku
- lepka wydzielina roślin iglastych

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1277". Do rozlosowania książki „Perswazje" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 14 czerwca 2026 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1274" z nr. 21: *Myśl nie płaci cła.*

Nagrody otrzymują: Danuta Góra z Warszawy, Krystyna Jóźwik z Legnicy, Stanisław Majda z Bydgoszczy.

eprasa.pl a772848b89

Klęska polityki wschodniej

Bartosz Cichocki, ambasador RP w Kijowie w latach 2019-2023, poinformował, że „w związku z decyzjami prezydenta Ukrainy honorującymi UPA i kolaboranta niemieckich nazistów" odesłał Wołodymyrowi Zełenskiemu otrzymane w 2022 r. odznaczenie. Odesłał, bo prezydent Zełenski nadał jednej z ukraińskich jednostek imię Bohaterów UPA. Uczynił to „w celu przywrócenia historycznych tradycji narodowego wojska".

Wcześniej w tej sprawie do MSZ zaproszony został ambasador Ukrainy Wasyl Bodnar, gdzie przyjął go wiceminister Marcin Bosacki. Z komunikatu wiemy, że „polska strona jasno wyraziła sprzeciw wobec decyzji prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego i jasno wyjaśniła, jak bolesna była ona dla Polaków. Podkreśliła też, jaki gniew wywołuje to w Polsce i jak mocno zniechęca wielu Polaków do Ukrainy w tym trudnym wojennym czasie". Był też komunikat rzecznika MSZ, który pisał: „Jednoznacznie negatywnie oceniamy nadanie ukraińskiej jednostce imienia Bohaterów UPA".

Wszystko jasne? Otóż nie. Co najmniej od 11 lipca 2003 r., od uroczystości w Pawliwce (dawniej Poryck) z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy, Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy, którzy w 60. rocznicę zbrodni wołyńskiej wspólnie odsłonili Pomnik Pojednania Polsko-Ukraińskiego, politycy obu krajów wiedzą, jak w Polsce ważna jest sprawa Wołynia i co się sądzi na temat UPA. Jaki to jest potencjalnie granat i jak może eksplodować. I teraz pytanie: co w tej sprawie przez ponad 20 lat zrobili?

Ograniczmy to pytanie tylko do MSZ. Co w tej sprawie zrobiła polska ambasada, co robili kolejni ambasadorowie, konsulowie, ministrowie spraw zagranicznych? Rozbrajali ten granat czy udawali, że go nie ma? Decyzja Zełenskiego jest przecież klęską polskiej polityki wschodniej – a zarazem ich klęską.

Nie byli bezradni. Państwo polskie dysponowało funduszami. Nie tylko na pensje dyplomatów, ale i na politykę informacyjną. W MSZ jest specjalny departament, który takimi sprawami się zajmuje. To Departament Dyplomacji Kulturalnej i Promocji Polski, poprzednio Departament Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej. Są instytuty, które mają prowadzić politykę historyczną – nie tylko Instytuty Kultury, ale też Instytut Pileckiego, no i IPN. Pieniądze idą także na współpracę z Polonią i na media. To wszystko okazało się diabła warte.

Dziś Bartosz Cichocki zwraca order, ale czy wtedy, gdy był ambasadorem, zrobił wszystko, by jego ukraińscy partnerzy mieli świadomość, jak groźna jest sprawa Wołynia i UPA dla stosunków dwustronnych? A jego poprzednicy i następcy, chociażby Jan Piekło – mają sukcesy w tej sprawie czy również chowali głowę w piasek?

Witold Waszczykowski może poczytywać sobie za zasługę, że mówił Ukraińcom: z Banderą do Europy nie wejdziecie. Ale co więcej zrobił? A jego następca Jacek Czaputowicz? Gdy Polska domagała się od Ukrainy potępienia zbrodni wołyńskiej i zgody na ekshumacje ofiar, mówił w telewizji, że to polityka hien i szakali i Polska zbliża się do „politycznego szmalcownictwa". A Zbigniew Rau, którego rzecznik powiedział, że Polska jest „sługą Ukrainy"?

Budżet MSZ i instytucji mających prowadzić polską politykę kulturalną i historyczną jest z roku na rok większy. To już miliardy złotych. Jak widać, często bezsensownie wydane.

Attaché



Rytuał szamański odprawiany na plaży Herradura przed drugą turą wyborów prezydenckich w Peru. Na plakacie kandydat lewicowy Roberto Sánchez. Lima, 1 czerwca 2026 r.

FOT. AP PHOTO/EAST NEWS

eprasa.pl a772848b89







Monde diplomatique

BENOÎT BRÉVILLE,
PREZES ZARZĄDU

Cztery lata propagandy na rzecz zbrojeń i zbliżającego się zagrożenia ze strony Rosji znieczuliły umysły i pozbawiły pacyfistów siły: to, że gwałtowny wzrost budżetów wojskowych odbywa się kosztem wydatków socjalnych, nie spotyka się z zaciekłym sprzeciwem, nawet ze strony lewicy. Czy to w przypadku Iranu, czy Ukrainy, bojowość pozostaje sprawą klas wyższych, spekulantów wojennych i publicystów, którzy nigdy nie ryzykują niczego własną skórą poza przesadnymi popisami w świetle reflektorów studiów telewizyjnych.

press

MAŁGORZATA WYSZYŃSKA,
REPORTERKA

Sprawa wybuchła w lutym br., gdy szefowa Solidarności Agory Aleksandra Szyłło poinformowała pracowników, że „trwa walka o utrzymanie działu prawników »Gazety Wyborczej« z mec. Piotrem Rogowskim na czele". (…) Dla wielu dziennikarzy „GW" był to wstrząs. Oto gwarancja dziennikarskiego bezpieczeństwa przestanie istnieć. Dziennikarze Rogowskiemu ufają, bo wygrał dla nich setki procesów i zawsze stał po ich stronie. (…) Piotr Rogowski jest w „Gazecie Wyborczej" postacią legendarną. Wojciech Czuchnowski, dziennikarz „GW" i lider protestu w obronie prawnika, wylicza: – Za kolejnych rządów PiS wygrywał sprawy wytaczane przez partię rządzącą, m.in. o mój komentarz ze słowami „Mafijne państwo PiS" z samym Jarosławem Kaczyńskim, co najmniej trzy razy z Danielem Obajtkiem, z Ziobrą, Święczkowskim, całą serię wyjątkowo uciążliwych procesów ze SKOK-ami.

zwierciadło

ANDRZEJ WRONA,
BYŁY SIATKARZ

Nikt nie wysyła sportowców na kursy, żeby pomóc im odnaleźć się na rynku pracy. Jeśli jesteś piłkarzem, to jest szansa, że sporo zarobiłeś i mądrze zainwestowałeś pieniądze, więc na emeryturze leżysz brzuchem do góry. W innych sportach to raczej mało prawdopodobne. Ja się przygotowałem, nauczony doświadczeniem sportowców, którzy się nie przygotowali. Sporo jest przypadków kontraktów przeimprezowanych czy przegranych w kasynach. Cieszę się, że moje pokolenie jest już trochę mądrzejsze. Jeszcze grając, otwierałem sobie kolejne furtki. Lubię próbować nowych rzeczy, lubię wyzwania. Stąd program „Love Is Blind". Zagrałem ostatni mecz, a następnego dnia polecieliśmy na nagrania.

Twój STYL

AGATA KULESZA,
AKTORKA

Widzę, że się starzeję. Mózg wciąż nieźle pracuje, ale nie mam już takiej ostrości spojrzenia jak kiedyś. Skóra wiotczeje, ciało się zmienia. Hormony inaczej działają, metabolizm zwalnia. Wiem, że te zmiany trzeba zaakceptować. Wiem też, że można wiele zrobić, żeby lepiej wyglądać. Dbam o siebie i staram się myśleć, że nie jest źle. Chociaż niedawno zobaczyłam swój wywiad w telewizji i byłam przerażona. Pocieszałam się, że światło było kiepskie. Chciałabym się ładnie starzeć. Każdy chce, a nie każdemu jest dane. Niektóre koleżanki mają świetne geny, nie przeskoczę tego. Nie wstrzykuję sobie wypełniaczy. To nie dla mnie. Muszę widzieć swoją twarz. Ale niech każdy robi, co chce.

FOT. AMEM, SARKA FARKA, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ

eprasa.pl a772848b89

UWAGA, BYK!

Poprawa byków w tekstach krzyżówek to duże wyzwanie dla korektorów.
Oto objaśnienia przed korektą, z błędnym słowem. Popraw błąd, a następnie odgadnij hasło.



		Ó			

* zrzucana przez męża

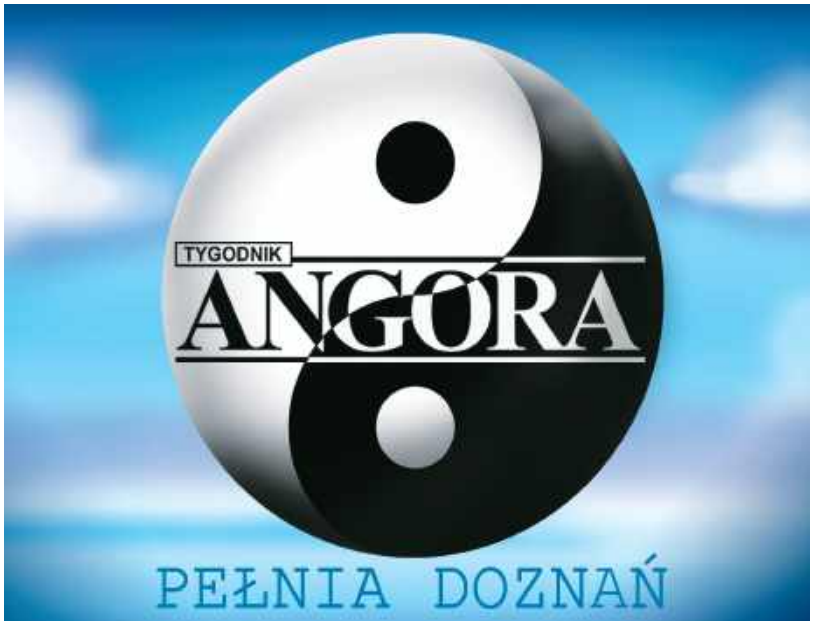
	B				

* osłona parówki

						T	

* dar z nieba

ROZWIĄZANIA: SKÓRA, ABAŻUR, SPIEKOTA



Aby język giętki…

ADAM MICHNIK O OPTYMIZMIE

Filozoficznie i mentalnie jestem optymistą. Uważam, że w człowieku jest tyle samo dobra, co zła. Raz zwycięża to, co złe, a czasem to, co dobre.

PROF. KRYSTYNA SKARŻYŃSKA O PSYCHICE MŁODYCH

Obciążenia wiązane przez młodych ludzi z życiem politycznym i społecznym silniej wpływają na ich psychikę niż problemy osobiste.

DARIUSZ KORNELUK O NAGRODACH DLA PROKURATORÓW

Jestem przeciwnikiem nagród. Wszyscy prokuratorzy mają jednakowe wynagrodzenia i za nie pracują. Nie ma specjalnego traktowania.

PROF. WOJCIECH LIPOŃSKI O „DZIEJACH KULTURY EUROPEJSKIEJ"

Narodowe Centrum Nauki odrzuciło moje podanie o grant. Nie mam żadnego wsparcia, ale mam dużo uporu.

KRYSTYNA ZACHWATOWICZ O ANDRZEJU WAJDZIE

Myśmy się nigdy nie pokłócili. Cały czas rozmawialiśmy na temat tego, co robiliśmy. Albo o kotach i psach.

GRAŻYNA TORBICKA O DOJRZAŁOŚCI

Mam umiejętność szybkiego zorientowania się, kto jest godzien mojego zaufania, a kto zupełnie nie.

MARIAN DZIĘDZIEL O AKTORSTWIE

Dobry aktor musi być równocześnie zarozumiały i pokorny. Całkowicie oddany temu zawodowi.

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański **j.domanski@tygodnikprzeglad.pl**
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz **a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl**
Marzena Michałek **m.michalek@tygodnikprzeglad.pl**
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
Koordynator do spraw wydawniczych: Ilona Morżoł **i.morzol@tygodnikprzeglad.pl**
ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Beata Igielska, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Daniel Wójtowicz, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Jerzy Bralczyk, Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski
Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek **a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl**
Koordynator do spraw promocji i reklamy:
Joanna Biegalska **j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl**
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl
Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: P/mint Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl a772848b89



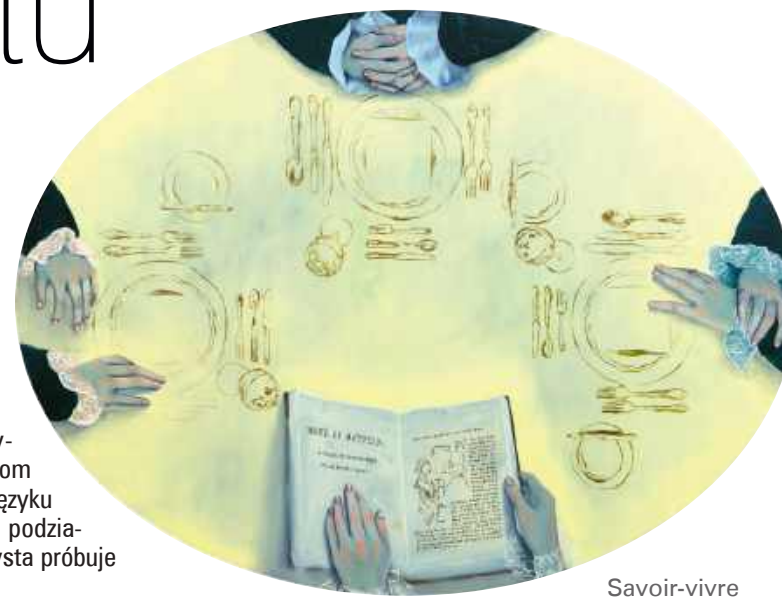
Białe kołnierzyki



Widok z okna

Nikt was tu nie chce

Krzysztof Gil podejmuje temat getta jako współczesnego mechanizmu wykluczenia, izolacji i kontroli. Analizuje zarówno historyczne znaczenie getta, jak i jego współczesne formy, obecne w przestrzeni miejskiej, obozach dla uchodźców czy zamkniętych osiedlach. Punktem wyjścia stają się jego osobiste doświadczenia, związane z polsko-romską tożsamością i dorastaniem w rzeczywistości naznaczonej marginalizacją. Gil przygląda się procesom gettoizacji nie tylko jako podziałom przestrzeni, lecz także jako mechanizmom obecnym w języku i społecznej wyobraźni. Czy w świecie narastających podziałów możliwa jest solidarność? Poprzez swoje prace artysta próbuje zmienić sposób patrzenia na wykluczonych.



Savoir-vivre



Niedzielne popołudnie

Zachęta
– Narodowa Galeria Sztuki
Warszawa,
Plac Małachowskiego 3
do 9 sierpnia

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl/a/72648b89

W Polsce 364 tysiące dzieci żyje w skrajnym ubóstwie, często są głodne.
Potrzebna im Twoja pomoc.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ



Wpłać i nakarm

BLIK
794 33 22 11
z dopiskiem „OBIAD"

eprasa.pl a772848b89

unicef

dla każdego dziecka

PASTA TERAPEUTYCZNA

Życie w każdej porcji

- proteiny
- tłuszcze
- wapń
- witaminy A, B, C, E
- żelazo
- kwas foliowy



PODARUJ PASTĘ TERAPEUTYCZNĄ

eprasa.pl